

Błękitny Śpiewnik



opracowanie: Marta Michalina Bieniasz
Czternasty Szczep Harcerski „Błękitna XIV”
Poznań

Już rozpałiło się ognisko,	C
Dając nam dobrej wróżby znak.	C G
Siedliśmy wszyscy przy nim blisko,	G
Bo w całej Polsce siedzą tak.	G C C7
Siedzą harcerze przy płomieniach,	F
Ciepły blask ognia skupia ich.	G C G
Wszystko co złe to szuka cienia,	C
Do światła dobro garnie się	G C C7/ G C
Mówiłeś druhu komendancie,	
Że zaufanie do nas masz,	
Że wierzysz w nasze szczerze chęci,	
Wszak ty harcerskie serca znasz	
Warunki tylko warunkami,	
od dawna już słyszymy to	
lecz my jesteśmy harcerzami	
i zwyciężymy wszelkie zło!	

W kręgu watry

Zapłonęło już ognisko,	d g
Gdzieś daleko światła miast	C d
Siądźmy wszyscy w kręgu ognia	
Poza nami trudy dnia	
Słońce śpi za horyzontem,	
Przez sen nuci pieśni las	
Noc nadeszła z piosenkami	
Które śpiewa każdy z nas	

A ja pójdę dalej
Drogą przez świat
Gdzieś pod sosnami
Gwiżdże wiatr

Poza nami kilometry
Nowych przygód, nowych dróg
Słońce zaszło, noc nadchodzi,
Czas ułożyć się do snu.
Zgasła nieba pięciolinia,
Wraz z nią zgasły nuty gwiazd
Noc nadeszła z piosenkami,
Które śpiewa każdy z nas

A ja pójdę dalej...

Już czerwona kula słońca
Długi rozpoczyna marsz
I jak dawniej w kręgu watry
Błady świt zastanie nas

Szara lilijka

Gdy zakochasz się w szarej lilijce a d
I w świetlanym harcerskim krzyżu E a
Kiedy olśni cię blask ogniska
Jedną radę ci dam

Założ mundur i przypnij lilijkę	a d
Czapkę na bakier włóż	G C E
W szeregu stań wśród harcerzy	a d
I razem z nimi w świat rusz	E a

Razem z nimi będziesz wędrował
Po Łysicy i Świętym Krzyżu
Poznasz szlaki gór Świętokrzyskich
Które powiedzą ci tak

Założ mundur i przypnij lilijkę
Czapkę na bakier włóż
W szeregu stań wśród harcerzy
I razem z nimi w świat rusz

Gdy po latach będziesz wspominał
Dawne dzieje z harcerskiej drużyny
Swemu dziecku co dorastać zaczyna
Radę jedną mu dasz

Założ mundur i przypnij lilijkę
Czapkę na bakier włóż
W szeregu stań wśród harcerzy
I razem z nimi w świat rusz

Harcerskie ideały

Na ścianie masz
kolekcję swoich barwnych wspomnień
Suszony kwiat
naszyjnik, wiersz i liść
Już tyle lat
przypinasz szpilką na tej słomie
To wszystko,
co cenniejsze jest niż skarb
Po środku sam
generał Robert Baden-Powell
Rzeźbiony w drewnie
lilijki smukły kształt
Jest krzyża znak
i orzeł srebrny jest w koronie
A zaraz pod nim
harcerskich dziesięć prawd

D a
e h
D a
e

Ramię pręż, słabość krusz
i nie zawieź w potrzebie
Podaj swą pomocną dłoń
tym, co liczą na ciebie
Zmieniaj świat, zawsze bądź
sprawiedliwy i odważny
Śmiało zwalczaj wszelkie zło,
niech twym bratem będzie każdy

D a
e h

e

I świeć przykładem świeć
I leć w przestworza leć
I nieś ze sobą wieść
Że być harcerzem chcesz

G A D

A gdy spyta cię ktoś
skąd ten krzyż na twojej piersi
Z dumą odpowiesz mu

taki mają najdzielniejsi
I choć mało mam lat
w tym harcerskim mundurze
Bogu, ludziom i Ojczyźnie
na ich wieczną chwałę służę

Błękitny czas

Błękitny czas, błękitny piękny czas	C G
Wolności dzień już nadchodzi	a e
Błękitny czas, błękitny piękny czas	F G C A7
Co nie ma ośmiu godzin	D d G

Jak dobrze jest wędrować poprzez łąny	C A A7
Choć jeden trampek mam całkiem rozczłapany	d G d G
Czerpać radość z wędrowania wprost z bezdroży	C A A7
Jak dobrze w trawie się ułożyć	d G C

Zielony czas, zielony piękny czas
Szumiący miękko jak drzewa
Zielony czas, zielony piękny czas
Co przy ognisku śpiewa

Jak dobrze jest wędrować poprzez łąny
Choć jeden trampek mam całkiem rozczłapany
Czerpać radość z wędrowania wprost z bezdroży
Jak dobrze w trawie się ułożyć

Złocisty czas, złocisty piękny czas
Ogromny ciepły jak słońce
Złocisty czas, złocisty piękny czas
Gdy można iść bez końca

Jak dobrze jest wędrować poprzez łąny
Choć jeden trampek mam całkiem rozczłapany
Czerpać radość z wędrowania wprost z bezdroży
Jak dobrze w trawie się ułożyć

Tyle kilometrów

Tam w Bieszczadach nad Wetliną

C a C a

te obozy to nie sny

F G F G

Tyle rajdów już przeżyłeś,

C a C a

zapomniałeś - a przecież ty...

F G F G

Tyle kilometrów masz za sobą

F G C a

tyle rajdów, biwaków i tras

F G C a

Tyle lat wędrówki wspólną drogą,

F G C a

więc dlaczego chcesz zostawić nas?

F G C a

Wspominając tamte lata

i te wszystkie wspólne dni

Rogatywka, mundur, mapa

niech przypomną one ci

Życie płynie, czas ucieka

obowiązków masz już dość

a na ciebie ciągle czeka

tych Bieszczadzkich lasów woń

Bieszczadzki trakt

Kiedy nadejdzie czas	G D
zwabi nas ognia blask	C G
Na polanie, gdzie króluje zły.	G D e
Gwiazdny pył, w ogniu tym	G D
łzy wycisnie nam dym	C G
Tańczą iskry z gwiazdami, a my...	G D G

Śpiewajmy wszyscy w ten radosny czas.	C D G
Śpiewajmy razem, ilu jest tu nas.	C D e
Choć lata młode szybko płyną, wiemy, że	C D G C
Nie starzejemy się.	C D G

W lesie, gdzie lichy śpi ma przygoda swe drzwi
Chodźmy tam, gdzie na ścianie lasu lśnią
Oczy sów, wilcze kły rykiem powietrze brzmi
Niedźwiedź idzie a ptaki się drą...

Śpiewajmy wszyscy w ten radosny czas.
Śpiewajmy razem, ilu jest tu nas.
Choć lata młode szybko płyną, wiemy, że
Nie starzejemy się.

Dorzuć do ognia dREW w górę niech płynie śpiew
Wiatr poniesie go w wilgotny świat.
Każdy z nas o tym wie znowu spotkamy się
A połączy nas bieszczadzki trakt.

Śpiewajmy wszyscy w ten radosny czas.
Śpiewajmy razem, ilu jest tu nas.
Choć lata młode szybko płyną, wiemy, że
Wszyscy starzeją się - Błękitna nie!

Ballada rajdowa

Właśnie tu na tej ziemi	G
młody harcerz meldował	D
Swą gotowość umierać za Polskę	C G
Tak, jak ty niesiesz plecak,	
on niósł w rękę karabin	
W sercu radość, nadzieję i troskę	
Może tu w Nowej Słupi,	
Daleszycach, Bielicach	
Brzozowymi krzyżami znaczonych	
Swą dziewczynę pożegnał	
nic nie wiedząc, że tylko	
Kilka dni życia mu przeznaczone	

Naszej ziemi śpiewamy,	G
ziemi pokłon składamy	D
Taki prosty, zwyczajny, harcerski	C D G
Niechaj echo poniesie tę balladę rajdową	G D
W nowe jutro i przyszłość nową	C D G

Na pomniku wyryto,
że szesnaście miał wiosen
Że był śmiały, odważny, radosny
Kiedy padał płakała
cała puszcza jodłowa
Nie doczekał czekanej tak wiosny
I choć on nie doczekał,
to nie zginął tak sobie
Przetarł szlak, którym dzisiaj wędrujesz
Kiedy tak przy ognisku
śpiewasz sobie balladę
Tak jak on w sercu ojczyznę czujesz

Mały obóz

Kiedy rankiem ze skowronkiem	D
powitamy nowy dzień	f̃is
Rosy z trawy się napijesz,	D7
pierwszy słońca promień zjesz.	G
Potem wracać trzeba będzie,	g
pożegnamy rzekę, las.	D
Bądźcie zdrowi nasi bracia,	e
bądźcie zdrowi, na nas czas.	A

Ustawimy mały obóz,
bramę zbudujemy z serc,
A z tych dusz co tak gorące
zbudujemy sobie piec.
Rozpalimy mały ogień,
a w tym ogniu będziesz piekł
Naszą przyjaźń która łączy,
która da ci to co chcesz.

Hej, my jeszcze tu wrócimy,
nie za rok no to za dwa
Więc dlaczego płacze rzeka,
więc dlaczego szumi las
Wszak przyjaźni naszej wielkiej
nie rozłączy promień zła,
Ona mocna jest bezczelnie,
więc my wszyscy, jeszcze raz

Zielony mundur

G e C D

Dawno minął czas dziecinnych zabaw
Z krótkich spodni już wyrósł każdy z nas
Chciałbyś jeszcze komuś zrobić jakiś kawał
Lecz coś ci podpowie; ile masz już lat

Znów pewnie wysłuchasz zbyt długie kazanie
O zdrowiu, o książkach pomyśleć czas
O piciu, paleniu i złym zachowaniu
Pomyślisz, posłuchasz i westchniesz tak:

Ach, jak bardzo chciałbym swój
Zielony mundur mieć
I plecak też

Byłeś jeszcze zuchem, gdy dostałeś mundur
Trochę później plecak, minął jakiś czas
Patrzysz w kącie szafy, cóż to, ale heca
To twój stary mundur, obraz tamtych lat

Gdy szedłeś przed siebie ze swoim plecakiem
Twą drogę wyznaczał kolorowy szlak
Z przygodą, piosenką i czapką na bakier
Odkrywałeś ciągle jakiś nowy świat

Ach, jak bardzo chciałbym swój
Zielony mundur mieć
I plecak też

Nie ma na co czekać, nie ma co rozpaczać
Po co dłużej zwlekać, jaki problem masz
Ty wciąż jesteś młody, to świat się postarzał
Zrozumiesz to wtedy, gdy zatrzymasz czas

I pójdziesz przed siebie ze swoim plecakiem

Twą drogę wyznaczy kolorowy szlak
Z przygodą, z piosenką i z czapką na bakier
Odkrywać znów będziesz jakiś nowy świat

Dym z jałowca

Dym z jałowca łązy wyciska,
Noc się coraz wyżej wznosi.
Strumień srebrną falą błyska,
Czyjś głos w leśnej ciszy prosi

D h
G A

Żeby była taka noc, kiedy myśli mkną do Boga
Żeby były takie dni, że się przy Nim ciągle jest,
Żeby był przy Tobie ktoś, kogo nie zniechęci droga,
Abyś plecak swoich win stromą ścieżką umiał nieść.

D fis G A
D h G A

Tuż pod szczytem się zatrzymaj,
Spójrz jak gwiazdy z gór spadają,
Spójrz jak drży kosodrzewina,
Góry z Tobą wraz wołają:

Żeby była taka noc, kiedy myśli mkną do Boga
Żeby były takie dni, że się przy Nim ciągle jest,
Żeby był przy Tobie ktoś, kogo nie zniechęci droga,
Abyś plecak swoich win stromą ścieżką umiał nieść.

Usiądź z nami przy ognisku,
Płomień twarz Ci zarumieni.
Usiądziemy tutaj blisko,
Wspólną myślą połączeni:

Żeby była taka noc, kiedy myśli mkną do Boga
Żeby były takie dni, że się przy Nim ciągle jest,
Żeby był przy Tobie ktoś, kogo nie zniechęci droga,
Abyś plecak swoich win stromą ścieżką umiał nieść.

Uwielbiajcie pana

Uwielbiajcie Pana	d C
Ludzkich serc bijące dzwony	d C d C d
Padnij na kolana	C d
Przed Nim, ludu utrudzony	C d C d

On osuszy twoje łzy,	F G
On ratunkiem będzie Ci	F a
U Jego stóp padnie wróg,	F C
Bo on Bóg niezwyciężony	d C d

Niepojęty w swej mądrości,	F G
Święty, Święty Bóg miłości	F a
Śpiewaj Panu, ziemio	d
Chwalcie wszystkie świata strony	C d C d

W lekkim powiewie

W lekkim powiewie
Przychodzisz do mnie, Panie
Nie przez wicher ogromny,
I nie przez ogień
Ale w lekkim powiewie przychodzisz do mnie
W lekkim powiewie nawiedzasz duszę mą

Rozpięty na ramionach

Rozpięty na ramionach	a C G
Jak sokół na niebie	F a E
Chrystusie, Synu Boga	
Spójrz proszę na ziemię.	

Na ruchliwe ulice, zabieganych ludzi.	A F G a
gdy dzień się już kończy, a ranek się budzi	F G a E7
Uśmiechnij się przyjaźnie z wysokiego krzyża	
Do ciężko pracujących, których głód poniża	

Pociesz zrozpaczonych, chleba daj głodującym
Modlących Ciebie słuchaj i wybaczyć umierającym
Spójrz cierpienia sokoła na wszechświat, na ziemię
Na cichy ciemny Kościół, dziecko wzywające Ciebie

Drugi Brzeg

(Arka Noego)

Tak jest mało czasu, mało dni,	C	
Serce bije tylko kilka chwil.		F G
Niespokojnie czeka, wierci się,		C
Kiedy w końcu Ty przytulisz je	F G	
Tak jest mało czasu, mało dni		C
Serce bije tylko kilka chwil.		F G
Nie wiem, czy Cię poznam, ale wiem,		C
Że na pewno Ty rozpoznasz mnie.		F E

Zabierzesz mnie na drugi brzeg,	a e C G
Za Tobą będę do nieba biegł	a e C G

Nie jest wcale ciężko, kiedy wiem,
Że na końcu drogi spotkam Cię
Chociaż było tyle trudnych dni,
Codziennie bliżej nieba, warto żyć!
Tak jest mało czasu, mało dni
Serce bije tylko kilka chwil.
Nie wiem, czy Cię poznam, ale wiem,
Że na pewno Ty rozpoznasz mnie.

Mijają godziny, mija czas,
Szukam Cię na niebie pośród gwiazd.
Nie wiem czy Cię poznam, ale wiem,
Że na pewno Ty rozpoznasz mnie!

Sieje je

(Arka Noego)

Dzisiaj zasieje ziarno nadzieje F C a G

Pora już ruszać na cały świat

Nie jedno padnie na żyzną ziemię

Trzeba już wstać i pora je siać! F C

Sieje je sieje je C

Sieje je F C

sieje je F G

sieje je C

Niektóre ziarna padną na skały

Niektóre jeszcze wydziobie ptak

Na nowo ziarna miłości i wiary

trzeba już wstać i pora je siać

Ref.

A eja eja o ziarno wyda plon e G

Trzydzieści sześćdziesiąt a jeszcze inne sto e G

Dzisiaj zasieje ziarno nadzieje

Pora już ruszać na cały świat

Nie jedno padnie na żyzną ziemię

Trzeba już wstać i pora je siać!

Przebaczone winy

(Arka Noego)

Zaczynam nowe życie daruje wszystkie długi d C F

Chce pokochać to czego nie da się polubić

Uśmiechem na twarzy pokonam przeciwności

Nic nie będę dłużna oprócz miłości d C E

Przebaczone winy darowane długi e a d

Zegar właśnie bije 2000 lat

Przebaczone winy darowane długi

Jubileusz 3 2 1 start e

Boże ja cie proszę naucz nas przebaczać

Żeby żaden człowiek nie musiał dzisiaj płakać

I na całym świecie żeby dla każdego

Było pod dostatkiem chleba powszedniego

Ref: Przebaczone winy, darowane długi...

A pokój niech będzie z nami

Jest tylu dzisiaj głodnych i spragnionych

Ubogich cierpiących i porzuconych

Chciałbym już na zawsze nie tylko od święta

O głodnych i spragnionych braciach pamiętać

Ref: Przebaczone winy darowane długi...

A pokój niech będzie z nami

Hevenu shalom alehem

Najlepsza Modlitwa

(Arka Noego)

Dla Ciebie siedzę, dla Ciebie chodzę	A h D
Dla Ciebie skaczę na jednej nodze	A h D
Najlepszą modlitwę na świecie znam	E fis D
Cieszyć się z tego, z tego co mam	E fis D

Czy mam wszystko - czy mi brakuje
Kiedy się modlę – mówię dziękuję
Najlepszą modlitwę na świecie znam
Cieszyć się z tego z tego co mam

Proszę za mamę, proszę za tatę
Żeby nie biła się więcej z bratem
Najlepszą modlitwę na świecie znam
Cieszyć się z tego brata co mam
Najlepszą modlitwę na świecie znam
Cieszyć się z tego brata co mam
Najlepszą modlitwę na świecie znam
Cieszyć się z tego, z tego co mam

Taki mały taki duży

(Arka Noego)

Taki duży taki mały może świętym być, C d G
Taki gruby, taki chudy może świętym być,
Tak i ja i tak i Ty może świętym być,
Tak i ja i tak i Ty może świętym być.

Święty kocha Boga życia mu nie szkoda a G a
Kocha bliźniego jak siebie samego. F E
x2

Ref; Taki duży taki mały...

Kto się nawróci ten się nie smuci
Każdy święty chodzi uśmiechnięty.
Tylko nawrócona jest zadowolona
Każda święta chodzi uśmiechnięta.

Ref; Taki duży taki mały...

Nic nie potrzebuje zawsze się raduje,
Bo święta załoga kocha tylko Boga!
x2

Ref; Taki duży taki mały...

Gdzie można dzisiaj świętych zobaczyć
Są między nami w szkole i w pracy.
x2

Ja jestem

(Arka Noego)

To moje pierwsze godziny
Jestem najmłodszy z całej rodziny
Jestem jak małe ziarenko
Czuję, że żyję urosnę wam prędko

C H a
G F G

Ja jestem, ja czuję, ja żyję, moje serce bije
Ja jestem, Ja czuję, ja żyję, moje serce bije

C G F /x4

To moje pierwsze tygodnie
U mamy pod sercem jest mi wygodnie
I czekam z radości już skaczę
Kiedy was w końcu wszystkich zobaczę

Moje serce już dawno bije
Dziękuję ci Mamo za to że żyję
Moje serce już dawno bije
Dziękuję ci Tato za to żyję

Moje serce dla ciebie bije
Dziękuję ci Boże za to że żyję
Moje serce dla ciebie bije
Dziękuję ci Boże za to żyję

A tu w głowie ciągle szumi

Chociaż wszyscy nam mówią	G e
Już się zmienił czas	C D
Mimo tego to nie obchodzi nas	G e C D
Przecież każdy ma	G e
Po dwadzieścia lat	C D
Każdy na swój sposób widzi świat	G e C D D7

A tu w głowie ciągle szumi	G e C D
Jeszcze by się chciało	G e C D
Robić to, co zakazane	G e C D
Czego zawsze było mało	G e C D

Gdy siedzimy przy ognisku
Szybko mija czas
Bowień wszędzie jest wesoło
Tam gdzie nie brak nas
Nam wystarczy dobra paczka i gitara
Przecież zawsze się dobrze fajna wiara

California

Długa droga tam prowadzi, długa droga	d G C a
i nie przejdiesz jej do końca swoich dni	d G C C7
ale każdy kiedyś musi	d G
w życiu raz spróbować	C a
jak tam iść, jak tam iść	d G C

Bo ponoć deszcz nie pada nigdy	d G
w południowej Californii	C a
tam banany lecą z nieba tak jak deszcz	d G C C7
a ludzie złote mają serca,	d G
rzeki mlekiem płyną	C a
gdzieś tak jest, gdzieś tak jest	d G C

Ruszam znów już któryś raz, włosy mi pobielił czas
Lecz dobrze wiem że musi być gdzieś przedziwny ten kraj
Gdzie ludzie złote mają serca
rzeki mlekiem płyną
Gdzieś tak jest gdzieś tak jest

A gdyby ktoś powiedział ci, że jej nie ma
i że nigdy nie odnajdziesz drogi swej
ty nie pozwól żeby ktoś tam
odebrał ci marzenia
ty to wierz, ty to wierz

Bo ponoć deszcz nie pada nigdy
w południowej Californii
tam banany lecą z nieba tak jak deszcz
a ludzie złote mają serca,
rzeki mlekiem płyną
tam tak jest, tam tak jest

Dżungla

Szedłem kiedyś po pustyni	C E
Tam mnie napadł goryl dziki, hej	a d (C G C G)
A pustynia była wielka	
Więc na drzewo sobie zwiąłem, hej	

Ref; Dżungla, dżungla, pustynia...	C E a d
Dżungla, dżungla, pustynia!	C G C G

Raz tubylcy mnie złapali
No i zjeść mnie zamierzali, hej
Ja jeść także co nie miałem
Wiec ich wszystkich pozjadałem, hej

Pewnej księżycowej nocy
Kobra zjadła mi pięć kocy, hej
Zawinięty w szósty byłem
I dynamit podpałilem, hej

Gdzie rzeki i bagna stoją
Buty pleśńnieć zaczynają, hej
Srogi żywioł, sroga zima
Słońce świeci, wody ni ma, hej!

Hej, Leonardo

Ja niewesoła, ale z kokardą
Lecę do słońca, hej, Leonardo
A ja się kręcę, bo stać nie warto
Naprzód planeto, hej, Leonardo

D A
h G A

Dość jest wszystkiego
Dojść można wszędzie

Diabeł mnie trzyma, targa za uszy;
Dokąd wariatko chcesz wyruszyć
A ja wesola, ja z halabardą
Lecę do słońca, hej, Leonardo

Panie w koronie, panie z liczydłem,
Nie chcę być mrówką, ja chcę być szczygłem
A moja sława, droga, muzyka
Do błękitnego życia umyka

Przysłałam z byleką, ale co z tego
Zmierzam daleko, hej, kolego!
Odlóżmy sprawy, kochany synku
Na jakieś dziesięć miejsc po przecinku

Wędrowiec

Nie oglądaj się za siebie, kiedy wstaje dzień
Ruszaj dalej w świat nie zatrzymuj się
Sam wybierasz swoją drogę z wiatrem czy pod wiatr
Znasz tu każdy szlak przestrzeń woła cię

d F
C g d

Przecież wiesz, że dla ciebie każdy nowy dzień
Przecież wiesz, że dla ciebie chłodny lasów cień
Przecież wiesz, jak upalna bywa letnia noc
Przecież wiesz, że wędrowca los, to jest twój los

F C g d

Lśni w oddali toń jeziora słyszysz ptaków krzyk
Tu odpoczniesz dziś i nabierzesz sił
Ale jutro znów wyruszysz na swój stary szlak
Będziesz dalej szedł tam gdzie pędzi wiatr

Pytania syna poety

(Trzeci oddech kaczucho)

Ja, poeta i łachmyta C G
Milczę, kiedy syn mnie pyta; a F C G
Drogi ojczy ile trzeba wydać na kawałek chleba C G a F C G
i czy można prosić taty, taki chleb kupić na raty? a F C G e a

C G a F F C G

Ja, poeta i łachmyta
Milczę, kiedy syn mnie pyta:
Co jest lepsze w życiu, tato, skończyć studia, czy łopatą
Wrzucać węgiel do kopalni lub wyżywać mózgi w prani

Ja, poeta i łachmyta
Milczę, kiedy syn mnie pyta;
Czy to prawda mój ty stary, że na przykład taki Paryż
ma na każdym większym płocie rozwieszone bezrobocie?

Przestań pytać, bo już noca,
Zamknij oczy possij smoczka
Chcesz, to zmienię Ci pieluszkę
I pomodlę się nad łóżkiem
Za obrońców naszych granic,
Za Rejtana i kochanie,
Za najwyższą ludzką rację.
Za umiłowaną patrię

C G
a F C G
C G
a F C G
a F C G
a F C G
a F C G
e a

Grosza nie mam

Ja o drogę się nie pytam,
Bo nieważny dla mnie czas
Nie zabłądzę, bo nie mogę
Domu nie mam już od lat

$$\begin{array}{c} e D \\ e D e \end{array}$$

Grosza nie mam i nie będę
Nigdy swego domu miał
Ale zawsze robił będę
To co tylko będę chciał

$$\begin{array}{c} \text{G D} \\ \text{G D G} \\ \text{G D} \\ \text{e D e} \end{array}$$

Gdy mnie głód za gardło ściska
To dwie ręce jeszcze mam
Dziwią wtedy się ludzika
Że na chleb zarabiam sam

Grosza nie mam i nie będę
Nigdy swego domu miał
Ale zawsze robi będę
To co tylko będę chciał

Spać pod drzewem jest wesoło
A na szlaku każdy brat
Piasek sypie się spod koła
A ja wolny jak ten ptak

Idź, idź, przed siebie idź
Nikt ci drogi nie zastąpi
O nic nie lękaj się
Droga sama zaprowadzi cię

Krajka

Chorałem dzwonków dzień rozkwita	a d
Jeszcze od rosy rzęsy mokre	a F G
We mgle turkoce pierwsza bryka	C d
Słońce wyrusza na włóczęgę	a E

Drogą pylistą, drogą polną
Jak kolorowa panny krajka
Słońce się wznosi nad stodołą
Będziemy tańczyć walca

A ja mam swoją gitarę	F G
Spodnie wytarte i buty stare	C a
Wiatry niosą mnie	d E a (A7)/d E a

Zmoknięte świerszcze stroją skrzypce
Żuraw się wsparł o cembrowinę
Wiele nanosi wody jeszcze
Wielu się ludzi z niej napije

Drogą pylistą, drogą polną
Jak kolorowa panny krajka
Słońce się wznosi nad stodołą
Będziemy tańczyć walca

A ja mam swoją gitarę
Spodnie wytarte i buty stare
Wiatry niosą mnie

Czarny chleb i czarna kawa

Jedzie pociąg, złe wagony	e
Do więzienia wiozą mnie	G
Świat ma tylko cztery strony,	D
A w tym świecie nie ma mnie	e

Gdy swe oczy otworzyłem
Wielki żal ogarnął mnie,
Po policzkach łzy spłynęły,
Zrozumiałem wtedy, że...

Czarny chleb i czarna kawa
Opętani samotnością
Myślą swą szukają szczęścia,
Które zwie się wolnością

Młodsza siostra zapytała;
Mamo, gdzie braciszek mój?
Brat twój w ciemnej celi siedzi,
Odsiaduje wyrok swój

Czarny chleb i czarna kawa
opętani samotnością,
myślą swą szukają szczęścia,
które zwie się wolnością

Wtem do celi klawisz wpada
I zaczyna więźnia bić,
Młody więzień na twarz pada,
serce mu przestaje bić.

I nadejdzie chwila błoga,
śmierć zabierze oddech mój,
moje ciało stąd wyniosą,
a pod celą będą znów...

Inny czarny chleb i czarna kawa
opętani samotnością,
myślą swą szukają szczęścia
które zowie się wolnością

Jesień idzie

(Aleksander Grotowski)

Raz staruszek, spacerując w lesie, e A7 e A7
Ujrzał listek przywiedły i blady e A7 H7
I pomyślał: Znowu idzie jesień, e A7 e A7
Jesień idzie, nie ma na to rady! C H7 e

I podreptał do chaty po dróżce, C D G e
I oznajmił, stanąwszy przed chatą,
Swojej żonie, tak samo staruszcze:
- Jesień idzie, nie ma rady na to! C H7 (e A7 e A7)

A staruszka zmartwiła się szczerze,
Zamachnęła rękami obiema:
- Musisz zacząć chodzić w pulowerze.
Jesień idzie, rady na to nie ma!

Może zrobić się chłodno już jutro
Lub pojutrze, a może za tydzień
Trzeba będzie wyjąć z kufra futro,
Nie ma rady; Jesień, jesień idzie!

A był sierpień. Pogoda prześliczna,
Wszystko w złocie trwało i w zieleni,
Prócz staruszków nikt chyba nie myślał
O mającej nastąpić jesieni.

Ale cóż, oni żyli najdłużej.
Mieli swoje staruszkowie zasady
I wiedzieli, że prędzej czy później
Jesień przyjdzie. Nie ma na to rady.

Wigwam

Gdy przewieją nas już wszystkie zimne wiatry	e G
Gdy przemoczą nas do nitki wszystkie deszcze	e G
Policzymy na swym ciele ślady prawdy	C G
Pomyślimy o spoczynku, ale jeszcze	D C D

Zbudujmy wigwam,	G
w nim rozpalmy ogień wieczny	C D
Rozległy wigwam	G
Gdzie każdy będzie już bezpieczny	C D
I śpiewać będzie z nami	C D
Wolności wielką pieśń	G e
Spróbujmy własnymi rękami	C D
Ogromny wigwam wznieść	G D G

Gdy opuszczą nas już wszyscy przyjaciele
Kiedy nawet dobry Bóg zapomni o nas
Gdy stracimy wszystkie piękne wzniosłe cele
Gdy odechce nam cokolwiek się budować

Zbudujmy wigwam,
A w nim rozpalmy ogień wieczny
Rozległy wigwam
Gdzie każdy będzie już bezpieczny
I śpiewać będzie z nami
Wolności wielką pieśń
Spróbujmy własnymi rękami
Ogromny wigwam wznieść

Pechowy dzień

Wiatr przystojny w garniturze	D	
Chce podobać się złej chmurze	a	
Chmura w złości deszczem go przędza		G D
Wiatr się schował w jakimś oknie		
Jest szczęśliwy że nie moknie		
A miał właśnie chmurze być za męża		

Lecz nie jest złe	F C	
Mogło być gorzej	A7 d	
Czasem w życiu zdarza się	F C	
Pechowy dzień	D	

Wiatr szczęśliwy w wolnym stanie
Zawsze stać go na zawianie
Zawsze stać go na samotny spacer
A nie jedna chmura teraz
Kocha, cierpi i umiera,
Mówiąc; wietrze mogło być inaczej

Lecz nie jest złe
Mogło być gorzej
Czasem w życiu zdarza się
Pechowy dzień

Bajka

Jest gdzieś za morzami kraj	G D
Gdzie nawet w ciemną noc	e
Zakłète gwiazdy świecą	H7
Jest, jest tam czarownik zły	C G
Co więzi w zamku swym	C
Też księżniczkę	D D7
A zamek ten straszny jest	
Strzeże go groźny lew	
Zakłety w zimny kamień	
Bo straszny czarownik chce	
Rękę księżniczki mieć	
Lecz na próżno	
Bo przyjdzie kiedyś rycerz	G
Pokona czarownika	C
Tak przecież w bajce musi być	G C D D7
Pokocha też księżniczkę	G
Bo dla niej przecież przyjdzie	C
Bo miłość go przywiedzie tu	G C D D7
Jest gdzieś za morzami kraj	
Gdzie nawet w ciemną noc	
Ptak o miłości śpiewa	
Bo czarnoksiężnika moc	
Słaba jest kiedy z nią	
Walczy miłość	
On będzie księciem	G
Złoty jej pierścień da	C D
I pójda razem przez świat	C D7 G

Kwiatek

Jesteś kwiatku pewny siebie,
Wyrosłeś o kwiatku luby,
Lecz wszystkiego jeszcze nie wiesz;
Bliskie są dni twojej zguby

D A e

Nic po tobie, nic po wierszach
W smogu zapach twój utonie
Już pustynia coraz szersza,
Już romantyczności koniec.

Tu, gdzie kwitniesz, w tej dąbrowie,
Tam pobiegnie nowa trasa.
Postarają się panowie,
Aby był porządek w lasach.

Nic po tobie, nic po wierszach
W smogu zapach twój utonie
Już pustynia coraz szersza
Już romantyczności koniec.

W grunt się wryją buldożery,
Wszystkie drzewa drwale wytną.
Będę z tobą, kwiatku, szczery
Jak tu na betonie kwitnąć?

Nic po tobie, nic po wierszach
W smogu zapach twój utonie
Już pustynia coraz szersza
Już romantyczności koniec.

W lepkiej i smolistej ropie
Giną nasze biedne ptaki,
Sypie się z kominów popiół,
Już się nie czerwienią maki.

Nic po tobie, nic po wierszach
W smogu zapach twój utonie
Już pustynia coraz szersza
Już romantyczności koniec

Pszczoła złota też umiera,
Więcej miodu już nie zbierze
I zatrutą atmosferą
Oddycha zmęczone zwierzę.

Nic po tobie, nic po wierszach
W smogu zapach twój utonie
Już pustynia coraz szersza
Już romantyczności koniec

Więc harcerzu podnieś głowę,
Obroń swą przyrodę matkę,
Rozkuj beton, zasiej trawę,
Rozwiej dymy ponad kwiatkiem

Myślę sobie że

Myślę sobie, że
Ta zima kiedyś musi minąć
Zazieleni się,
Urośnie parę drzew
Niedojedzony chleb
Zdąży w ustach się rozpuścić
A niedopity rum
Rozgrzeje jeszcze krew.

C F G
d C F G

Tak mało rozumiem
A dzwony fałszywe
Coś mówi mi, że
Jeszcze wszystko będzie możliwe
Nim stanie się tak
Jak gdyby nigdy nic nie było,
Nim stanie się tak
jak gdyby nigdy nic

E Fis F E

E Fis
Gis A H

Zimny poniedziałek
Gorącą stanie się niedzielą
To co nie pozmywane
Samo zmyje się
Nieśmiały dotąd głos
Odezwie się jak dzwon w kościele
A tego czego mało
Nie będzie wcale mniej...

Hej, przyjaciele!

Tam, dokąd chciałem, już nie dojdę, szkoda zdzierać nóg	C G F C
Już wędrówki naszej wspólnej nadchodzi kres	C G F G C
Wy pójdziecie inną drogą, zostawicie mnie,	
Odejdziecie - sam zostanę na rozstaju dróg	

Hej, przyjaciele, zostańcie ze mną
Przecież wszystko to, co miałem, oddałem Wam.
Hej, przyjaciele, choć chwilę jedną
Znowu w życiu mi nie wyszło, znowu będę sam.

Znów spóźniłem się na pociąg i odjechał już
Tylko jego mglisty koniec zamajaczył mi.
Stoję smutny na peronie z tą walizką jedną,
Tak jak człowiek, który zgubił od domu swego klucz.

Tam, dokąd chciałem, już nie dojdę, szkoda zdzierać nóg.
Już wędrówki naszej wspólnej nadchodzi kres.
Wy pójdziecie inną drogą, zostawicie mnie,
Zamazanych drogowskazów nie odczytam już.

Powrócisz

Powrócisz znów
Do tych jezior, lasów, łąk zielonych.
Do miejsca gdzie,
Kiedyś obóz stał.
Powrócisz, by
Wspomnieć te magiczne wspólne chwile,
Kiedy twój druh
Na gitarze grał.

C G
a F

I śpiewał pieśni, które wlatywały w serca,
Jak ptaki by w nich zagnieździć się,
Jak w drzewach zaplątane słowa oraz dźwięki
W pamięci twej już na zawsze są.

Powrócisz tam,
Gdzie spędziłeś swe najlepsze lata.
Bez troskie jak
Nigdy w życiu już.
Zanucisz sam
Tę melodię, którą wciąż pamiętasz.
Ale twój druh
Nie zaśpiewa znów

Tych pieśni, które wszystkim wlatywały w serca,
Jak ptaki by w nich zagnieździć się
Jak w drzewach zaplątane słowa oraz dźwięki
W pamięci twej już na zawsze są

Jajecznicza

Znowu mnie wita twoje dzień dobry	G	
Znowu twój ciepły głos od rana		h7 E7
Z kąta wychodzi ranek zaspany,		a
Szary i mglisty od świtania		D
Czas ulatuje gdzieś w nieskończoność		
Dla niego postój ciągle nie w modzie		
Za ścianą cisza jak nigdy dotąd		
Chciałbym skraść ją jak zwykły złodziej.		

Trudno uwierzyć, że nie jest najlepiej	e C	
W kieszeni ciągle pieniędzy mało	G D	
Już nie chcę myśleć, że z pracy wylecę	a7 D	
Na kredyt czwartą jajecznicę smażąc.	a7 D G	

Późnym wieczorem, gdy siadę zmęczona
Miniony dzień jak zły film powraca
W niepamięć idą wszystkie nadzieje
Zabrakło im paru mądrych zasad.
I tylko czasem, jak w śnie głębokim
Marzenie chcę zamienić w pewność
Nie będę żyć na parterze ubogim
Chciałabym wyżej choć o jedno piętro

Graj jesienne

Na początku dna ktoś mi skrzypce dał	A fis h E
Kazał grać jesienne, ale nut wciąż brak	A fis h E
Może jakiś gość złamie we mnie złość	h E A fis
Smyczek da i pierwszy ton	h E A

Wygrałabym wiatr, deszcz i śnieg i grad
Wszystko o czym marzę, co w moim sercu trwa
W te jesienne dni mam otwarte drzwi
Przyjdź, zagramy razem coś

Graj jesienne wieczorami pod sosnami	A fis h E
Jeszcze ognia nie dogasił deszcz	
Nawet wierzba co płacze nad nami	
Kilka nut dorzuci też	h E A

Tak wygramy świat, piękny i bez wad
Wyśpiewamy siebie w ten jesienny czas
Może jakiś gość smutku ma już dość
Przyjdzie tu i zagra coś

Graj jesienne wieczorami pod sosnami
Jeszcze ognia nie dogasił deszcz
Nawet wierzba co płacze nad nami
Kilka nut dorzuci też

Tam, gdzie byłem

Tam, gdzie byłem - zielone łąny
Niosły zapach skoszonej trawy
Ponad łąką mgliste tumany
Świt przyniosły łzawy...

C a d G
C a d G
C a d G
C G C C7

Po drogach, bezdrożach
Polami i szosą
Wędrować przed siebie
Gdzie oczy poniosą...

F
C
F
G

Tam, gdzie byłem - wiatraki stare
Pusta dłonią wstrzymały ziemię
I jak dawniej, cienie ich szare
W trawach cicho drzemią...

Tam, gdzie byłem, powrócę znowu
Polna drogą wśród smukłych wieżyc,
A przed słońcem znów mnie ukryje
Cień przydrożnej wierzby...

Za celem

Nie wie słońce ani deszcz
jaki cel przed nami jest;
Tyle ścieżek tu i tam, tu i tam,
cel się wkrótce znajdzie sam.

a G a

Rok ma tyle pięknych dni,
Dostrzegalnych spoza szyb,
Tuż za oknem kwitnie kwiat, kwitnie kwiat,
Szybę stłucz, wejdź w jego świat.

W drodze słońca nie przesłoni żaden dach,
Podpierany jarzmem kilku martwych ścian.
W drodze ziemi smak poczujesz, poznasz ją;
Jak dziewczynę będziesz kochał, wracał wciąż.

d e

Nie wie słońce ani deszcz,
jaki cel przed nami jest,
Tyle ścieżek tu i tam, tu i tam,
cel się wkrótce znajdzie sam.

Droga cel wyznaczy ci,
a więc śmiało po niej idź
Gdzieś przy końcu drogi swej,
znajdziesz upragniony cel

Wieczne krajobrazy

Już zaszedł za doliną złocisty słońca krąg
Odgłosy ciche płyną z zielonych pól i łąk;
Dalekie ludzi głosy, daleki słysząc śpiew
I szelest kropel rosy po drżących liściach drzew.

G e a7 D

Posłuchaj w ciszy ognia i wkoło spójrz;
Wieczne krajobrazy czas zabiera
Wędrowcze stron dalekich - zamknij nasz krąg
Już dopalają się ostatnie drewna.

G e

C D

Promieni gra różana topnieje w sinej mgle,
A świeży zapach siana skoszona łąka śle.
Wraz z wonią polnych kwiatów, z gasnącym blaskiem zórz
Poezja krajobrazów w głąb ludzkich płynie dusz.

Posłuchaj w ciszy ognia i wkoło spójrz;
Wieczne krajobrazy czas zabiera
Wędrowcze stron dalekich - zamknij nasz krąg
Już dopalają się ostatnie drewna.

W półcieniu kształt olbrzymi rzucają pasma gór,
Zrzucają piękne suknie, wkładają płaszcze z chmur,
Prostują swoje skrzydła, podarty kryją stok,
Jak senne malowidła powoli toną w mrok.

Harcerska miłość

Przychodzisz codziennie do naszej harcówki	C G
Dla ślicznej druhenki przynosisz borówki	G C
Przychodzisz codziennie, sam nie wiesz dlaczego	a G
Ten obóz tak działa na ciebie kolego	G CC7

Harcerska miłość to jakby nic nie było	F G C
to jakby nam się śniło to jakby zawiał wiatr, jesienny wiatr	a d G CC7
Harcerska miłość, na warcie fajnie było	F G C
I gwiazdy się liczyło od zmierzchu, aż po świt	a d G C

Gdy rano ci kumpel zwiastuje pobudkę
Ty patrzysz na niego i oczy masz smutne
Bo twoja dziewczyna ze swoją drużyną
zdobywa sprawności, niepewna miłości

Chcesz odejść daleko, już jesteś w pół drogi
Gdy nagle ci chusta upada pod nogi
To chusta dziewczyny, dla ciebie jest znakiem
że jesteś harcerzem i fajnym chłopakiem

Sosenka (jak to dobrze być harcerzem)

Jak dobrze być harcerzem	a d
Na obozie spędzać czas	E a
Na północy pojezierze	
Na południu szumi las	

Hej las, mówię wam	a
szumi las, mówię wam	d
A w lesie, mówię wam, sosenska	E a
Spodobała mi się jeden raz	d a
Harcerka Marysieńka	E a

Ref; Hej las, mówię wam...

Biała fala łódkę niosła
Łódkę niosła w siną dal
A on zamiast trzymać wiosła
Objął ją i śpiewał tak

Ref; Hej las, mówię wam...

Całuj, całuj, całuj szczerze
Całuj, miły, póki czas
Może wtedy Ci uwierzę
Że prawdziwą miłość znasz

Hej w góry

Hej w góry, w góry , w góry! Popatrz tam wstaje blady świt C d
Jeszcze tak nieporadnie chcę ominąć szczyt. F C G

Hej, miły panie, czekaj, wkrótce my też będziemy tam,
Nie będziesz musiał schodzić w połoniny sam.

Zagrajcie nam, może się cofnie czas C d
Do tamtych dni z naszych marzeń F C G
Do dni spędzonych pośród sennych skał i traw
Zagrajcie nam, a nie zapomnę.

Bywały dni, że słońca złoty blask
W zawody szedł z sennym brzaskiem.
To dziwne więc, że teraz skoro świt
Wiatr i deszcz razem tańczą

Góry

Kiedy idę wśród gór
Rozwiane włosy mam
A gwiazdy są tuż tuż,
A oczy patrzą w dal,
A góry,
A góry...

A cis
h cis

Wiatry niosą mnie daleko
Góry leżą gdzie nad rzeką
A ja idę w dal

A fis h cis

Pierwszy promień słońca
Obudził mnie rano
A droga mnie wiodąca
Pyta jak się spało,
A góry,
A góry...

Wiatry niosą mnie daleko
Góry leżą gdzieś nad rzeką
A ja idę w dal

Bieszczady

Tu w dolinach wstaje mgłą wilgotny dzień,
Szczyty ogniem płoną, stoki kryje cień
Mokre rosą trawy, wypatrują dnia,
Ciepła, które pierwszy słońca promień da.

e a

D7 G H7

Cicho potok gada, gwarzy pośród skał
O tym deszczu, co z góry trochę wody dał
Świerki zapatrzone w horyzontu kres,
Głowy pragną wysoko, jak najwyżej wznieść.

G C D7 G

Tęczę kwiatów barwny połoniny łąn,
Słońcem wypełniony jagodowy dzban.
Pachnie świeżym sianem pokos pysznych traw,
Owiec dzwoneczkami cisza niebu gra

Serenadą świerszczy, kaskadami gwiazd,
Noc w zadumie kroczy mroku ścieląc płaszc.
Wielkim wozem księżyc rusza na swój szlak,
Pozłocistym sierpem gasi lampy dnia.

Bieszczadzkie reggae

Porannej mgły snuje się dym
Jutrzenki żar na stokach gór
Nowy dzień budzi się
Melodie dnia już rosa gra

d C d C

Reggae, bieszczadzkie reggae
Słońcem pachnące, ma jagód smak
Reggae, bieszczadzkie reggae
Jak potok rwący, przed siebie gna

Połonin czar ma taką moc
Że gdy je ujrzysz pierwszy raz
Wrócić chcesz znów za rok
Z poranną rosą czekać dnia

Bieszczadzkie anioły

(Stare Dobre Małżeństwo)

Anioły są takie ciche	a
zwłaszcza te w Bieszczadach	G
gdy spotkasz takiego w górach	a
wiele z nim nie pogadasz	e
Najwyżej na ucho ci powie	C G
gdy będzie w dobrym humorze	C F
że skrzydła nosi w plecaku	C G
nawet przy dobrej pogodzie	a e a

Anioły są całe zielone
zwłaszcza te w Bieszczadach
łatwo w trawie się kryją
i w opuszczonych sadach
W zielone grają ukradkiem
nawet karty mają zielone
zielone mają pojęcie
a nawet zielony kielonek

Anioły bieszczadzkie	C G
bieszczadzkie anioły	a
dużo w was radości	C
i dobrej pogody	G C C7
Bieszczadzkie anioły	a G
anioły bieszczadzkie	a
gdy skrzydłem cię dotkną	C
już jesteś ich bratem	G a

Anioły są całkiem samotne
zwłaszcza te w Bieszczadach
w kapliczkach zimą drzemią
choć może im nie wypada
Czasem taki anioł samotny
zapomni dokąd ma lecieć

i wtedy całe Bieszczady
mają szaloną uciechę

Anioły są wiecznie ulotne
zwłaszcza te w Bieszczadach
nas też czasami nosi
po ich anielskich śladach
One nam przyzwalają
i skrzydłem wskazują drogę
i wtedy w nas się zapala
wieczny bieszczadzki ogień

Znów bieszczadów stoki

Znów Bieszczadów stoki otaczają nas e G
Jaru brama wiedzie w dolinę a H7 e
Gdzie zdrożone słońce w mgłach obmywa twarz
Bo mu pora iść na spoczynek

Zapamiętaj, że nie zdradzą cię	G D G
Wierchy i mocna herbata	G a H7
Której każdy łyk przypomina dni	e G
I przewędrowane tu lata	a H7 e

A C e

Rozwaliny chat wśród dziewiczych łąk
Jak kurhany toną w pokrzywie
Wrzątek w małym kubku krąży z rąk do rąk
W głowach krążą myśli przedziwne

Cóż niesiemy im po latach złych
Krwi, ognia i zapomnienia?
Bezlik błędnych dróg i siekiery stuk
W baraku zmarłego strumienia

Znów Bieszczadów stoki otaczają nas
Ogień precz odpędza ciemności
Pierzchną myśli złe, gdy popłynie śpiew
Niewolników zew do wolności

Zapamiętaj, że nie zdradzą cię
Wierchy i mocna herbata
Spróbuj spojrzeć w dal, albo w ciszy krąg
Można uciec w góry od świata

Bieszczadzka kołysanka

Codziennosc gra bieszczadzkiem traktem	E H7 E H7
Na gołoborze wyszedł wrzesień	E H7 E H7
Na poloniny ranną rosą	E H7 A H7
W krzakach jałowca złota jesień	cis A H7
Babiego lata nitkę cienką	
Aż po horyzont wiatr zaniesie	
Senny krajobraz we mgle tonie	
Pozółkłe liście z dróg wymiecie	

Śpij, bajkę ci daję	E H7 E H7
Bukiet róż welon korale	
Śpij, może coś wyśniesz	
Zaprosisz mnie na ślub	

Grzbietami szczytów niebo znaczy
Smerek, Chryszczata, Hroń, Tarnica
W ogromie bieli kwiatów niknie
Słońce co pali i zachwyca
Wieczór tysiącem gwiazd zaczyna
Długie wśród nocy rozmyślania
Księżyc zatacza wielkie koło
Będzie tak krążył do świtania

Połoniny niebieskie

(Adam Drąg)

Gdy nie zostanie po mnie nic
Oprócz pożółkłych fotografii,
Błękitny mnie przywita świt
W miejscu, co nie ma go na mapie.

C F C F
C F C G
C F C G
C F C F

A kiedy sypną na mnie piach,
Gdy mnie okryją cztery deski,
To pójdę tam, gdzie wiedzie szlak
Na połoniny, na niebieskie.

Podwiezie mnie błękitny wóz
Ciągnięty przez błękitne konie.
Przez świat błękitny będzie wiózł
Aż zaniebieszczą w dali błonie.

Od zmartwień wolny i od trosk
Pójdę wygrzewać się na trawie,
A czasem, gdy mi przyjdzie chęć,
Z góry na ziemię się pogapię.

Popatrzę jak wśród smukłych malw
Wiatr w przedwieczornej ciszy kona.
Trochę mi tylko będzie żal,
Że trawa u was tak zielona.

We wtorek w schronisku

(Wołosatki)

Złotym kobiercem wymoszczone góry	C F C
Jesień w doliny przyszła dziś nad ranem	e F d G
Buki czerwienią zabarwiły chmury	C F e7 a
Z latem się złotym właśnie pożegnałem	F G C/G

We wtorek w schronisku po sezonie	C F G C
W doliny wczoraj zszedł ostatni gość	a D G
Za oknem plucha, kubek parzy w dłonie	C F e7 a
I tej herbaty i tych gór mam dość.	F G C/G

Szaruga niebo powoli zasnuwa,
Wiatr już gałęzie pootrzęsał z liści.
Pod wiatr, pod górę znowu sam zasuwam
Może w schronisku spotkam kogoś z bliskich

We wtorek w schronisku po sezonie
W doliny wczoraj zszedł ostatni gość
Za oknem plucha, kubek parzy w dłonie
I tej herbaty i tych gór mam dość.

Ludzie tak wiele spraw muszą załatwić
A czas płynie wolno panta rhei
Do siebie tylko już nie umiem trafić
Kochać, to więcej z siebie dać, czy mniej...

Kilka słów do pani M.

Jak bardzo brak minionych chwil,	D A7 h7
Co plotą wspomnień szal	G g A7
To on otula myśli wciąż,	D A7 h7
Kołysze w duszy żal	G g A7
Patrzymy i czujemy, że	fis h
Od tamtych chwil coś trwa	G g A7
Zostanie z nami będzie wciąż	D A7 h7
Piękne zwierciadło dnia	G g A7

Zawitaj w nasze progi	D fis G g
Panno łaskawa, i wyśpiewaj nam	D G A A7
Słońce i wiatry,	
Złe i dobre drogi	
Śpiewaj, z tobą dobrze nam	

W zwierciadle tym nasz los jak film;
Chwilka po chwilce spełnia się
O wszystkim gra, o wszystkim śni
Wypełnia sobą dni
I ciągle trwa łaskawa nam,
Jak najwierniejszy stróż
Diabelski żart, anielski kwiat
Wygrany z losu kart

Ballada o dziewczynie pijącej gorące mleko

Są małe stacje wielkich kolei, D fis
Nieznane jak obce imiona, G D
Małe stacje wielkich kolei, G D
Jakiś napis i lampa zielona. A A7
Na takiej stacji dawno już temu
Z daleka jadąc, z daleka,
Ujrzałem dziewczę w niebieskim szaliku,
Jak piła gorące mleko. A D

Teraz tamtędy nigdy nie jeżdżę A D
I miasto moje daleko, G D
Lecz czasem myślę o tamtej dziewczynie, G D
Jak piła gorące mleko. A D

I nieraz chciałbym aby tu była; A D
Może to miało by sens. G D
Jak ona śmiesznie to mleko piła G D
Gapiąc się na mnie spod rzęs A D

Mam swoje sprawy, inne podróże
I nie tamtędy droga.
Lubię ulice wesołe i długie
I kolorowe światła na rogach.
Może ma chłopca tamta dziewczyna,
Może wybrała się w świat.
Albo po prostu jest głupia,
Jak te jej siedemnaście lat...

Z resztą to przecież już nie ma znaczenia;
Mieszkam naprawdę daleko,
Lecz czasem myślę o tamtej dziewczynie,
Jak piła gorące mleko

I nieraz chciałbym, aby tu była;

Może to miało by sens.
Jak ona śmiesznie to mleko piła,
Gapiąc się na mnie spod rzęs.

Noc czerwcową

(tekst; K. I. Gałczyński)

Kiedy noc się w powietrzu zaczyna, D e
Wtedy noc jest jak młoda dziewczyna: G D
Wszystko cieszy ją i wszystko śmieszy,
Wszystko chciałaby w ręce brać.

Diabeł dużo jej daje w podarku
Gwiazd fałszywych z gwiazdnego jarmarku.
Noc te gwiazdy do uszu przymierza
I z gwiazdami chciałaby spać.

Ja jestem noc czerwcową,
Królowa jaśminowa.
Zapatrzcie się w moje ręce,
Wsluchajcie się w śpiewny chód.

Ale zanim rój gwiazdny ją oplótl,
Idzie krokiem tanecznym przez ogród,
Do ogrodu przez senną ulicę
Dzwonią nocy gwiazdne zausznice.

I po każdym tanecznym obrocie
Szmaragdami błyszczą kołki w płocie.
Wreszcie do nas pod same okna,
I tak tańczy i śpiewa nam.

Ja jestem noc czerwcową,
Królowa jaśminowa.
Zapatrzcie się w moje ręce,
Wsluchajcie się w śpiewny chód.

Zapiszę śniegiem w kominie

(Robert Kasprzycki)

A jeśli zabraknie na koncie pieniędzy,
I w kącie zagnieździ się bieda.
Po rozum do głowy pobiegnę niech powie,
Co sprzedać by siebie - nie sprzedać.

C G F C
C G F F

Zapiszę śniegiem w kominie,
Zaplotę z dymu warkoczyk,
I zanim zima z gór spłynie wrócę.
Zapiszę śniegiem w kominie,
Warkoczyk z dymu zaplotę,
I zanim zima z gór spłynie wrócę,
I będę z powrotem.

C G
a e
F C G
F G
C a
F C G
F C

A jeśli nie znajdę w swej głowie rozumu
To paszport odnajdę w szufladzie.
Zapytam go może, on pewnie pomoże,
Poradzi jak sobie poradzić.

Zapiszę śniegiem w kominie ...

A jeśli zabraknie ci w sercu nadziei,
Bo powrót jest zawsze daleko.
Przypomnij te słowa, zaśpiewaj od nowa,
Bym wiedział, że ktoś na mnie czeka

Zapiszę śniegiem w kominie,
Zaplotę z dymu warkoczyk,
I zanim zima z gór spłynie wrócę.
Zapiszę śniegiem w kominie,
Warkoczyk z dymu zaplotę,
I zanim zima z gór spłynie wrócę,
I zawsze już będę z powrotem.

Niebo do wynajęcia

(Robert Kasprzycki)

Na tablicy ogłoszeń pod hasłem "lokale"	e
Przeczytałem przedwczoraj ogłoszenie ciekawe	e
Na tablicy ogłoszeń fioletowym flamastrem	a
Ktoś nabazgram słów kilka, dziwna była ich treść	e

Niebo do wynajęcia	D h7 e
Niebo z widokiem na raj	
Tam, gdzie spokój jest święty	
No i święci są pańscy	D e
Szklanką herbaty poczęstuje cię Pan	

Pomyślałem "to świetnie takie niebo na ziemi
Grzechów nikt nie przelicza nikt nie szpera w szufladzie"
Pomyślałem "to świetnie" i spojrzałem na adres
Lecz deszcz rozmył litery i już nie wiem gdzie jest

Niebo do wynajęcia
Niebo z widokiem na raj
Tam, gdzie spokój jest święty
No i święci są pańscy
Szklanką herbaty poczęstuje cię Pan

Gdy wróciłem do domu gdzie się błękit z betonem splata
W Babel wysoki sięgający do chmur
Zaparzyłem herbatę w swym pokoju nad światem
Myśląc "nic nie straciłem pewnie tak jest i tam"

Anioł i Diabeł

(Agnieszka Osiecka)

Idzie Diabeł ścieżką krzywą pełen myśli złych,
Nie pożyczył mu na piwo, nie pożyczył nikt,
Słońce praży go od rana wiatr gorący dmucha,
Diabeł się z pragnienia słania w ten piekielny upał

e C D e

Idzie Anioł wśród zieleni, dobrze mu się wiedzie
Pełno drobnych ma w kieszeni i przyjaciół wszędzie
Nagle przystanęli obaj na drodze pod śliwką
Zobaczyli że im browar wyszedł na przeciwko.

Nie ma szczęścia na tym świecie ni sprawiedliwości
Anioł pije piwo trzecie, Diabeł mu zazdrości
Mówi Diabeł: "postaw kufla - Bóg ci wynagrodzi
My artyści w taki upał żyć musimy w zgodzie"

Na to Anioł zatrzepotał skrzydeł pióropuszem
I powiada: "dam ci dychę w zamian za twą duszę"
Musiał Diabeł Aniołowi wściekłą duszę sprzedać
I stworzyli sobie piekło z odrobiną nieba

(Krzysztof Dauszkewicz)

A kiedy nic już nie miałem w mieście do roboty	a
bo na większość poetów skończył się już popyt	a
wsiadłem w auto i rzekłem; pora mi uciekać	d
do tej Polski gdzie jeszcze kocha się człowieka	E
tam gdzie rowy przydrożne ubarwione mleczem	d
zapraszają wędrowców: wstąpcie do miasteczek	E

Easy rider - przeszło mi przez głowę,	a d
Easy rider - głupiec jednym słowem	a d
Lecz ciągnęły mnie dalej w strony te dalekie	d
Gdzie tak swojsko nam pachnie chlebem i człowiekiem	E

Easy rider, Easy rider a d a

W miasteczku pierwszym zamknięty był jedyny hotel
bo personel miał wolne właśnie w tę sobotę
a w prywatnym mieszkaniu drzwi otworzył blondyn
i zapytał mnie z miejsca: jakie masz poglądy?
sprawiedliwość i prawda -to jest dla mnie wszystko
wtedy padła odpowiedź: odejdz aktywisto!

Easy rider - przeszło mi przez głowę,
Easy rider - głupiec, jednym słowem
Lecz ciągnęło mnie dalej wierzby malowane
I te nasze dziewczyny ładne jak z pisanek

W następnym domku z ogródkiem miejski prokurator
różom kolce przycinał; równo ciął sekator
Przywitałem się grzecznie prosząc o mieszkanie
On zapytał mnie tylko: jakie ma Pan zdanie?
Sprawiedliwość i prawda to jest dla mnie wszystko
Wtedy padła odpowiedź: zjeżdżaj ekstremisto!

Easy rider - przeszło mi przez głowę,

Easy rider - głupiec, jednym słowem
Lecz ciągnęło mnie jeszcze do gościnnych wiosek
Gdzie częstują każdego miodem i bigosem

Solidny dom z pruskiej cegły siatką ogrodzony
A na bramie tabliczka; obcym wstęp wzbroniony! a
A na ganku gospodarz czerstwy jak bochenek w
Wziął przywitał pytaniem, co najbardziej cenię
Sprawiedliwość i prawda - to jest dla mnie wszystko
„burek bierz miastowego, będzie widowisko!”

Easy Rider - przeszło mi przez głowę,
Easy Rider - głupiec jednym słowem
Lecz ciągnęło mnie jeszcze w strony te dalekie
Gdzie tak swojsko tam pachnie sianem i człowiekiem

A kiedy minął już miesiąc w mej samotnej drodze
Gdzieś na szlaku zatrzymał pojazd mój wędrowiec
Sprawiedliwość i prawda - rzekłem do rodaka,
I był pierwszym co spytał: dobrze, ale jaka?
I podzielił się ze mną chlebem i kłopotem
To był też easy rider tylko na piechotę, easy rider!

Reggae syrena

Do Moraga rodzinę wujo ściąga
Na lato, bo tato ma wóz
I serce taty łomoce, jak Konga,
Bo syreną rodzinę będzie wiózł

$$\begin{array}{cc} \mathbf{g} & \mathbf{F} \\ \mathbf{c} & \mathbf{g} \end{array}$$

Cała Rodzina ze Świdra, zdyszana
Szuka lewara bo koło ma luz
Tata i mama, ma urlop od rana
W śpiworach śpią dzieci od wczoraj

Reggae, pararaj...
Reggae Syrena

Na walizę upchało się Elize
na nesesor Teresę i psa
Tata fotel podsunął najbliżej
A termosy i mapy ma mama

Cała rodzina ze Świdra, upchana
Posuwa dwusuwem, aż idzie dym
Tata za sterem zna czar kółek czterech
Z brawurą pomyka przed furą

Przed wieczorem rodzina nad jeziorem
Po palach przewala się pies
I Eliza do wody się zbliża
Mama tatę ochlapała też

Cała rodzina ze Świdra, skąpana
Widzi syrenę jak stacza się w dół
Tata w syrenie widzi Terenię
Terenia na twarzy się zmienia

Cała Syrena ze świdra, skapana

Z wody wyziera już tylko dach
Wóz był na luzie, wzniesienie duże
Syrena ze Świdra amfibia

Minęło wiele miesięcy

(tekst. Edward Stachura)

Minęło wiele miesięcy,	D e
Ale mnie nic nie minęło;	G D
Czas dla mnie w miejscu przystanął,	D e
Takie jest, chłopcy, takie jest piekło	G A D

Na odgłos kroków po schodach
Serce wciąż skacze do gardła,
Że może jednak to ona,
Ona - to: piękna moja zagłada.

Ach, kiedy znowu ruszą dla mnie dni?	Fis
Noce i dni!	h
I pory roku krążyć zaczną znów	G D e
Jak obieg krwi;	G D
Lato, jesień, zima wiosna -	Fis
Do Boliwii droga prosta!	h G
Wiosna, lato, jesień, zima -	D e G
Nic mi się nie przypomina!	D A

Ni żyć już można, ni umrzeć.
Wypłakane łzy doszczętnie;
Oddycham ledwie i z bólem,
Kością mi w gardle staje powietrze

Czy tak już będzie i będzie,
Boże mój, Boże, mój Boże.
Zawsze i wszędzie w oblędzie,
Boże mój, wbiłeś we mnie wszystkie noże!

Zaulki

W zaułkach starych miast	e
Zamiera nocą czas	D
Przy światłach lamp gazowych	G
serca drżą	A
Ktoś śpiewa smutną pieśń	C
Więc nieś się głosie, nieś	D
Pośród ciszy	e

Ta cisza wiecznie trwa
Wśród kamieniczek stu
Jest krucha jak i mury kruche są
Swym zębem gryzie czas
Zaułki starych miast
Bezlitośnie

Chodziłem kiedyś tam
Gdzie wśród rozwartych bram
W twe usta wkładał Amor
szczęścia śmiech
To miłość była, wiem
Odeszła niby sen już nie wróci
To miłość była, wiem
Odeszła niby sen
może wróci

Bez słów

Chodzą ulicami ludzie	G D
Maj przechodzą lipiec grudzień	e h
Zagubieni wśród ulic bram	C G D
Przemarznęte grzeją dłonie	
Dokądś pędzą za czymś gonią	
I budują wciąż domki z kart	

A tam w mech odziany kamień	C G
Tam zaduma w wiatru graniu	C G
Tam powietrze ma inny smak	C G D
Porzuć kroków rytm na bruku	
Spróbuj-znajdziesz jeśli szukasz	
Zechcesz nowy świat własny świat	

Płyną ludzie miastem szarzy
Pozbawieni złudzeń marzeń
Omijają wciąż główny nurt
Kryją się w swych norach krecich
I śnić nawet o karecie
Co lśni złotem nie potrafią już

Żyją ludzie asfalt depczą
Nikt nie krzyknie każdy szepcze
Drzwi zamknięte zaklepany krąg
Tylko czasem kropla z oczu
Po policzku w dół się stoczy
I to dziwne drżenie rąk

Przyjdzie rozstań czas

Przyjdzie rozstań czas
i nie będzie nas,
na polanie tylko pozostanie
po ognisku ślad.

C D e
C D e
C D G e
C D e

dabadaj...

C D G e C D e

Zdartych głosów chór,
źle złapany dur,
warty w nocy jej niebieskie oczy
nie powrócą już.

Zarośnięty szlak,
zapomniany rajd.
Schronisk pustych, tej harcerskiej chusty
kiedyś będzie żal.
Schronisk pustych, tej błękitnej chusty
kiedyś będzie żal.

Czyjś zbłąkany głos
do strumienia wpadł.
nad górami z białymi chmurami
cicho śpiewa wiatr.

Gdzieś za rok za dwa
przyjdzie spotkań czas
Złotych włosów, orzechowych oczu
już nie będzie żal.

Gdzie ogniska blask
stanie obóz nasz
Na polanie bratni krąg powstanie
jak za dawnych lat.
Na polanie bratni krąg powstanie
jak za dawnych lat.

Mazurski rejs

Gdzieś w szuwarach zblądził wiatr, ciszę niesie noc
Nad plażami goni nas czyjś zbłąkany głos
Nad brzegami ognisk blask w wodzie nocą lśni
Tak zaczyna się ten czas wakacyjnych dni

e D e D
e D a H7

Nie zabieraj z sobą nic
Nawet słów na cóż багаż, багаż ten
Ruszaj z nami skoro świt
Ruszaj tam na mazurski rejs
Jak powracających fal cieniem
Ty będziesz wracał wciąż,
Wracał aby jeszcze raz wrócić z nią

Ge

CD

CD e

Babie lato niesie wiatr w zamyślony las
Pajęczyną letnich dni oplótnął sierpień nas
Miną dni miesiące dwa zleczą jak we śnie
Popiół z ognisk rozwiął wiatr opustoszał brzeg

Pozostanie wspomnień garść smutek twoich łez
Znów za rok popłynąć chcę na mazurski rejs
Szlakiem pustych dzikich plaż płynie nasza łódź
Tutaj każda letnia noc ma smak twoich ust

Jesienna zaduma

(Elżbieta Adamiak)

Nic nie mam	e
Zdmuchnęła mnie ta jesień całkiem	F e
Nawet nie wiem	
Jak tam sprawy z lasem	
Rano wstaję poemat chwale	G Fis h a
Biorę się za słowa, jak za chleb	C D H7 e

Rzeczywiście, tak jak Księżyc	e D G
Ludzie znają mnie tylko z jednej	a e
Jesiennej strony	D a e

Nic nie mam
Tylko z daszkiem nieba zamyślony kaszkiet
Nie zważam
Na mody byle jakie
Piszę wyłącznie, piszę wyłącznie
Uczuć starym drapakiem

Rzeczywiście, tak jak Księżyc
Ludzie znają mnie tylko z jednej
Jesiennej strony

Naprawdę nie dzieje się nic

(Grzegorz Turnau)

Czy zdanie okrągłe wypowiesz	e
Czy księgę mądrą napiszesz	G d
Będiesz zawsze mieć w głowie	a
Tę samą pustkę i ciszę	C G (G7)

Słowo to zimny powiew
Nagłego wiatru w przestworze;
Może orzeźwi cię, ale donikąd
Dojść nie pomoże

Zwieść cię może ciągnący ulicami tłum,	a G a G C G C G
Wódka w parku wypita	a G C
Albo zachód słońca	d E
Lecz pamiętaj – naprawdę nie dzieje się nic	d e
I nie stanie się nic aż do końca	d e a

Czy zdanie okrągłe wypowiesz
Czy księgę mądrą napiszesz
Będiesz zawsze mieć w głowie
Tę samą pustkę i ciszę

Zaufaj tylko warg splotom
Bełkotom niezrozumiałym
Gestom w próżni zawisłym,
Niedoskonałym

Deszcz

(Kobranocka)

Deszcz się na kałużach spienił, miało być inaczej C G a E
Miało się coś przecież zmienić, a E
Płaczesz G
Wiatr czubkami drzew kolebie,
Łkanie czołga się po niebie
Tak bym chciał cię przestać kochać,
Szlochasz

Tak chcę cię przestać kochać
Tak bym chciał cię przestać kochać
Daj mi trochę pogardy do ciebie
Tak chcę cię przestać kochać
Tak bym chciał cię przestać kochać
Daj mi trochę pogardy do ciebie

Czasem zrzedzam mgły znad bagien,
karminowe od poronień
Pokazałaś nagie krwawe dłonie
Prawda cię bez sądu grzebie i nad grobem twoim szydzi
Nie pomoże ci w potrzebie, tak chciała znienawidzić

Deszcz się na kałużach spienił, łzami rosisz zboże
Może się coś w końcu zmieni, może
Gorycz w oku, w naszym chlebie, zbudzi, znudzi wielu ludzi
Będą marzeń swych się wstydząć,
tak chciał cię znienawidzić

Czaple

(Iwona Piastowska)

Przyleciały czaple, wyszły na mokradła
Jesień się zgubiła, Twoja panna zbladła
Powój mój niebieski, mój dom wśród powojów
Ściany moje, sufit i okna pokoju

e C D
D C a e H7

Przyleciały czaple koloru indygo
Siadły na badylach, nad żółtą łodygą
Kwilą coś do siebie, szemrzą coś do panny
Tuje pachną z okna i chłód jest poranny

Postoimy we mgle, popatrzymy jeszcze
Ptaki stąd odlecą i przeminą deszcze
Zwiąż węzełek z wiatru, zapisz na suficie
Że my przeczekamy ten smutek jak życie

Jaka jesteś

(Tomasz Lewandowski)

Jesteś bitwą moją nieskończoną
W której ciągle o przyczółek walczę
Jesteś drzwiami które otworzyłem
A potem przycięły mi palce

G a

C D G (a C D)

Jesteś kartką z kalendarza
Zagubioną gdzieś pomiędzy szufladami
I ulicą na której co dzień
Uciekałem między latarniami

Jesteś mgłą ogromną niezmierzoną
Ciszą w huku i łoskotem w ciszy
Jesteś piórem i wyblakłą kartką
Którym i na której dzisiaj piszę, że

Przyszłaś do mnie a ja nie spostrzegłem
Dzisiaj tylko mogę mówić byłaś
Nie wiem czy na jawie wzięłaś mnie z rękę
Czy jak wszystko ty się tylko śniłaś

Powroty

Boje się nieba w twoich oczach,	D
Jeszcze drżysz ze zmęczenia i potu	G
Świat chcesz dzielić na białe i czarne	A
Miły boje się twoich powrotów	G A D

Boję się chmur nad twoim czołem
Kiedy ręce do krwi otarte
Dumnie kładziesz przede mną na stole
Miły boję się twoich powrotów

Drżysz jeszcze, oczy zamglone	G
Zrobisz wszystko, o co poproszę	A
Muszę wierzyć przecież mnie kochasz	h
Krótką chwilą i wracasz	G
Krótką chwilą i wracasz	A
Krótką chwilą i wracasz na morze	G A D

Boje się morza w twoich myślach
Kiedy jesteś do drogi już gotów
Leżysz przy mnie, oczy otwarte
Miły boję się twoich powrotów

Pożegnalny ton

Chyba dobrze wiesz już, jaką z dróg	C G a F
Popłyniesz, kiedy serce rośnie Ci nadzieją,	F G
Że jeszcze są, schowane gdzieś	F e a D
Nieznane lądy, które życie twoje odmieniają	C G C

Morza i Oceany grzmia	C G a F
Pieśni pożegnalny ton.	C F G C
Jeszcze nieraz zobaczymy się,	C G a F
Czas stawiać żagle i z portu	C G F
Wyruszać nam w rejs	G C

Chyba dobrze wiesz już, jaką z dróg
Wśród białej fali piany statek Twój popłynie,
A jeśli tak, spotkamy się,
Na jakiejś łajbie, którą szczęście swe odkryjesz.

W kolorowych światłach keja lśni,
A główki portu sennie mruczą do widzenia.
A jutro, gdy nastanie świt,
W rejs wyruszymy, by odkrywać swe marzenia.

Nim ostatni akord wybrzmi już.
Na pustej scenie nieme staną mikrofony.
Ostatni raz śpiewamy dziś.
Na pożegnanie wszystkim morzem urzeczonym.

Gdzie ta keja

Gdyby tak ktoś przyszedł i powiedział;
Stary, czy masz czas
Potrzebuję do załogi jakąś nową twarz,
Amazonka, Wielka Rafa, oceany trzy,
Rejs na całość, rok, dwa lata; odpowiedziałbym: a E a

Gdzie ta keja, przy niej ten jacht,
Gdzie ta koja wymarzona w snach,
Gdzie te wszystkie sznurki od tych szmat, C7 F d
Gdzie ta brama na szeroki świat, a E a
Gdzie ta keja, a przy niej ten jacht,
Gdzie ta koja wymarzona w snach.
W każdej chwili płynę w taki rejs,
Tylko gdzie to jest, no gdzie to jest?

Gdzieś na dnie wielkiej szafy leży ostry nóż,
Stare dzinsy wystrzępione impregnuje kurz,
W kompasie igła zardzewiała, lecz kierunek znam,
Biorę wór na plecy i przed siebie gnam

Przeszły lata zapyziałe, rzesą zarósł staw,
A na przystani czółno stało - kolorowy paw.
Zaokrągliły się marzenia, wyjałowiał step,
Lecz dalej marzy o załodze ten samotny łeb.

Przechyły

Pierwszy raz przy pełnym takielunku
Biorę ster i trzymam kurs na wiatr
I jest jak przy pierwszym pocałunku
W ustach sól, gorącej wody smak

e D e
e D e
a H7 e
a H7 e

Przechyły i przechyły,
Za falą fala mknie,
Trzymajcie się dziewczyny,
Ale wiatr. Ósemka chyba dmie

a H7 e

Zwrot przez sztag: Ok. Zaraz zrobię
Słyszę jak kapitan cicho klnie
Gubię wiatr i zamiast w niego dziobem
To on mnie od tyłu - kumple w śmiech

Hej ty tam, za burtę wychylony
Tu naprawdę się nie ma się co śmiać
Cicho siedź i lepiej proś Neptuna
Żeby coś nie spadło ci na kark

Krople mgły, w tęczowym kropel pyle
Tańczy jacht, po deskach spływa dzień
Jutro znów wypłynę, bo odkryłem
Morze, wiatr, żeglarską starą pieśń

Hiszpańskie dziewczyny

Żegnajcie nam dziś, hiszpańskie dziewczyny	e C D
Żegnajcie nam dziś, marzenia ze snów	e C D
Ku brzegom angielskim już ruszać nam pora	e D e h
Lecz kiedyś na pewno wrócimy tu znów	e H7 e

I smak waszych ust, hiszpańskie dziewczyny	
W noc ciemną i złą nam będzie się śnił	
Leniwie popłyną znów rejsu godziny	
Wspomnienie ust waszych przysporzy nam sił	x2

Niedługo ujrzymy znów w dali Cap Deadman
I Głowę Baranią sterczącą wśród wzgórz
I statki stojące na redzie przed Plymouth
Klarować kotwice najwyższy czas już

A potem znów żagle na masztach rozkwitną
Kurs szyper wyznaczy do Portland i Wight
I znów stara łajba potoczy się ciężko
Przez fale w kierunku na Beachie Fairlie

Zabłysną nam bielą skał zęby pod Dover
I znów noc w kubryku wśród legend i bajd
Powoli i znośnie tak płynie nam życie
Na wodach i w portach South Foreland Ligh

Morskie Opowieści

Kiedy rum zaszumi w głowie	d
Cały świat nabiera treści	C
Wtedy chętnie słucha człowiek	d
Morskich opowieści	F C d

Hej ha! Kolejkę nalej!
Hej ha! Kielichy wzniesmy!
To zrobi doskonale
Morskim opowieściom.

Niech drżą gitary struny
Niech wiatr grzywacze pieści
Gdy płyniemy pod banderą
Morskich opowieści

Może ktoś się będzie żżymać,
Mówić, że to zdrożne wieści,
Ale to jest właśnie klimat,
Morskich opowieści

Łajba to jest morski statek
Sztorm to wiatr co dmucha z gestem
Cierpi świat na niedostatek
Morskich opowieści

Pływał raz marynarz który
Żywił się wyłącznie pieprzem
Sypał pieprz do konfitury
I do zupy mlecznej

Był na Lwowie młodszy majtek
Czort, Rasputin, bestia taka
Że sam kręcił kabestanem
I to bez handszpaka

Jak pod Helem raz dmuchnęło
Żagle zdarła moc nadludzka
Patrzę – w koję mi przywiało
Nagą babę z Pucka

Pływał z nami raz szntyman
Śpiewał bardzo niskim basem
W dłoni zawsze miał gitarę
Ster trzymał nogami

Żyła w Gdańsku cnotka Zocha
Z każdym chciałaby się kochać
Lecz stalową cnotę miała
Rzewnie więc płakała

Zośka dzięki swym przymiotom
Podpuszczalska była wielce
Wielu miało więc złamane
Niekoniecznie serce

Kiedy bosman trypra złapał
Obciął sobie własnym nożem
A gdy rzucił go za burtę
To wezbrało morze

Znałem kiedyś pannę śliczną
Maszty stawiać uwielbiała
Pomyliła chłopą z łajbą
Lecz nie żałowała

Kiedy szliśmy przez Pacyfik
Straszna wtedy była flauta
Wprost na łajbę nam się zwałił
Ruski kosmonauta

W dawnych czasach na okrętach

Żyły kozy tresowane
Co w rzemiośle zastąpiły
Każdą kurtyzanę

A gdy kozły szły do kotła
Bo czasami się tak zdarzy
Cała wtedy się załoga
Bawiła z kucharzem

Kiedy znudzą ci się szanty
I żegluga, i Mazury
Chrzań starego kapitana
I uciekaj w góry

Pożegnanie Liverpoolu

Żegnaj nam dostojny, stary porcie,	C F C
Rzeko Mersi żegnaj nam!	C G
Zaciągnąłem się na rejs do Kalifornii,	C F C
Byłem tam już niejeden raz.	C G C

A więc żegnaj mi, kochana ma!	G F
Za chwilę wypływamy w długi rejs.	C G
Ile miesięcy Cię nie będę widział, nie wiem sam	C F C
Lecz pamiętać zawsze będę Cię	C G C

Zaciągnąłem się na herbaciany kliper,
Dobry statek, choć sławę ma złą,
A że kapitanem jest tam stary Burgess,
Pływającym piekłem wszyscy go zwa.

Z kapitanem tym płynę już nie pierwszy raz,
Znamy się od wielu, wielu lat.
Jeśliś dobrym żeglarzem - radę sobie dasz,
Jeśli nie - toś cholernie wpadł.

Żegnaj nam dostojny, stary porcie,
Rzeko Mersi żegnaj nam.
Wyruszamy już na rejs do Kalifornii,
Gdy wrócimy - opowiemy wam.

Pieśń Wielorybników

Nasz diament prawie gotów już	a e
W cieśninach nie ma kry	a e
Na kei piękne panny stoją	a e
A w oczach błyszczą łzy	F G e a
Kapitan w niebo wlepia wzrok	
Ruszamy lada dzień	
Płyniemy tam gdzie słońca blask	
Nie mąci nocy dzień	F G e a

A więc krzycz yo ho, odwagę w sercu miej a e a a e a
Wielorybów cielska groźne są lecz dostaniemy je a e C G F G e a

Ej panno po co łzy;
Nic nie zatrzyma mnie,
Bo prędzej w lodach kwiat zakwitnie
Niż wycofam się,
No nie płacz wróć tu,
Nasz los nie taki zły,
Bo da dukatów wór za tran
I wielorybie kły

Na deku stary wachał wiatr
Lunetę w ręku miał
Na łodziach co zwisały już
Z harpunem każdy stał
I dmucha tu i dmucha tam
Ogromne stado w krąg
Harpuny liny wiosła brać
I ciągać brachu ciąg

I dla wieloryba już ostatni to dzień
Bo śmiały harpunnik uderza weń

Jasnowłosa (Żegnaj Irlandio)

Na tańcach ją poznałem, długowłosą blond	G C D G
Dziewczynę moich marzeń. Nie wiadomo skąd	G e C D7
Ona się tam wzięła, piękna niczym kwiat.	G e C F D7
Czy jak syrena wyszła z morza, czy ją przygnał wiatr?	G C D7 G

Żegnaj Irlandio, czas w drogę mi już,
W porcie gotowa stoi moja łódź.
Na wielki ocean przyjdzie mi zaraz wyjść
I pożegnać się z dziewczyną na Lough Sholin.

Ująłem ją za rękę delikatną jak
Latem mały motyl albo róży kwiat.
Poszedłem z nią na plażę wsłuchać się w szum fal,
Pokazałem jasnowłosej wielki morza czar.

Za moment wypływam w długi, trudy rejs
I z piękną mą dziewczyną przyjdzie rozstać się.
Żagle pójdą w górę, wiatr mnie pogna w przód
I przez morza mnie powiedzie. Ty zostaniesz tu.

Burza

(Perły i Łotry)

A stary Thudner Jim, bo tak go nazywali,
Wey! Hey! Bo burza na nas wali!
Bykiem spojrzał na mnie i jak mi nie przywali,
Burza niech to wszystko szlag!

Rwijmy stąd, bo burza na nas wali,
Wey! Hey! Bo burza na nas wali!
Rwijmy stąd, bo burza na nas wali,
Burza niech to wszystko szlag!

A wyszło tak, bo wzrok mój spoczął na dziewczynie,
Wey! Hey! Bo burza na nas wali!
Pięknej niczym jacht, który w bryzgach piany płynie,
Burza niech to wszystko szlag!

Rwijmy stąd, bo burza na nas wali...

I sama przyszła do mnie, no musiał Jim się zdziwić,
Wey! Hey! Bo burza na nas wali!
Jej aksamitny głos: "Czy mogę się posilić?"
Burza niech to wszystko szlag!

Rwijmy stąd, bo burza na nas wali...

A teraz siedzę sam i tulę się do ściany,
Wey! Hey! Bo burza na nas wali!
Coś mówi mi, że dzień ten nie był zbyt udany,
Burza niech to wszystko szlag!

Fula mi nalej

1840 był rok,	e
gdy pomyślałem czas zrobić ten krok	D
Gdy pomyślałem czas ruszyć się	e
By przeżyć coś na szlaku.	a D e

Fula mi nalej, fula lej! x3
Na kolejowym szlaku.

A w 1842
wiedziałem już, że cholernie to lubię
Wiedziałem już, że pokochałem
To podłe życie na szlaku.

A w 1843
poznałem swoją dziewczynę Betty
Poznałem jasnowłosą Betty
Poznałem ją na szlaku.

A w 1844
zagrałem z nią w otwarte karty
I powiedziałem jej, że tramp
Samotnie żyć musi na szlaku.

Nieważne ile mieć będziesz lat
Gdy znudzi cię twój spokojny świat
Gdy zechcesz mocno po męsku żyć
A tak się żyje na szlaku.

Nieważne który to będzie rok
Gdy zechcesz w końcu zrobić ten krok
Gdy zechcesz w końcu ruszyć się
By przeżyć coś na szlaku.

Viva la sierra

Viva la sierra	a
Viva la plata	
Viva la ilusion	F a
Viva la sierra	F
Verteraqueras	a
Mediportero	E a
Santa miacanncion	F a
Viva la ilusion	F a
Viva la sierra	F
Verteraqueras	a
Mediportero	E a

G C E a E a

Wesele Papuasa

Za górami, za lasami, żyła ludzi ciemna rasa	D fis e A
Choć uboga była, urządziła raz wesele Papuasa	D fis e A

I znów głos tam – tamów pójdzie w ruch	D fis
Gości już weselny tłum,	e A
Tańczy bingo na golasa	D
I znów zapanuje pełen luz	D fis
Z bębnów płynie boski blues	e A
W końcu to wesele Papuasa	D

Wzniesiona w górę ręka kacyka	D
I gra muzyka, i gra muzyka	fis
Pijana ziemia z spod nóg umyka	e
Papuas żonie usta zatyka	A
-tyka -tyka -tyka -a tyka	D fis
-tyka -tyka -tyka -a tyka	e A

Już czas - krwiożerczy instynkt płonie w nas
Na białych zapolujemy wraz
Dla jadłospisu to okrasa
Więc dziś jest na stole pełno mis
Znowu na tydzień kryzys przysł
W końcu wesele Papuasa

Już świt i szaman z panną młodą znikł
Powietrze przeszył głośny ryk
Wtem groźnie błysnął ostry błysk
I znów głos tam – tamów pójdzie w ruch
Nadciągnie wojowników tłum
Zaludni się wojenna trasa

Bolero

W pewnym małym miasteczku	a	
Gdzieś na krańcach Hiszpanii		G
Stary krawiec Augusto		F
Szył bolera najtaniej		E
I czy pan był bogaty		
Pan był biedny czy kміeć		
Każdy takie bolero		
Chciał mieć		

To bolero	a	
Dla bogatych cavaleros		G
W tym bolero będziesz sinior		F
Prezentował się jak struś	E	
Na bolero cavaleros skus się, skus		F E

Jakie chcesz pan bolero
Białe, czarne, różowe
Zapinane od przodu
Czy wkładane przez głowę
Z przodu złote guziki
Z tyłu patka czy nie
Jakie chcesz pan bolero
Ole!

Na corridę gdy pójdziesz
Tym bolero okryty
O biusthalter zabije
Serce twej siniority
I gdy ona zemdlona
Na twe łono bez sił
Padnie, szepcąc; Amigo!
Kto to szył?

Najemnicy

W dżunglach Katangi i w bagnach Konga
W stepach Jemenu, piaskach Sudanu
Gdzie śmierć swe żniwa zbiera codziennie
Walczą psy wojny, najemni żołnierze.

D G D A

Czerwone łuny na niebie
Czarna dokoła noc i naprzód, wciąż naprzód
Najemni żołnierze i viva la qera
I viva la mort.

Gdy huczą działa, świszczą pociski,
Gdy serce wali, jak opętane
Brudni od kurzu, od potu ciemnie
Biegną w ataku, biegną w nieznane.

Gdy przy ognisku, przy ogniu siedzą
I stare dzieje, wspominać zaczną
Uśmiech rozjaśni zmęczone twarze
Gdy z bronią w ręku, wśród dżungli zasną.

Dla tych, co w piaskach Zambii i Konga
I dla tych, co w bezimiennych grobach
Dla wszystkich, którzy polegli w walce
Bóg wojny wieniec niesie laurowy.

Dola szeryfa (góry skaliste)

Jedzie szeryf przez góry, lasy, pola,
Taka to już szeryfowa dola.
On wie dobrze, że nigdy już nie wróci
Do swych ukochanych, najpiękniejszych stron

Bo tam w Górach Skalistych bandyci czyhają
Na życie prześladowców swych

Jedzie szeryf, kolta ma u boku
Łza się kręci w lewym jego oku.
On wie dobrze, że nigdy już nie wróci
Do swych ukochanych, najpiękniejszych stron

Bo tam w Górach Skalistych bandyi czyhaj
Na życie prześladowców swych

Jedzie szeryf przez Góry Skaliste,
Teraz to już całkiem oczywiste,
On wie dobrze, że nigdy już nie wróci,
Do swych ukochanych, najpiękniejszych stron

Nim wstanie dzień

(Krzysztof Komeda)

Ze świata czterech stron,	a e a
Z jarzębinowych dróg,	a e a
Gdzie las spalony, wiatr zmęczony, noc i front	e a C D
Gdzie nie zebrany plon,	a D
Gdzie poczerniały głóg,	D e
Wstaje dzień.	a

Słońce przytuli nas do swych rąk	a D a
I spójrz - ziemia ciężka od krwi,	C D a
Znowu urodzi nam zboża łan, złoty kurz.	a D a G a
Przyjmą kobiety nas pod swój dach	a D a
I spójrz - będą śmiać się przez łzy.	C d a
Znowu do tańca ktoś zagra nam.	a D a D

Może już	C
Za dzień, za dwa,	a G
Za noc, za trzy	G C
Choć nie dziś.	a

Chleby upieką się w piecach nam.
I spójrz - tam gdzie tylko był dym,
Kwiatem zablizni się wojny ślad, barwą róż.
Dzieci urodzą się nowe nam.
I spójrz - będą śmiać się, że my
Znów wspominamy ten podły czas, porę burz.

Za dzień, za dwa,
Za noc, za trzy,
Choć nie dziś.
Za noc, za dzień,
Doczekasz się,
Wstanie świt

Nie rozdziobią nas kruki

(tekst; Bruno Jasieński)

Nie rozdziobią nas kruki

D G0 h G

Ni wrony, ani nic!

Fis e A7 4

Nie rozszarpią na sztuki

D G0 h G

Poezji wściekle kły!

D A G

Ruszaj się Bruno, idziemy na piwo;

Fis h

Niechybnie brakuje tam nas!

G D A

Od stania w miejscu nie jeden już zginął,

Fis h

Niejeden zginął już kwiat!

G D A D

Nie omami nas forsa

Ni sławy pusty dźwięk !

Inną ścigamy postać:

Realnej zjawy tren !

Ref; Ruszaj się Bruno...

Nie zdechniemy tak szybko,

Jak sobie roi śmierć !

Ziemia dla nas za płytka,

Fruniemy w góry gdzieś !

Preludium dla Leonarda

(Leonard Luther)

Na parterze w mojej chacie	D
Mieszkał kiedyś taki facet,	G D
Który dnia pewnego cicho do mnie rzekł:	C G D
Gdy zachwycisz się dziewczyną,	C G
Nie podrywaj jej na kino,	D A
Ale patrząc prosto w oczy, szepnij słowa te:	C G D

Jestem taki samotny	h G
Jak palec albo pies.	D A
Kocham wiersze Stachury	C G
I stary dobry jazz.	D A D
Szczęścia w życiu nie miałem,	h G
Rzucały mnie dziewczyny.	D A
Szukam cichego portu,	C
Gdzie okręt mój zawinie	G D

Po tych słowach z miłosierdzia
Padła już nie jedna twierdza
I nie jedna cnota chyżo poszła w las.
Ryba bierze na robaki
A panienka na tekst taki,
Który zawsze mówię, patrząc prosto w twarz.

Ref:
Jestem taki...

Kiedy szął pierwszych zrywów minął
Zakochałem się w dziewczynie
Z Którą się na całe życie zostać chce
Chciałem rzec: będziemy razem
Zrozumiała mnie od razu
I jak echo wyszeptala słowa te.
Ref:

Jesteś taki samotny
Jak palec albo pies.
Kochasz wiersze Stachury
I stary dobry jazz.
Szczęścia w życiu nie miałeś,
Rzucały Cię dziewczyny.
Szukasz cichego portu,
Gdzie okręt twój zawinie.

Lecące Bociany

(Na Bani)

Obudzić się	G D G
rosie rozkażę,	D e
Nawet gdy dzień zaśpi,	C h C D7
A kiedy już	
wstaną pejzaże	
I zakwitnie jaśmin:	

Wtedy ręce rozłożę jak bociek	C D e G D
I jak Chrystus	
Zastygnę w locie,	
Spojrzę na góry	
Jak na piersi dziewczęce	
I znów jak bociek rozłożę ręce.	C D e D

Słońce przywitam jak gospodarz domu,
W którym garnki nie płaczą.
Zasieję pieśni i nie zdradzę nikomu
Ile dla mnie znaczą.

A kiedy noc uroczyście oblecze
Swoją czarną garnitur,
Rozpalę ogień i zaproszę wędrowców –
Pośpiewamy do świtu.

Ref. Tylko ręce rozłożę jak bociek...

Wędrujemy

(Na Bani)

Wędruję ścieżką od ciebie do ciebie	A
Choć droga prowadzi tylko przez góry	fis F A
Przez świat zatopiony wierzchołkami w niebie	A
Dwa światy znam - lecz ten mój to który?	
Góry rozpadły się w stos fotografii	
Poprzecinane wąwozami miasta	
Ale ty mój świat ułożyć potrafisz	
I świat znów zaczyna w góry się zrastać	
Góry to nasze spiętrzone marzenia	D E
W górach ludzie jak one rosną ku niebu	A fis F A
Morze szczytów nas w żeglarzy przemienia	D E
Sterujących coraz dalej od brzegu	A fis F A
Góry to ludzie którzy je niosą w plecaku	C G a F
Ludzie są jak góry które noszą w sobie	
Gdzie oczy poniosą wędrujemy szlakiem	
A u celu i tak czeka drugi człowiek	
Wędruję ścieżką od ciebie do ciebie	
Choć nie ma drogi poza górami	
Już poza tobą świata nie dostrzegam	
Zawieszony między dwoma światami	
Tęsknię za tobą na pustych szczytach	
Lecz mój wzrok nie sięga w doliny	
U świata krawędzi z chmur skłębionych czytam	
Świat na tobie się kończy na tobie zaczyna.	

W naszym niebie

(Cisza jak Ta)

Jeszcze śpisz	h
Za rzęsami schowana	D
Błękit nieba	G
Uwięziony w Twoich oczach	e
Ciepły głos	h
Jeszcze w ustach uśpiony	D
W Twoich włosach	G
Jeszcze śpi wiosenny wiatr	e

Jeśli chcesz	G
Wypuść spod powiek wiosnę	D
Wypuść błękit radosny	h
Moje niebo	A
Jeśli chcesz	G
Niech motyle Twych słów	D
Z ciepłych wyfruną ust	h
W moje niebo	A

Jeszcze śpię	h
W Twoje myśli wsłuchana	D
W ciepły oddech	G
I tak znaną melodię	e
Moje serce	h
bije przecież tak samo	D
Jest tak Twoje	G
Że go sama nie poznaję	e

Ref;	
Jeśli chcesz	G
Żeby snu nadszedł kres	D
Jeśli dzień zbudzić chcesz	h
W naszym niebie	A
Przytul mnie	G

Za oknami znów deszcz		D
Lecz wiosennie nam jest	h	
W naszym niebie		A

Ref;

Chcę przytulać Ciebie już od rana
Tulić Twoje włosy jedwabne, kochane
Patrzeć w piersi Twojej lekkie falowanie
Zwabić promień słońca w twych oczach nad ranem
Będę tulić Ciebie, skarb najcenniejszy
W deszczu kroplach za oknem wypatrywać tęczy
Wszystkie wiosny kwiaty zakwitną dla Ciebie
W naszym niebie...

Pożegnalny wieczór

(Cisza jak Ta)

Dziękuję ci za wszystko to tragiczne i zabawne	e a D e
Co nam kazało ściszać głos i mówić sobie prawdę	e a D G
Albo nie mówić sobie nic w południa najleniwsze	C G h e
Dziękuję ci za wszystkie dni od innych dni szczęśliwsze	e a D e
Dziękuję ci za wszystkie dni od innych dni szczęśliwsze	e a D e

Tak trudno nam powiedzieć – dość	e h
I inną miłość przeczuć	D e
Jest cisza jako trzeci gość	e h
W nasz pożegnalny wieczór	D e
/e a D e/ e a D	

Dziękuję ci, napijmy się za wszystko, co cię spotka
Aby zły los ominął cię, i melancholii otchłań
I nie zazdroszczę wcale tej która na ciebie czeka
Napijmy się, będzie nam lżej, spójrz - wino się uśmiecha
Napijmy się, będzie nam lżej, spójrz - wino się uśmiecha

Ref; Tak trudno nam powiedzieć – dość ...

Rozumiem – ja nie jestem tą potrzebną nade wszystko
Wiem, Ona czeka – niech poczeka, koniec wieczoru blisko
Rozumiem, zdajesz się na wiatr, do nowych portów płyniesz
Napijmy się do dna, do dna, niczemu nikt nie winien
Napijmy się do dna, do dna, niczemu nikt nie winien

Wyspa

(Cisza jak Ta)

Kiedy się szumem, tłumem, gwarem	D e h A
Ludzkie skupiska ustokrotnią	D e G A
Najdroższym na świecie towarem	D e G A
Będzie samotność	D e G A

Tęsknotą ciszy uciekamy	D G A D
W bezludność wyspy, skwar południa	e G A A7
Lecz kiedy na niej zamieszkamy	D G A
Wyspa przestanie być bezludna	e G A D

Najpiękniej wiatr układa piach	D
Tam gdzie nas nie ma, wieje wiatr	G
Najpiękniej wiatr układa piach	A
Tam, gdzie nas nie ma	D

Najpiękniej wiatr układa piach
Tam gdzie nas nie ma, wieje wiatr
Najpiękniej wiatr układa piach
Tam, gdzie nas nie ma

Przybędzie z nami trud i strach
Niewola dnia, historii schemat
Jak pięknie wiatr układa piach
Tam, gdzie nas nie ma...

Kolorami miasta

(Myśli Rozczochrane Wiatrem Zapisane)

Kolorami miasta namaluję Cię	cis gis
W kolorach miasta zamknę dłonie dwie	A E H7
W kolorach miasta wyczaruję nasz świat	cis gis
Choć od kolorów miasta uciekam od lat	A H7 cis

Wiosna tu pachnie spaliną	cis gis
Choć zapach wolności za bramą ukryty	A E H7
Wyrzeźbiłam szarością	cis gis
Za szybą tramwaju cień Twój rozmyty	A H7 cis

Szaleństwo chodzi ulicą
Biegnie i biegnie, wciąż goni i goni
Wzroku podnieść się boję
Nade mną stukot szlabanów, szydercze neony

Kropla pragnienia upadła
O płyty blokowisk odbiła się echem
W anonimowym bezładzie
Witają mnie ludzie szarym uśmiechem

Cisza na placu zaległa
Księżyc z chodnikiem tango zatańczył
Włóczę się bladym przedświtem
Szukając po miejsku połówki pomarańczy

Z tylu chmur

(Piotr Bukartyk)

Nie musisz trzymać mnie za rękę
Straszyć, że bez Ciebie zgubię się
Nie musisz mówić mi co piękne,
Co zatwierdzone w niebie, a co nie.

Bo choć jedno nad nami niebo
Każdy co innego widzi w nim.
I z tylu chmur ponad głową
Czarną Ty, a ja różową
Wybrałbym, wybrałbym.

I ja mam żal, niejeden raz
Że nie jest tak, jak byśmy chcieli
Czy nie wystarczy to, że tyle różni nas
Czy jeszcze musi dzielić.

Bo choć jedno nad nami niebo
Każdy co innego widzi w nim.
I z tylu chmur ponad głową
Czarną Ty, a ja różową
Wybrałbym.

I jedno nad nami niebo
Każdy co innego widzi w nim.
I z tylu chmur ponad głową
Czarną Ty, a ja różową
Wybrałbym.

Nie nawracaj mnie,
Bo słucham tego dzień za dniem
I może nie wiem czego chcę
Ale czego nie chcę wiem.

Prowadź melodio (Tęskniacz)

Prowadź melodio, prowadź melodio

G C G C

Prowadź mnie moje granie

G C G

Poprzez góry i doliny

C D G e

Aż po życia kres,

C D G e

Aż po życia kres.

C D G (C G C)

Prowadź melodio, prowadź melodio

Prowadź mnie moje granie

Poprzez góry i doliny

Aż do nieba bram,

Aż do nieba bram.

Prowadź melodio, prowadź melodio

Prowadź mnie moje granie

Poprzez góry i doliny

Póki starczy mi sił,

Póki starczy mi sił.

Wieczorne śpiewogranie

(Witold Olderowicz)

Kiedy cisza świat zaległa		G
Bóg rozpostarł tren ciemności	D	
i gdy gwiazdy w noc wybiegły	e	
szukać szczęścia swej światłości.		C

Śpiewam do was i do nieba,		G
że przyjaźni mi potrzeba	D	
płomiennego ogniobrania		e
rąk przyjaciół i kochania i kochania		C G

Kiedy wieczór nas połączy
z rąk do serca mkną iskerki
i gdy oczy są wpatrzone
w płomień serca i podzięk.

Kiedy przyjaźń z rąk rozkwita
czas zatrzymał się zwabimy
i gdy rozstać się nie chcemy
świat jest w duszach uniesiony.

Nic byś nie zyskał

(Dom o Zielonych Progach)

Mówi przyjaciel	e D a7 e
jak ja Ci zazdroszczę	a7 C D h
Że masz taki piękny dom	e D a7 e
W którym można poczuć wiosnę	a7 C D h
A ja mu odpowiadam	E a
Gdybyś miał dom jak pałac	D7 G
Balkony całe w kwiatkach	F H7
W przedsionkach i fontannach	F H7
W marmurze i granicie	F H7
I byłby to dom jakiego nikt nie znał	F H7

Nic byś nie zyskał	e D a7 e
Gdybyś miłości nie miał	a7 C D h e

Mówi mi przyjaciel
jak ja Ci zazdroszczę
Że masz taką przyjaciółkę
Z którą można poczuć wiosnę
A ja mu odpowiadam
Gdybyś miał dziewczynę ze złota
I gdyby Ci była oddana
I gdyby kochała w zalotach
I gdyby maliny nosiła w dzbanku
I miała wdzięk jakiego nikt by nie znał

Nic byś nie zyskał
Gdybyś miłości nie miał

Tak mój przyjacielu
Poznaj, że nie wszystko jest ważne
Są w życiu rzeczy błahe
Poważniejsze i poważne
Zadbajmy o nie póki czas

Bo wnet już nie będzie nas
Poznajmy smak życia w pełni
Lecz pamiętajmy o jednym
Gdybyś o niej zapomniał
O wszystko inne zadbał.

Pieśń XXIX

(Dom o Zielonych Progach)

Całe życie w niebo idzie	D
Mój połoniński pochód	C
I buki srebrni jeźdźcy	G
Nad nimi wiosny sokół	D
I nadał tamtej połoniny wiatr	
I chmur wiosennych grzywy	
I na chorągwi wspomnień twarz	
Z włosami wiejącymi	

Jak ciała nasze w mrocznym rytmie	D
Wznosiły się góry opadały	C
Tak dzieje się gdy wiosna przyjdzie	G
Wypala miłość stare trawy	D

Całe życie w niebo idzie
Mój połoniński pochód
I buki srebrni jeźdźcy
Nad nimi wiosny sokół
Jak popiół rozwiały się grzechy
W ciszy ktoś zawilce zasiał
I tylko grzmią włosy przestrzeni
W wielkich oknach mego świata

Lemata

(Dom o Zielonych Progach)

Pamiętam tylko tabun chmur się rozwinął
I cichy wiatr wiejący ku połoninom
Jak kamień plecak twardy pod moją głową
I czyjaś postać co okazała się tobą

C G a e
F C G F G

Idę dołem a ty górą
Jestem słońcem – ty wicherą
Ogniem ja, wodą ty
Śmiechem ja, ty ronisz łzy

C G
a e
F C
G F G

Byłaś jak wielkie światło w tę smutną noc
Jak wielkie szczęście co zesłał mi los
Lecz nie na długo było cieszyć się nam
Te kłótnie bez sensu, skąd ja to znam

I tłumaczyłem jak naprawdę to jest
Że mam swój świat a w nim setki swoich spraw
A moje gwiazdy to z daleka do mnie lśnią
I śmiechem i łzami witają mój bukowy dom

I czas zakończyć rozważania te
Przy wodospadzie tam gdzie słychać śpiew
W źródlanej wodzie czas zanurzyć dłoń
Żegnam was dziś odchodzę stąd

Wieje wiatr

(Dom o Zielonych Progach)

Wieje wiatr w mojej głowie
Nad doliny i nad sady niesie mnie
Wieje wiatr w mojej głowie
On pieśń wolności niesie mi

e D
a7 h7 e

I choćbym drogę zagubił
I nie wiedział dokąd iść
I wszystko co wokół mnie
Straciło nagle sens
Przyjaciele by odeszli
Znikli nagle by gdzieś
I cała wiara moja
Rozpadła by się w pył

C
h

Wieje wiatr...

I choćbym całą nadzieję
Utracił z dnia na dzień
A chmury czarne jak noc
Przyćmiły by mi słońce
I sam bym został jak palec
Pośród nieprzebytych gór
I miłości bym nie miał
Zagubił bym ją

e D
a7 h7 e
C
h

Zostanie tyle gór

(Dom o Zielonych Progach)

Zostanie tyle gór	e
Ile udźwignąłem na plecach	C
Zostanie tyle drzew	G
Ile narysowało pióro	D

Tak gotowym trzeba być
Do każdej ludzkiej podróży
Tak zdecydują w niebie
Lub serce nie zechce już służyć
Ja tylko zniknę wtedy
W starym lesie bukowym
To jakbym wrócił do siebie
Po prostu wrócę do domu

Zostanie tyle gór...

I wszystko tam będzie jak w życiu
I stół, i krzesła, i buty
Te same nieporuszone
Na niebie zostaną góry
Tylko ludzi nie będzie
Tych co najbardziej kocham
Czasem we śnie ukradkiem
Zamienią ze mną dwa słowa

Zostanie tyle gór...

Będą leciały stadem liście
Duszyчки i szepty ich w lesie
Będzie tak wielki i świsty
Rok cały będzie tam jesień

Poezja

(Jacek Telus)

Ty przychodzisz jak noc majowa,
biała noc, uśpiona w jaśminie,
i jaśminem pachną twoje słowa,
i księżycem sen srebrny płynie,

h fis
G A

Płyniesz cicha przez noce bezsenne
- cichą nocą tak liście szeleszczą-
szepcesz sny, szepcesz słowa tajemne,
w słowach cichych skąpana jak w deszczu...

To za mało! Za mało! Za mało!
Twoje słowa tumanią i kłamią!
Piersiom żywych daj oddech zapachu,
wiew szeroki i skrzydła do ramion!

Nam te słowa ciche nie starczą.
Marne słowa. I błahe. I zimne.
Ty masz werbel nam zagrać do marszu!
Smagać słowem! Bić pieśnią! Wzniesić hymnem!

Jest gdzieś radość ludzka, zwyczajna,
jest gdzieś jasne i piękne życie.
Powszedniego chleba słów daj nam
i stań przy nas, i rozkaż - bić się!

Niepotrzebne nam białe westalki,
noc nie zdławi świętego ognia -
bądź jak sztandar rozwiany wśród walki,
bądź jak w wichrze wzniesiona pochodnia!

Odmień, odmień nam słowa na wargach,
naucz śpiewać płomiennie i prościej,
niech nas miłość ogromna potarga.

Więcej bólu i więcej radości!

Jeśli w pięści potrzebna ci harfa,
jeśli harfa ma zakłąć pioruny,
rozkaz żyły na struny wyszarpać
i naciągać, i trącać jak struny.

Trzeba pieśnią bić aż do śmierci,
trzeba głużyć w ciemnościach syk węży.
Jest gdzieś życie piękniejsze od nędzy.
I jest miłość. I ona zwycięży.

Wtenczas daj nam, poezjo, najprostsze
ze słów prostych i z cichych - najcichsze,
a umarłych w wieczności rozpostrzyj
jak chorągwie podarte na wichrze

Znów wędrujemy

(wyk. Grzegorz Turnau tekst; K. K. Baczyński)

Znów wędrujemy ciepłym krajem	e h
Malachitową łąką morza	C D
Ptaki powrotne umierają	e h
Wśród pomarańczy na rozdrożach	C
Na fioletowo-szarych łąkach	a D
Niebo rozpina płynność arkad	G C
Pejzaż w powieki miękko wsiąka,	a e
Zakrzepła sól na nagich wargach	C D e

A wieczorami w prądach zatok
Noc liże morze słodką grzywą
Jak miękkie gruszki brzmieje lato
Wiatrem sparzone jak pokrzywą
Przed fontannami perłowymi noc
Winogrona gwiazd rozdaje
Znów wędrujemy ciepłą ziemią,
Znów wędrujemy ciepłym krajem
Malachitową łąką morza
Ptaki powrotne umierają
Wśród pomarańczy na rozdrożach

Znów wędrujemy ciepłym krajem
Malachitową łąką morza
Ptaki powrotne umierają
Wśród pomarańczy na rozdrożach
Przed fontannami perłowymi noc
Winogrona gwiazd rozdaje
Znów wędrujemy ciepłą ziemią,
Znów wędrujemy ciepłym krajem
Malachitową łąką morza

Nuta z Ponidzia

(Wolna Grupa Bukowina)

a F E7 a

Polami, polami, po miedzach, po miedzach,

a F G C7

Po błocku skisłym, w mgłę i wiatr

d7 G C7

Nie za szybko, kroki drobiąc

h7 E7

Idzie wiosna, idzie nam

a G F G

Idzie wiosna, idzie nam

a G e E7 a

Rozłożyła wiosna spódnicę zieloną,

Przykryła błota bury błam

Pachnie ziemia ciałem młodym

Póki wiosny, póki trwa.

Rozpuściła wiosna warkocze kwieciste

Zabarwiały łąki niczym kram

Będzie odpust pod Wiślicą

Póki wiosna, póki trwa.

Ponidzie wiosenne, Ponidzie leniwe,

Prężysz się jak do słońca kot,

Rozciągnięte po tych polach,

Lichych lasach w pstrych łozinach,

Skalkach w słońcu rozognionych,

Nidą w łąkach roziskrzoną

Na Ponidziu wiosna trwa,

Na Poniziu wiosna trwa.

Sielanka o domu

(Wolna Grupa Bukowina)

A jeśli dom będę miał	A h7 cis7 A
to będzie bukowy koniecznie,	D E AA7
pachnący i słoneczny	h7 E cis7 A
wieczorem usiądę wiatr gra	D E
a zegar na ścianie gwarzy	A h7 cis7 A
dobrze się idzie panie zegarze	h7 E cis7 A
tik tak, tik-tak, tik-tak	D E7 AA7
świeca skwierczy i mruga przewrotnie	D E
więc puszczam oko do niej	A h7 cis7 A
dobry humor dziś pani ma	h7 E cis7 A
dobry humor dziś pani ma	h7 E A

Szukam szukania mi trzeba	A E
Domu gitarą i piórem	G D A
A góry nade mną jak niebo	
A niebo nade mną jak góry	

Gdy głosy usłyszę u drzwi
czyjekolwiek, wejdźcie poproszę
jestem zbieraczem głosów
a dom mój bardzo lubi gdy
śmiech ściany mu rozjaśnia
i gęźby lubi, pieśni
wpadnijcie na parę chwil
kiedy los was zawiedzie w te strony,
bo dom mój otworem stoi
dla takich jak wy,
dla takich jak wy

Szukam, szukania mi trzeba
Domu gitarą i piórem
A góry nade mną jak niebo
A niebo nade mną jak góry

Zaproszę dzień i noc,
zaproszę cztery wiatry
dla wszystkich drzwi otwarte
ktoś poda pierwszy ton
zagramy na góry koncert
buków porą pachnącą
Nasiąkną ściany grą
A zmęczonym wędrownikom
odpocząć pozwolę muzyką
bo taki będzie mój dom
bo taki będzie mój dom

Szukam, szukania mi trzeba
Domu gitarą i piórem
A góry nade mną jak niebo
A niebo nade mną jak góry

Majster Bieda

(Wolna Grupa Bukowina)

Skąd przychodził, kto go znał	C F
Kto mu rękę podał kiedy	C F G
Nad rowem siadał, wyjmował chleb	C G
Serem przekładał i dzielił się z psem	e a
Tyle wszystkiego, co z sobą miał	G F
Majster Bieda	G (C F e d G C)

Czapkę z głowy ściągał, gdy
Wiatr gałęzie chylił drzewom
Śmiał się do Słońca i śpiewał do gwiazd
Drogę, bez końca, co przed nim szła
Znał jak pięć palców, jak szeląg zły
Majster Bieda

Nikt nie pytał, skąd się wziął,
Gdy do ognia się przysiadł
Wtulał się w krąg ciepła, jak w kozuch
Znużony drogą wędrowiec Boży
Zasypiał, długo gapiąc się w noc
Majster Bieda

Aż nastąpił taki rok,
Smutny rok, tak widać trzeba
Nie przyszedł Bieda zieloną wiosną
Miejsce, gdzie siadał zielskiem zarosło
I choć niejeden wytężał wzrok
Choć lato pustym gościńcem przeszło
Z rudymi liśćmi jesieni schedą
Wiatrem niesiony popłynął w przeszłość
Majster Bieda.

Piosenka o zajączku

(Wolna Grupa Bukowina)

Mam mało czasu, tak mało, jak piachu	GF CG
W dziecięcej garści nad rzeką	DA G
Zwieram powieki, zatrzymać obraz	GF CG
Co z moich wspomnień wycieka	DA G
Bledną kolory i płynie, płynie	GD DF
Rzeka po szarej łące	FC G
I płynie, płynie nierealniejąc	GD DF
Rzeką zielony zajączek	FC e

Biegnę wciąż, biegnę, przed siebie, w siebie
Tęczę rozgarniam rękami
Letnim upałem wytrzeć do sucha
Spotniałą, wilgotną pamięć

Bledną kolory...

Rzeki jaszczurka w trawie się wije
Słońce się chyli zrudziałe
Wieczną zieloność zachować w oczach
Tak wiele pragnę, tak mało

Bledną wspomnienia i płynie rzeka
Bez końca i bez początku
Nasyć me oczy kolorem rosy
I drzwi mi otwórz, zajączku

Beskid I

(Wolna Grupa Bukowina)

A w Beskidzie rozzłocony buk	G C D G
A w Beskidzie rozzłocony buk	G C G D
Będę chodził bukowiną z dłutem w rękę	C D G
By w dziewczęcych twarzach uśmiech rzeźbić	C G
niech nie płaczą już	C G a
Niech się śmieją po kapliczkach moich dróg	C D G
W Beskidzie, malowany cerkiewny dach	G C D G
W Beskidzie, zapach miodu w bukowych pniach	G C H7 e
Tutaj wracam, gdy ruda jesień	C D
Na przełęcze swój tobół niesie	G C
Słucham bicia dzwonów w przedwieczorny czas	G C D
W Beskidzie, malowany wiatrami dom	G C D G
W Beskidzie, tutaj słowa inaczej brzmią	G C H7 e
Kiedy krzyczę w jesienną ciszę	C D
Kiedy z wiatrem szeleszczą liście	G C
Kiedy wolność się tuli do mych rąk	G C a
Gdy jak żreback się tuli do mych rąk	C D G
A w Beskidzie zamyślony czas	
A w Beskidzie zamyślony czas	
Będę chodził z nim poddaszem gór	
By zerwanych marzeń struny przywiązywać	
Niespokojnym dłoniom drzew	
Niech mi grają na rozstajach moich dróg	

Pejzaże harasymowiczowskie

(Wolna Grupa Bukowina)

Kiedy stałem w przedświcie, a Synaj
Prawdę głosił przez trąby wiatru,
Zasmreczyły się chmur igliwiem -
Bure świerki o góry wsparte
I na niebie byłem ja jeden,
Plotąc pieśni w warkocze bukowe.
I schodziłem na ziemię za kwestą
Przez skrzydlącą się bramę Lackowej.

G D

C e

G D

e C D

I był Beskid i były słowa
Zanurzone po pępki w cerkwi baniach
Rozłożyście złotych
Smagających się z wiatrem do krwi.

G C G

G C D

D

C D G

Moje myśli biegały końmi
Po niebieskich, mokrych połoninach.
I modliłem się złożywszy dłonie
Do gór, do Madonny brunatnolicej.
A gdy serce kroplami tęsknoty
Jęło spadać na góry sine,
Czarodziejskim kwiatem paproci
Rozgwieździła się Bukowina.

Bukowina II

(Wolna Grupa Bukowina)

Dość wytoczyli bań próżnych przed domy kalecy	C d F C
Żyją jak żyli, bezwolni, głusi i ślepi.	C d F C
Nie współczuj, szkoda łez i żalu	d G e
Bezbarwni są, bo chcą być szarzy.	d G C e a
Ty wyżej, wyżej bądź i dalej	e F Fis G C
Niż ci co się wyzbyli marzeń.	d G C

Niechaj załśni Bukowina w barwie malin	C F G
Niechaj zabrzmi Bukowina w wiatru szumie	C F G
Dzień minął, dzień minął, nadszedł wieczór	C F C
Świece gwiazd zapalił.	F G
Siadł przy ogniu,	C
Pieśń posłyszał i umilkł.	d F C

Po dniach zgiełkliwych, po nocach wyłożonych brukiem
W zastygłym szklowie gwiazd neonowych próżno szukać,
Tego co tylko zielonością
Na palcach zaplecionych drzemie.
Rozewrzyj dłonie, mocniej, mocniej
Za kark chwyć słońce, sięgnij w niebo.

Odnaleźć musisz, gdzie chmury góróm dłoń podają
Gdzie deszcz i susza, gdzie lipce, październiki, maje. Stają się rokiem, węzłem
życia, swój dom bukowy
Zawieszony u nieba pnia, kroplą żywicy
Błękitny złoty i zielony

Ocean

(Wolna Grupa Bukowina)

Oceanie sinowłasy	A G	
Białe statki ku mnie wyślij		D A
Dwa kamyki, moje myśli	A G	
Na otwartych dłoniach niosę		D A
Daj mi miejsce w głębi morza		A E
Szczyptę lądu, szczyptę skały		G D
Tu zbuduję zamek biały	A G	
Tutaj gniazdo swe założę	D A	

Gdzieś daleko w stu stolicach
Żyją ludzie, biją dzwony
Niezliczone bataliony
Przyczajone na granicach
Marszałkowie szklanoocy
Palą owce i dziewczęta
Kto o kwiatach dziś pamięta
Szumią giełdy w głębi nocy

W głębi morza zabłąkany
Nie chcę nic o ludziach słyszeć
Biały kolor, kolor ciszy
W moim zamku białe ściany
W moim zamku gdzieś w ogrodzie
Będę czytać wschodnie baśnie
Zanim słońce w morzu zgaśnie
Żeby z morza powstać co dzień

A gdy ludzie wypełnieni
Nienawiścią w jednej chwili
Zniszczą wszystko, co stworzyli
Wielkim ogniem z wnętrza ziemi
Znikną lądy, zniknie morze
Nie wie nikt, co będzie potem

W białych światach ja z powrotem
W łonie matki się ułożę

Pieśń Łagodnych

(Wolna Grupa Bukowina)

Ile światłem prowadzeni	G G7+
Dróg powietrza przejść zdołamy	C7+ cis07
W ilu rzekach zanurzymy stopy	G d0 E7/4 E7
Ile w nas zdumienia jeszcze	C7+ A9
Złudzeń ile nie straconych	G d0
Światów ile nie odkrytych wokół	a7 D4 D fis(G) H7(G)

Zadajemy te pytania głosem ptasim	a7 D4 D G G7+
Niech prowadzą nas bez odpowiedzi nawet	a7 D4 D G
Niech się wznoszą, niech się wznoszą	C7+ cis0/7
Aż zabłyśną tęczą	G fis H7
Do krainy łagodności bramą	C7+ G a7 h7 a7 h7

Białych plam poszukiwacze
Wszędzie w sobie, ponad sobą
Odkrywamy karty niezwykcyjne
Oto morza falowanie,
Statek ze szkarłatnym żaglem
Oto splot płomieni życiodajny

Niech zakwita, niech oczyszcza, niech kształt nada
Temu co w nas tkwi gdzieś na dnie samym
Niech się wznosi, niech się wznosi
Aż zabłyśnie tęczą
Do krainy łagodności bramą

Rzeka

(Wolna Grupa Bukowina)

Wysłuchany w twą cichą piosenkę	C F7+ C F7+
Wyszedłem na brzeg pierwszy raz	C F7+ e
Wiedziałem już rzeko, że kocham cię rzeko	F e a
Że odtąd pójdę z tobą.	F e d d7 G G7

O, dobra rzeko,	C F C F
O mądra wodo.	C F e a
Wiedziałaś gdzie stopy znużone prowadzić	F e a
Gdy sił już było brak.	F e d (C F C F)

Wieże miast, łuny świateł.
Ich oczy zszarzałe nie raz.
Witały mnie pustką, zęgały milczeniem
gdym stał się twoim nurtem

Po dziś dzień z tobą rzeko.
Gdzież począł, gdzie kres dał ci Bóg.
A życia im braknie, by szlak twój przemierzyć
By poznać twą melodię

Nocna piosenka o mieście

(Wolna Grupa Bukowina)

W mieście jak ryby tramwaje	C G
A miasto jak studnia bez dna	F a G
A niebo jak żuraw, a niebo jak żuraw	C G G7 a
Schyla się nocą i świtem i powstaje	C d
Nad rybną studnią bez dna	E e a

Zaułków lipcem sparzonych	A7 F
Wyciszyć nie może zmrok	G F C
Zasiedli na ławkach, zasiedli na ławkach	E7 a
Ludzie co twarze dniem umęczone	F C
Pod lipiec kładą i zmrok	G C
Pod lipiec kładą i zmrok	G a

Nie śpię bo spotkać chcę w mieście
Tę ciszę co gęsta jak noc
Rozmawiać z krokami, swoimi krokami
I oto idę miastu na przeciw
Choć wokół cisza i noc

Czekam aż neon przytłumi
Rozmytą latarnię dnia
Odnajdą się cienie, odnajdą się cienie
I ludźmi ulice zatłumią
Czekam na przyjście dnia
Czekam na przyjście

Bezsensowność (Jaką tęczę malujesz)

(Wojtek Neron Warchoła)

Co się jutro znów wydarzy,	C
milion pytań bardzo ważnych	G
Sen ominął mnie,	a e
Ty spokojnie śpisz obok,	F C e a
i uśmiechasz się, lecz nie wiem do kogo.	G
Jaką tęczę malujesz,	
nieznanymi kolorami,	
Dokąd w snach wędrujesz,	
Gwiazdnymi połoninami.	

A Ty znów uciekasz ode mnie	F a
W sen, po prostu nie ma Cię	F a
Wiem, że zbyt dużo chce mieć,	F C e a
By z Tobą odlecieć, zagłębić się w tęczy,	H
wymyślać kolory, by snem się zmęczyć.	G

Biorę płaszcz, wychodzę z domu,
idę w noc tak znajomą,
Mrok otulił mnie.
Może moje myśli, ochłona szumem liści.
Jaką tęczę malujesz,
nieznanymi kolorami,
Dokąd w snach wędrujesz,
Gwiazdnymi połoninami.

A Ty znów uciekasz ode mnie w sen,
Po prostu nie ma Cię.
Wiem, że zbyt dużo chce mieć,
By z Tobą odlecieć, zagłębić się w tęczy,
wymyślać kolory, by snem się zmęczyć.

Na błękanie jest polana

(Stare Dobre Małżeństwo, tekst; Edward Stachura)

Powiedz mi co byś chciała,	D
Cuda ja czynię, mała	D7
Martwe zamieniam w żywe,	G
Zgasłe - w płonącą grzywę	A
Powiedz mi.	D

Na błękanie jest polana,	D
Dwa obłoki to hosanna,	D7
Jeden chłopak, drugi panna.	G A D
Jeśli chcesz jeszcze więcej,	
Wezmę cię ja na ręce,	
W góry uniosę dzikie,	
Zastęp latawców skrzyknę.	
Powiedz mi	

Powiedz mi, co byś chciała,
Cuda ja czynię, mała.
Chęć masz na lody może,
Albo na młode zboże?
Powiedz mi

Leluchów

(Stare Dobre Małżeństwo)

Wyjedź ze mną dziś jeszcze	d F C
Przecież blisko jest dworzec	d F C
Wyjedź ze mną natychmiast	d F C
Tylko to nam pomoże	d F G

W Leluchowie, miła	C
Czereśnie dziko krwawią	F C
Tam granicy pilnuje	F C
Całkiem wesoły anioł	d G
W Leluchowie, miła	C
Zaczyna się koniec świata	F C
Tam anioł traci głowę,	F C
Z brzoźami się brata	d G C

Wyjedź ze mną do lata
Przecież jeszcze nie koniec
Schowaj trochę uśmiechu
Na naszą wspólną drogę

Ref; W Leluchowie miła czereśnie dziko krwawią...

Kiedy będziesz już ze mną
To nikomu nie powiem
Że szczęśliwi byliśmy
Kiedyś w Leluchowie

Kim właściwie była ta piękna pani

(Stare Dobre Małżeństwo)

Nikt nie zna ścieżek gwiazd;	a G
Wybrańcem kto wśród nas?	e a
Zapukał ktoś	d
To do mnie gość?	C G
Włóczyłem się jak cień,	
Czekałem na ten dzień;	
I stoisz w drzwiach	
Jak dziwny ptak.	

Więc bardzo proszę, wejdź,	F G
Tu siadaj, rozgość się	e a
I zdradź mi, kim tyś jest, Madame?	F G
Albo nie zdradzaj mi,	e a
Lepiej nie mówmy nic.	G
Lepiej nie mówmy nic.	F G

Nieśmiało sunie brzask,
Zatrzymać chciałbym czas.
Inaczej jest...
Czas musi biec.
Gdzieś w dali zapiał kur,
Niemodny wdziewasz strój,
Już stoisz w drzwiach...
Jak dziwny ptak.

Więc jednak musisz pójść,
Posyłasz mi przez próg
Ulotny uśmiech Twój, Madame.
Lecz będę czekać, przyjdź!
Gdy tylko zechcesz, przyjdź!
Będziemy razem żyć!
Ja będę czekać, przyjdź!

Blues dla malej

(Stare Dobre Małżeństwo)

Wystukaj po torach do mnie list	C G
Wtedy naprawdę nie wyjedziesz cała	a G
Niech będzie w nim lokomotywy gwizd	F C
Tylko to zrób jeszcze dla mnie, mała	h7 E7 a

Wystukaj po torach do mnie list
Choćby w alfabecie Morse'a
Moja ulica jeszcze twardo śpi
Jeśli tak chcesz w liście zostać

A mogliśmy – Mała – razem łąką iść	h7
Świt witać po kolana w rosie	a
A mogliśmy – Mała – razem piwo pić	G
Dom nasz zamienić na sto pociech	E
A mogliśmy – Mała – konie kraść	F
Z niebieskiego boskiego pastwiska	C
A mogliśmy – Mała – w środku lata	h7
Zbudować słoneczną przystań	E7 a

Napisz od serca do mnie list
I zamieszkaj w tym liście cała
Niech śmiechu dużo będzie w nim
Obiecuj mi to dzisiaj, mała

Napisz od serca do mnie list
Lecz – proszę – nie wysyłaj go nigdy
W szufladzie zamknij go na klucz
Niech czeka wciąż lepszych dni

Z nim będziesz szczęśliwsza

(Stare Dobre Małżeństwo, tekst; Edward Stachura)

Zrozum to, co powiem,	e H7
Spróbuj to zrozumieć dobrze	G D
Jak życzenia najlepsze, te urodzinowe	C G
Albo noworoczne, jeszcze lepsze może	a H7
O północy, gdy składane	C G
Drżącym głosem, niekłamane	H7

Z nim będziesz szczęśliwsza,	C G
Dużo szczęśliwsza będziesz z nim	a H7
Ja, cóż - Włóczęga, niespokojny duch,	C G
Ze mną można tylko	a
Pójść na wrzosowisko	D7
I zapomnieć wszystko	e
Jaka epoka, jaki wiek,	C G a
Jaki rok, jaki miesiąc, jaki dzień	G a CG
I jaka godzina kończy się, a jaka zaczyna	a C e

Nie myśl, że nie kocham,
Lub że tylko trochę,
Jak cię kocham, nie powiem, no bo nie wypowiem;
Tak ogromnie bardzo, jeszcze więcej może
I dlatego właśnie żegnaj,
Zrozum dobrze, żegnaj

Ze mną można tylko	a C
W dali znikać cicho	e

Pod kątem ostrym

(Stare Dobre Małżeństwo)

Dom mój ostatnio	G C
Ledwo stał na nogach	D e
Stół nawet przechylał się	F C
Kiedy jadłem obiad	G D

Podłoga grzbiet prężyła
Klepki aż trzeszczały
Jakoś tak nie mogłem
Złapać równowagi

Przechylił się mrocznie
Mój dom na chwilę
I mieszkałem kątem
Na równi pochyłej

Dobrze że wróciłaś
Kwiaty w wazonie
Znów oswojone
Cicho piją wodę

Jak

(Stare Dobre Małżeństwo)

Jak po nocnym niebie sunące białe obłoki nad lasem D A G D

Jak na szyi wędrowca apaszka szamotana wiatrem e G D

Jak wyciągnięte tam powyżej gwieździste ramiona wasze

A tu są nasze, a tu są nasze

Jak suchy szloch w tę dżdżystą noc

Jak winny - li - niewinny sumienia wyrzut,

Że się żyje, gdy umarło tylu, tylu, tylu

Jak suchy szloch w tę dżdżystą noc

Jak lizać rany celnie zadane

Jak lepić serce w proch potrzaskane

Jak suchy szloch w tę dżdżystą noc

Pudowy kamień, pudowy kamień

Jak na nim stanę, on na mnie stanie

On na mnie stanie, spod niego wstanę

Jak suchy szloch w tę dżdżystą noc

Jak złota kula nad wodami

Jak świt pod spuchniętymi powiekami

Jak zorze miłe, śliczne polany

Jak słońca pierś, jak garb swój nieść

Jak do was, siostry mgławicowe, ten zawodzący śpiew

Jak biec do końca, potem odpoczniesz, potem odpoczniesz

Cudne manowce, cudne manowce, cudne, cudne manowce

Gloria

(Stare Dobre Małżeństwo)

Chwała najszanowniej komu	G e
Komu gloria na wysokościach ?	G a C D G G7

Chwała najszanowniej tobie	C D
Trawo przychylna każdemu	e
Kraino na dół od Edenu	C D C
Gloria ! Gloria !	D G

Chwała tobie, słońce
Odyńcu ty samotny
Co wstajesz rano z trzęsawisk nocnych
I w górę bieżysz, w niebo sam się wzbijasz
I chmury czarne białym kłębem przebijasz
I to wszystko bezkrwawo brawo, brawo
I to wszystko złociście, i nikogo nie boli
Gloria ! Gloria in excelsis soli !

Z słońcem pochwalonym teraz pędźmy razem
Na nim, na odyńcu, galopujemy dalej

Chwała tobie, wietrze
Wieczny ty młodziku
Sieroto świata, ulubieńcze losu
Od złego ratuj i kłakoli w zbożu
Łagodnie kołysz tych co są na morzu
Gloria! Gloria in excelsis eoli !

Z wiatrem pochwalonym teraz pędźmy spodem
Na nim, na koniku, galopujemy polem

Chwała wam ptaszki śpiewające
Chwała wam ryby pluskające
Chwała wam zające na łące

Zakochane w biedronce

Chwała wam: zimny wiosny lata i jesienie
Chwała temu co bez gniewu idzie
Poprzez śniegi deszcze blaski oraz cienie
W piersi pod koszulą całe jego mienie
Gloria ! Gloria !

Opadły mgły

(Stare Dobre Małżeństwo)

Opadły mgły i miasto ze snu się budzi, C F
Górą czmycha już noc C G
Ktoś tam cicho czeka, by ktoś powrócił;
Do gwiazd jest bliżej niż krok
Pies się włóczy pod murami bezdomny;
Niesie się tęsknota czyjaś na świata cztery strony

A Ziemia toczy, toczy swój garb uroczy
Toczy, toczy się los

Ty, co płaczesz, ażeby śmiać mógł się ktoś;
Już dość, już dość, już dość!
Odpędź czarne myśli,
Dość już twoich łez
Niech to wszystko przepadnie we mgle!
Bo nowy dzień wstaje,
Bo nowy dzień wstaje,
Nowy dzień

Z dusznego snu już miasto tu się wynurza,
Słońce wschodzi gdzieś tam
Tramwaj na przystanku zakwitł jak róża;
Uchodzą cienie do bram
Ciągną swoje wózki – dwukółki mleczarze,
Nad dachami snują się sny podlotków, pełne marzeń

A Ziemia toczy, toczy swój garb uroczy,
Toczy, toczy się los

Ty, co płaczesz, ażeby śmiać mógł się ktoś;
Już dość, już dość, już dość!

Odpędź czarne myśli,

Porzuć błędny wzrok
Niech to wszystko zabierze już noc!
Bo nowy dzień wstaje,
Bo nowy dzień wstaje.
Nowy dzień!

Piosenka dla Wojtka Bellona

(Stare Dobre Małżeństwo)

Powiedz, dokąd znów wędrujesz	D G D
Czy daleko jest twój sad	D G D
Ten w krainy buczynowe	C G D
Ze mną tam układa pieśni wiatr	C G D
Ten w krainy buczynowe	e G D
Za mną tam nikogo, tylko wiatr	e G D

Zmierzchy grają, a przestrzenie
Własny mi podają dźwięk
Takie śpiewy z nimi lub milczenie
W którym znika każdy dawny lęk
W takich śpiewach i milczeniu
W szumie świętych buków zginął lęk

Zaszumiały się powietrza
I ruszyłeś sam na szlak
Ten ostatni, ten najlepszy
Przyszedł czas, Pan dał znak
Ten ostatni, ten najlepszy
Przyszedł czas, Pan dał Ci znak

Nie brooklyński most

(Stare Dobre Małżeństwo)

Rozdzierający	d
Jak tygrysa pazur	C
Antylopy plecy	d
Jest smutek człowieczy	C d

Nie brookliński most	C d
Ale zamienić w jasny, nowy dzień	C d
Najsmutniejszą noc	C d
To jest dopiero coś!	C d

Przerażający
Jak ozdoba świata
Co w malignie bredzi
Jest obłąd człowieczy

Nie brookliński most
Lecz na drugą stronę głową przebić się
Przez obłądu los -
To jest dopiero coś!

Będziemy smucić się starannie
Będziemy szaleć nienagannie
Będziemy naprzód niesłychanie
Ku polanie

Dolina w długich cieniach

(Stare Dobre Małżeństwo)

Kiedy przybyłem do tej doliny,	e H7
Dzień miał się ku zachodowi.	G D
I można było słońca blask łagodny	C G
Nareszcie znosić bez zmrużenia powiek.	H7 e

Dolina zaś leżała w długich cieniach	C G
Między górami sinoniebieskimi	H7 e
Cicho i spokojnie;	C
Tu było dawno po wojnie.	G H7 e

Głowa mi też ciążyła,
Byłem zmęczony długą znojną drogą,
Wszystkiego miałem dosyć i w myślach
Widziałem wreszcie tu gošcinę błogą.

Dolina ta leżała w długich cieniach
Między górami sinoniebieskimi;
Cicho i spokojnie;
Tu było dawno po wojnie.

Długo myślałem: w dół nie poleciałem.
Żalu jak na razie nie mam.
Już słońce zaszło, a ja dalej stałem,
I stamtąd właśnie tu zaszedłem śpiewać!

Dolina śmierci leży w długich cieniach
Między górami sinoniebieskimi;
Cicho i spokojnie;
Tam jest już dawno po wojnie

Jest już za późno

(Stare Dobre Małżeństwo)

Jeszcze zdążymy w dżungli ludzkości siebie odnaleźć,
Tęskność zawrotna przybliży nas.
Zbiegną się wreszcie tory sieroce naszych dwóch planet,
Cudnie spokrewnią się ciała nam.

C d7 C
F C d G

Jest już za późno!

e

Nie jest za późno!

F

Jest już za późno!

e

Nie jest za późno!

F

Jest już za późno!

e

Nie jest za późno!

F d7 G

Jeszcze zdążymy tanio wynająć małą mansardę
Z oknem na rzekę lub też na park;
Z łóżem szerokim, piecem wysokim, ściennym zegarem;
Schodzić będziemy codziennie w świat.

Jest już za późno...

Jeszcze zdążymy naszą miłością siebie zachwycić,
Siebie zachwycić i wszystko w krąg.
Wojna to będzie straszna, bo czas nas będzie chciał zniszczyć,
Lecz nam się uda zachwycić go.

Już jest za późno!

Nie jest za późno!

Nie jest za późno!

Nie jest za późno!

Ite missa est (Pieśń na wyjście)

(Stare Dobre Małżeństwo, tekst; Edward Stachura)

Idź, człowieku, idź, odpowiedz	a
Idźcie wszystkie stany	d
Kolorowi, biali, czarni	E
Idźcie zwłaszcza wy, ludkowie	F G
Przez na oścież bramy	a e
Dla wszystkich starczy miejsca	C G a e
Pod wielkim dachem nieba	C G a e
Rozejdźcie się po drogach	C e
Po łąkach po rozłogach	a e
Po polach, błoniach i wygonach	C e
W blasku słońca, w cieniu chmur	a e
Rozejdźcie się po niżu	F G
Rozejdźcie się po wyżu	F G
Rozejdźcie się po płaskowyżu	F G
W blasku słońca, w cieniu chmur	a e
Dla wszystkich starczy miejsca	C e a e
Pod wielkim dachem nieba	C e a e
Na ziemi, której ja i ty	C e a e
Nie zamienimy w bagno krwi	C e a e

Czarny blues o czwartej nad ranem

(Stare Dobre Małżeństwo)

Czwarta nad ranem	A/E
Może sen przyjdzie	cis/fis
Może mnie odwiedzisz	D A/D E A

Czemu cię nie ma na odległość ręki?	A E
Czemu mówimy do siebie listami?	fis cis
Gdy ci to śpiewam - u mnie pełnia lata	D A
Gdy to usłyszysz - będzie środek zimy	D E

Czemu się budzę o czwartej nad ranem	A E
I włosy twoje próbuję ugłaskać	fis cis
Lecz nigdzie nie ma twoich włosów	D A
Jest tylko biała nocna lampka	D E
Łysa śpiewaczka	fis

Śpiewamy bluesa, bo czwarta nad ranem
Tak cicho, żeby nie zbudzić sąsiadów
Czajnik z gwizdkiem świruje na gazie
Myślałby kto, że rodem z Manhattanu

Czwarta nad ranem
Może sen przyjdzie
Może mnie odwiedzisz

Herbata czarna myśli rozjaśnia
A list twój sam się czyta
Że można go śpiewać
Za oknem mruczą bluesa
Topole z Krupniczej

I jeszcze strażak wszedł na solo,
Ten z Mariackiej wieży.
Jego trąbka jak księżyc biegnie nad topolą,

Nigdzie się jej nie spieszy.

Już piąta

Może sen przyjdzie

Może mnie odwiedzisz

Zwiewność

(Bez Jacka, tekst; Bolesław Leśmian)

Brzęk muchy w pustym dzbanie co stoi na półce	a	
Smuga w oczach po znikłej za oknem jaskółce		G
Cień ręki na murawie a wszystko niczyje		F
Ledwo się zazieleni, już ufa, że żyje		E E7

A jak dumnie się modrze u ciszy podnóża
Jak buńczucznie do boju z mgłą się napurpurza
A jest go tak niewiele, że mniej niż niebiesko
Nic prócz tła, biały obłok z liliową przekreską

Dal światła w oczach wróbla, spotkanie traw z ciałem
Szmery w studni, ja w lesie, mgłą byłeś bywałem
Usta Twoje w alei, świt pod groblą we młynie
Niebo w bramie na oścież, zgon pszczoł w koniczynie

A jak dumnie się modrze u ciszy podnóża
Jak buńczucznie do boju z mgłą się napurpurza
A jest go tak niewiele, że mniej niż niebiesko
Nic prócz tła, biały obłok z liliową przekreską

Chód po ziemi człowieka co na widnokręgu
Malejąc łatwo zwiewną gęstwę ciała niesie
I w tej gęstwie się modli i gmatwa co chwila
I wyziera z tej gęstwy w świat i na motyla.

Ballada o rzeczach białych

(Jan Krzysztof Kelus)

Patrz - na białym śniegu
ślady miękkich łap
ścieżką przeszedł sen
znikł w lesie.
Może to co było
Może to co jest
Może to co będzie
przyniesie...

A białe prócz śniegu	a a6
jest mleko i ser,	a7 a6
Bibuła i kreda	a a6
i film "Biały Kieł"	a7 a6
Na Jurze Krakowskiej	d d6
wapienne są skały	d7 d6
Wisielka jest Biała	d d6
i Leszek był Biały	d7 d6
i białe są plamy	a a6
na mapach i słonie	a7 a6
i biała twarz ojca	a a6
gdy ktoś do drzwi dzwonił	a7 a6

Patrz - na białym śniegu
ślady miękkich łap
ścieżką przeszedł sen
znikł w lesie.

Może to co było
może to co jest
może to co będzie
przyniesie...

A biały prócz śniegu

nad nami jest orzeł,
są białe niedźwiedzie
i jest Białe Morze
i w tajdze są groby
bez krzyży i zniczy
i białe są karty
dziejowych rozliczeń
i zbrodnię ktoś w białą
owija bawełną
i biała bezsenność
i biała bezsenność

Gdy nie możesz usnąć
wyobraź sobie śnieg
białe mgły nad rzeką
kwiat wiśni.

Może to co było
może to co jest
może to co będzie
się przyśni...

A biały prócz śniegu
jest bezsenny brzask
niepokój jest biały
i biały jest czas
i biała jest cisza
na salach szpitala
luminal jest biały
i śmierć bywa biała
i białe wieżyczki
na bloku więziennym
i biała bezsenność
i biała bezsenność

Dzień powie "dzień dobry"
Dobranoc - powie noc

wieczór - dobry wieczór
a ranek;
Rany boskie, powie,
co za skurwysyn
wymyślił te bzdury
nad ranem

Było kiedyś między nami

(Grzegorz Turnau)

Przecież było proszę pani	a
tyle kłótni między nami	E
Tyle słów płynących łzami, tyle listów	G D
Więc to chyba jednak moja droga	d
nie było znowu takie nic	a (F G E a)

Choć w pudełku Twoje listy,
a w szufladzie me rysunki
Chociaż dawno zapomniane śmiechy, żale, pocałunki
To co było kiedyś między nami
musi sobie jeszcze gdzieś tam żyć

Ja nie chcę wcale walczyć z czasem, wspomnieniami	F G C
Bo w przemijaniu drzemie cały życia smak	F G a gis a
Spojrzę raz tylko i uśmiechnę się, ot tak	F G d
Do paru chwil co były kiedyś między nami	F G a

Tyle było wojen, zwycięstw,
telefony i piwnice Tyle ulic,
tyle domów wieczorami
I pomyśleć, że nam wtedy
wystarczało całkiem tak po prostu być

Wtedy było proszę pani takie niebo ponad nami
I ulice z kałużami złotych liści
Więc to chyba jednak moja droga
nie było znowu takie nic...

Ja nie chcę wcale walczyć z czasem,
wspomnieniami
Bo w przemijaniu drzemie cały życia smak
Spojrzę raz tylko i uśmiechnę się, ot tak
Do paru chwil co były kiedyś między nami

Winda

(Przemysław Gintrowski)

Tatę wzięli godzinę temu	D A D
Przyszło trzech i zabrali tatę	D G D
Ale niech się Pan nie denerwuje	G A D G
Już wyczyściłem mieszkanie	G A

Mamy jeszcze nie ma
Ale jej chyba nie wezmą
Bo teraz już mam nie biorą
Niech Pan już idzie

Niech pan już idzie
Bo oni tu jeszcze mogą...
I niech się pan nie denerwuje
Niech Pan już idzie

A jednak zdenerwowałem się
Winda do której wsiadłem
Nie zatrzymała się na parterze
I ciągle nią jadę w dół

Ballada o krzyżowcu

(Stanisław Wawrykiewicz)

Wolniej, wolniej, wstrzymaj konia.	e
Dokąd pędzisz w stal odziany?	A
Pewnie tam, gdzie błyszczą w dali	C
Jeruzalem białe ściany.	D
Pewnie myślisz, że w świątyni	
zniewolony Pan twój czeka,	
Abyś przyszedł go ocalić,	
abyś przyszedł doń z daleka.	

Wolniej, wolniej, wstrzymaj konia.
Byłem dzisiaj w Jeruzalem.
Przemierzałem puste sale,
Pana swego nie widziałem.
Pan opuścił święte miasto
przed minutą, przed godziną.
W chłodnym gaju na pustyni
z Mahometem pije wino.

Wolniej, wolniej, wstrzymaj konia.
Chcesz oblegać Jeruzalem?
Strzegą go wysokie wieże,
strzegą go Mahometanie.
Pan opuścił święte miasto.
Na nic poświęcenie twoje
Po co niszczyć białe wieże,
po co ludzi niepokoić

Wolniej, wolniej, wstrzymaj konia.
Porzuć walkę niepotrzebną.
Porzuć miecz i włócznie swoją
i jedź ze mną i jedź ze mną,
Bo gdy szlakiem ku północy
podążają hufce ludne

Ja podnoszę dumnie głowę
i odjeżdżam na południe.

Litania

(Leszek Wojtowicz)

Jaki jeszcze numer mi wytniesz,	C F C
W która ślepią skierujesz ulicę	a d
Ile razy palce sobie przytnę,	C F C
Nim się wreszcie klamki uchwyć	F G
By otworzyć drzwi do twego serca	
Które przeszło już tyle zawałów	
Czy nikogo więcej nie obudzą	
W twym imieniu oddane wystrzały?	

Nie pragnę wcale byś była wielka	a d
Zbrojna po zęby od morza do morza	G C
I nie chcę także by cię uważano	a d
Za perłę świata i wybrankę Boga	G
Chcę tylko domu w twoich granicach	
Bez lokatorów stukających w ściany	
Gdy ktoś chce trochę głośniejsze zaśpiewać	
O sprawach, które wszyscy znamy	

Jakim ludziom jeszcze pozwolisz
By twym mózgiem byli i sumieniem
Kto z przyjaciół pokaże mi blachy
Kładąc rękę na moim ramieniu
Czy twój język nadal pozostanie
Arcyszyfrem nie do rozwiązania
Czy naprawdę przestałaś odpowiadać
na najprostsze zadane pytania

Nie pragnę wcale...

Ile razy swą twarz ukryjesz
Za zasłoną flag i transparentów
Ile lat będziesz mi przypominać
Rozpędzony burzą wrak okrętu

Tą litanią się do ciebie modłę
Jakże bliska jesteś i daleka
Ale jest coś takiego w tobie,
Że pomimo wszystko wierzę, czekam

Zegarmistrz Światła

(Tadeusz Woźniak)

A kiedy przyjdzie także po mnie	a G
zegarmistrz światła purpurowy	D a
By mi zabełtać błękit w głowie	C G
to będę jasny i gotowy	D a

Spłyną przeze mnie dni na przestrzał
Zgasną podłogi i powietrza
Na wszystko jeszcze raz popatrzę
i pójdę, nie wiem gdzie na zawsze

Pod niebem

(Raz Dwa Trzy)

Pod niebem pełnym cudów	D G
Nieruchomieję z nudów	D G
Właśnie pod takim niebem	h e Fis/G
Wciąż nie wiem czego nie wiem	G A A7

Światło z kolejnym świtem	D G
Ciągle nazywam życiem	D G
Które spokojnie toczy	h e Fis/G

Swą nieuchronność nocy	G D D7
------------------------	-----------

ref.:

Ten błękit snów i pragnień	G D
Nie jeden z nas odnajdzie	G D
A niechby zaszedł za daleko	G D Fis/G
Pewnie zostanie tam	G D

Pod cudnym niebem jeszcze
Każdy choć jedno miejsce
Być może ma i chwilę
Gdy godnie ją przeżyje

Bo nieba co w marzeniach
Spełnia się albo zmienia
Sklonni jesteśmy szukać
Do bram jego ciężkich pukać

ref;

Ten błękit snów i pragnień...
Nie jeden z nas odnajdzie

A niechby zaszedł za daleko
Pewnie zostanie tam

Spójrz gwiazdy matowieją
I niczym się nie mienia
Zwykliśmy je zaklinać
I szczęście swoje mijać

Bo w niebie z którego dotąd
Nie wrócił nikt bo po co
Wieczna sączy się struga
Przyjemnej wiary w cuda

ref.:
Ten błękit snów i pragnień...

W wielkim mieście

(Raz Dwa Trzy)

W wielkim mieście niebo jasne	A
i wiadomo żyć nie łatwo w wielkim mieście	D E A
oto widać idą ludzie	A
przy wystawach i o cudzie myślą i nareszcie	D E A
nad głowami anioł leci	D
od tej pory komuś w życiu będzie znacznie lepiej	E A
kto nie poznał tych radości	A
niech spróbuje znów pokochać kogoś jeszcze prościej	D E A

i ja	D E
doczekam kiedyś takiej chwili, i nie mogę się nadziwić	A
że ja	D E
doczekam tego dnia	E A

by osłodzić sobie życie
mały złodziej tuż przed kasą kradnie kokosowy baton
zanim zdążą go przyłapać
zje go i przestanie płakać bo już za plecami
to policjant jak sam anioł
w samą porę będzie mógł się teraz wstawić za nim
i przebaczy to co może
i zapomni przecież inni robią jeszcze gorzej

i ja
doczekam kiedyś takiej chwili, i nie mogę się nadziwić
że ja
doczekam tego dnia

W wielkim mieście rośnie balon
wielkich marzeń które pracę znów gwiazdorom dają
a gwiazdorzy te marzenia
noszą w workach, po kieszeniach, czasem coś sprzedają
i tramwajem jadą w Święta
- aż do nieba – tylko po co tak daleko jechać?

gdyby któryś ruszył głową
można by choinkę nocą znowu ukraść z lasu

i ja
doczekam kiedyś takiej chwili, i nie mogę się nadziwić
że ja
doczekam tego dnia

W wielkim mieście gasną światła
i wiadomo, żyć nie łatwo w wielkim mieście
oto widać nikną ludzie
jeszcze ktoś przez popołudnie przejdzie i nareszcie
nad głowami leci anioł
co szczęśliwsze dzieci z gwiazdorama rozmawiają
kto nie poznał tych radości
niech spróbuje znów pokochać kogoś jeszcze prościej

i ja
doczekam kiedyś takiej chwili, i nie mogę się nadziwić
że ja
doczekam tego dnia

Człowiek z liściem na głowie

(Elektryczne Gitary)

Wsiadł do autobusu człowiek z liściem na głowie	a e
Nikt go nie poratuje, nikt mu nic nie powie	G D
Tylko sie każdy gapi, tylko sie każdy gapi i nic	F G C F C

Siedzi w autobusie człowiek z liściem na głowie
O liściu w swych rzadkich włosach nieprędko sie dowie
Tylko sie w okno gapi, tylko sie w okno gapi i nic

Uważaj to nie chmury, to Pałac Kultury	d G C F C
Liście lecą z drzew, liście lecą z drzew	G F C F C E

I tak siedzi w autobusie człowiek z liściem na głowie
Nikt go nie poratuje, nikt mu nic nie powie
Tylko sie każdy gapi, tylko sie każdy gapi i nic

Wsiadł drugi podobny, nad człowiekiem sie zlitował
Tamten sie pogłaskał w główkę liścia sobie schował
Bo ja mówi, jestem z lasu, bo ja mówi, jestem z lasu i już!

Nasze przebudzenie

(Buzu Squat)

Słuchać w pełnym słońcu, jak pulsuje ziemia
Uspokoić swoje serce, niczego już nie zmieniać
I uwierzyć w siebie, porzucając sny
A twój bunt przemija, a nie ty.

C G d a

Nie wiesz
Nie wiesz
Nie rozumiesz nic

C

G

d a

Widzieć parę bobrów przytulonych nad potokiem
Nie zabijać ich więcej, cieszyć się widokiem
Nie wyjadać ich wnętrzności, nie wchodzić w ich skórę
Stąpić w siebie instynkt łowcy, wtopić w naturę.

Wybrać to co dobre, z mądrych starych ksiąg
Uszanować swoją godność, doceniając ją
A gdy wreszcie uda się, własne zło pokonać
Żeby zawsze mieć przy sobie, czyjeś ramiona.

Wyczuć taką chwilę w której kocha się życie
I móc w niej być stale na wieczność w zachwycie
W pełnym słońcu dumnie, na własnych nogach
Może wtedy będzie można ujrzeć uśmiech Boga.

Przejść wielką rzekę
Bez bólu i wyrzeczeń

C G

d a

Czas płynie wciąż

Tylko czas płynie wciąż tak jak wąż poplątany ogon e
Dnia minionego mgłą ktoś wypatruje nocą gwiazd C
Zimny śmiech, wiatru gwizd, szary przedsmak świtu D
Jest nie ma nic, chwil minionych już nie złapiesz e

Patrz! W pajęczynie zawiązane twoje progi e D e
Poplątane wiatrem, pomylone mrokiem C D e
W zaułku gąszczy spłaszczona myśl C
Iluzja, przepaść, wąta nieć D A
Ostrożnie stawiaj kroki! H7

Wiedz! Ja znam wszystkie twoje tajemnice
Układam Twoje myśli niczego nie ukryjesz,
To moja dłoń układa Twój szlak
Pod nogi piasek czy w plecy wiatr!
Bez mnie nic nie znaczysz!

Spójrz! Oto twego życia tajemnicza księga
Pisana piórem gwiazd, atramentem tęczy
W ozdobnych kartach zatrzymany czas
Burzowe chmury słoneczny blask
Świat znany i nie znany!

Spójrz! W starym kotle kipi wywar z twoich marzeń
Pragnienie, żądza, potrzeba władzy,
W kipieli wiary namiętności błysk
W oparach jarzy się tęsknoty krzyk
Obejrzyj się za siebie!

Ona sobie tego nie życzy

Już o nic nie zapytam nigdy więcej	G D
Tylko co mam zrobić, kto mi powie	C G
Żeby powstrzymać ręce,	G D
Które same wyrywają do niej	C G

A to ją złości,	G
A to ją drażni,	D
Ona sobie tego nie życzy	C D G
Nie chce mych włości,	G
Nie chce mych danin,	D
Ona sobie tego nie życzy	C D G
A kiedy mówię do niej: pozwól	G D
Poszukać pójdę wiatru w polu	C G
Bo ona sobie tego nie życzy	G D
Ona sobie tego nie życzy!	C D G

Już o nic nie zapytam nigdy więcej.
Tylko co mam zrobić, kto i powie,
Żeby powstrzymać serce,
Które mi samo się wyrywa do niej

Nie, nie kocham Cię wcale

(Seksja Muzyczna Kołatajowskiej Kuźni Prawdziwych Mężczyzn z Olą)

Nie, nie kocham Cię wcale! x4

a F C G

W tym roku wiosna przyszła jakby za wcześnie
W tym roku zima nie skończyła się jeszcze
W tym roku widziałem więcej, niż mogłem
I w tym roku poezja zdziałała więcej, niż zdziałać miała

W tym roku pączki na drzewach zakwitły już w tłusty czwartek
W tym roku słowa płynęły szybciej niż myśli mogły nadążyć
W tym roku wszystko nie było zbyt wiele warte
I w tym roku, w tym roku...

Nie, nie kocham cię wcale! x4

To była tylko zabawa, i przesada w dodatku
Każdy ma swoją półkę na którą ucieka ukradkiem
Nie będę tego żałował, sam nie wiem czego
Najlepiej będzie jak nie zapamiętasz nic z tego
Bo gdy stałaś na chodniku i padał deszcz
Krople odbijały się od plastikowych łez
To nie przeminęło z wiatrem,
To przyniósł wiatr wiosenny zimą
Ja zachowałem się jak idiota,
A ty nie byłaś tą dziewczyną, bo...

Nie, nie kocham cię wcale! x4

To było jakoś teraz,
Nie pamiętam tego jeszcze
Stałem spokojnie, choć
Nerwowo wciągałem powietrze
To był ten zapach,
Zapach słodkiej wiosny zimą
Ja zachowałem się jak idiota,

A ty nie byłaś tą dziewczyną...

Noc była pikantna jak meksykańskie chilli
Nie mogłem oprzeć się pokusie tej ulotnej chwili
I chociaż, maleńka, bawiłem się wspaniale,
Nie zmienia to faktu, że nie kocham cię wcale.

Na ulańskie stepy (SMKKPMzO)

[illegible]

Ciągle chłopcom się podobam, za mną wzrokiem wodzą
Ale kiedy przy mnie jesteś w ogóle nie podchodzą
Wianek mój z nurtem rzeki wnet może popłynąć
Zaszło słońce, zwiędły kwiaty, bierzże w chuj tę miłość

Ref;

Idź mi panie w pizdu na ułańskie stepy d g F
Miał być z Ciebie kozak, a jest z Ciebie kretyn! X2

Poprzez pola biegnę, tam, gdzie wierzby się kłaniają
Na zielone łąki zbiegnę, tam, gdzie mnie nie znają
Suknia w malwy przez futory niechaj załopoce
Tańczyć będę przy ognisku, śpiewać całe noce

Kocham lasy, kocham pola, Ciebie już nie kocham
Z Tobą jeno kłótnie, zwady, bójki i sromota
Tafle jezior purpurowe mymi łzami spłyną
A Ty będziesz smutnie tęsknić i pić gorzkie wino

Ref;

Idź mi panie w pizdu na ułańskie stopy
Miał być z Ciebie kozak, a jest z Ciebie kretyń! x2

Jam Ci kozak, nie idiota, na szable Cię wezmę
Albo koniem hen wywiozę, sama nie uciekniesz
Palę grody, palę miasta, na hak wieszam panów
Tyś mi moją ukochaną, więc lepiej się zastanów

Z Ciebie jeno bawidamek, prostak i hołota

Na me wdzięki Tyś nieczuły, a ja warta złota
Końską chłopie to masz mordę, szablę zardzewiałą
Palisz pety, a nie grody, wbrew starym zwyczajom

Idź mi panie w pizdu na ułańskie stepy
Miał być z Ciebie kozak, a jest z Ciebie kretyń!

Wilk i Sokół

(SMKKPMzO)

Prosiłem o szpadę
A podałaś mi szpadel
Jak mam ci zaufać,
Gdy w ogóle mnie nie słuchasz?

Myślałem, że mogę Cię kochać
Gonić z Tobą samochody po drogach
Ale nie! Bo ty ciągle łapiesz je,
I nie ma zabawy

Myślałem, że mogę Cię kochać
Jeździć z tobą po ruchomych schodach
Ale nie! Bo ty zatrzymujesz je
I przychodzi ochroniarz

Bo ja, za dnia
Jestem wilkiem,
A ty, w nocy
Jesteś sokołem

Ja za dnia jestem wieżowcem,
Ty w nocy udajesz stodołę,
Kiedy ja przestaję być wilkiem
Ty znowu jesteś sokołem

Bo ja w dzień mam całkiem wolne
A ty całe noce śpisz spokojnie
Łączą nas wspólne dzieci, szafa, pies
Kiedy ty wolisz jazz
- ja wolę hardcor techno

Bo ty nie wiesz o co chodzi!
Piec ma grzać, lodówka ma chłodzić!

Łączą nas wspólne media, czynsz i gaz,
Kiedy proszę cię o sweter
- Ty podajesz mi kask!

Tak do siebie nie pasujemy,
Jesteśmy jak ogień i noga
Kiedy ty próbujesz mnie przygasić, to ja
Parzę Cię po stopach

Jak śrubokręt bez pamięci;
Sam już nie wiem, co mnie w tym kręci!
A ty tak zdezorientowana
Jak Eskimos na Bahamach

Bo ja, za dnia,
Jestem wilkiem.
A ty, w nocy
Jesteś sokołem

Ja za dnia jestem wieżowcem
Ty w nocy udajesz stodołę,
Choć jesteśmy jak kulawa stonoga,
Codziennie zakochuję się od nowa

Ja za dnia jestem wieżowcem
Ty w nocy udajesz stodołę,
Choć jesteśmy jak kulawa stonoga,
Codziennie zakochuję się od nowa.

Wyznanie (SMKKPMzO)

Przecież wiem, nie musisz mi tłumaczyć, że
prawie w ogóle się nie znamy.
Nie, nie tłumacz się, że przecież już
wszystko masz poukładane.

G h a h

Lecz chociaż przez chwilę
poudawajmy, że to wszystko ma sens.
Bo to co się w chwili zaczyna,
równie szybko może skończyć się.

Ref; I niebo pełne gwiazd,
mówi mi, że nic nie będzie z nas.
Mimo to jeszcze jakiś czas,
posiedzę przy Tobie.

G

e
D
C

I niech to wystarczy nam, za te wszystkie dni,
których nie przeżyjemy razem.
Wspólny dom i nasze wszystkie sny, muszą spełnić się
w ten jeden krótki spacer.

I nawet niebo pełne gwiazd,
mówi mi, że nic nie będzie z nas.
Dziś nie dbam o to, dziś jestem idiotą,
dzisiaj chodzę tylko z Tobą.

Bo przecież!
Lubię patrzeć w Twoje oczy,
lubię trzymać Cię za rękę, paląc papierosy,
lubię też, kiedy patrzysz czy patrzę,
przecież wiesz - no jak mógłbym inaczej!

Ref; I nawet niebo pełne gwiazd,
mówi mi, że nic nie będzie z nas.

Mimo to jeszcze jakiś czas,
posiedzę przy Tobie.

Niebo pełne gwiazd,
mówi mi, że nic nie będzie z nas.
Mimo to jeszcze jakiś czas,
posiedzę przy Tobie.

Lubię mówić z Tobą

(Akurat)

Kiedy z serca płyną słowa	a C
Uderzają z wielką mocą	G a
Krążą blisko wśród nas ot tak	a C
Dając chętnym szczere złoto	G a

I dlatego lubię mówić z Tobą	a C e a
I dlatego lubię mówić z Tobą	a C e a

Każdy myśli to co myśli
Myśli sobie moja głowa
Może w końcu mi się uda
Wypowiedzieć proste słowa

I dlatego lubię mówić z Tobą
I dlatego lubię mówić z Tobą

Teksański

(Hey)

Herbata stygnie zapada mrok D G A
A pod piórem ciągle nic
Obowiązek obowiązkiem jest
Piosenka musi posiadać tekst
Gdyby chociaż mucha zjawiała się
Mogłabym ją zabić a później to opisać

W moich słowach słoma czai się G A D
Nie znaczą nic
Jeśli szukasz sensu prawdy w nich
Zawiedziesz się

A może zmienić zasady gry
Chcesz usłyszeć słowa
To sam je sobie wymyśl
Nabij diabła, chmurę śmierci weź
Pomoże ci
Wnet twe myśli w słowa zmieniają się
Wyśpiewasz je sam.

Bananowy Song

(Vox)

Kiedy budzę się po prostu dziarski chwyt	a D F G
a za oknem znów po prostu smutny świat	a D F G
zazwyczaj wtedy w myślach się wybieram	C a7 G7
na piękną wyspę, istną dzicz	C D7 E7
dech zapiera, taka piękna jest, po prostu rzekłbyś kicz	a D F G a
o no, no, no, no, no po prostu rzekłbyś kicz	D F G a D F G

Hamak zwalnia mi leniwy myśli tok
gdzieś na niebie grzmi, leniwie wznoszę wzrok
ptakowi z blachy gdzieś tam w brzuchu burczy
po prostu połknął ludzi tłum
a ty słyszysz ten beztroski śpiew i morza cichy szum
o no, no, no, no, no i morza cichy szum

Bananowy jest po prostu żywot mój
krąży wokół mnie piękności śniadych rój
rzesami w rytm muzyki mnie wachlują
i zataczają w transie krąg
Tak je ujął ten banalny wręcz, nasz bananowy song
o no, no, no, no, no nasz bananowy song.

Samba Sikoreczka

Znam małą sambę	E
sikoreczkę mambę	Fis
buty jej spadają kiedy tańczy	H7E
Dała jej mamusia	E
słodkiego cycusia	Fis
żeby jej się śmiała	H7
do chłopców gębusia	E

Na dachu i na drzewie	gis g fis E
w chmurach czasem w niebie	gis g fis E
tylko samba liczy się	h E
z sambą można byle gdzie	fis
Samba sikoreczka!	G Fis E

Na wysokim niebie
chmurka chmurkę goni
popatrz se dziewczyno
jak ja będę ciebie ...

Na wysokiej górze
Kochały się tchórze
Jeden był mały
więc go zakochały

Na wysokim dębie
gruchały gołębie
a jeden nie gruchał
bo to był wiewiórek.

Jest w kurniku kura
zarosła jej dziura
po to jej zarosła
aby jaj nie niosła

Po zielonym stawie
Brodziły żurawie
A jeden nie brodził
Bo to był wóz pancerny

Jadą goście jadą
koło mego sadu
do mnie nie zajadą
ja już tam nie mieszkam

Majka

(Stare Dobre Małżeństwo)

Gdy jestem sam, myślami biegnę
Do mej najdroższej, jak rzeka wiernej

G e C D

O, Majka, nie jestem Ciebie wart
Majka, zmieniałbym dla Ciebie cały świat

G e C D G e C D

Choć dni mijają i czas ucieka
Ty jesteś wierna, wierna jak rzeka

Byłaś mą gwiazdą, byłaś mą wiosną
Sennym marzeniem, myślą radosną

Oddałbym wszystko, bo jesteś inna
Za jeden uśmiech, jedno spojrzenie

Jolka, Jolka

(Budka Suflera)

Jolka, Jolka pamiętasz lato ze snów,	D A h
Gdy pisałaś: Tak mi źle,	D A h
Urwij się choćby zaraz, coś ze mną zrób,	D A e h
Nie zostawiaj tu samej, o nie.	D A G

Zebrząc wciąż o benzynę gnałem przez noc.
Silnik rzeził ostatkiem sił,
Aby być znowu w Tobie, śmiać się i kłąć,
Wszystko było tak proste w te dni.

Dziecko spało za ścianą, czujne jak ptak.
Niechaj Bóg wyprostuje mu sny.
Powiedziałaś, że nigdy, że nigdy aż tak,
Słodkie były jak krew Twoje łzy.

Emigrowałem	e G D
z objąć Twych nad ranem,	
Dzień mnie wyganiał,	
nocą znów wracałem.	e G A
Dane nam było	e G D
słońca zaćmienie,	
Następne będzie,	
może za sto lat.	e G A

Plażą szły zakonnice, a słońce w dół
Wciąż spadało nie mogąc spaść.
Mąż twój w świecie za funtem odkładał funt,
Na Toyotę przepiękną, aż strach.

Mąż Twój wielbił porządek i pełne szkło,
Narzeczoną miał kiedyś jak sen,
Z autobusem Arabów zdradziła go,
Nigdy już nie był sobą, o nie.

W wielkiej żyliśmy wannie i rzadko tak,
Wypełzaliśmy na suchy ląd.
Czarodziejka gorzałka tańczyła w nas,
Meta była o dwa kroki stąd.

Nie wiem ciągle dlaczego zaczęło się tak,
Czemu zgasło, też nie wie nikt.
Są wciąż różne koło mnie, nie budzę się sam,
Ale nic nie jest proste w te dni.

Peggy Brown

(Myslovitz)

O Peggy Brown, o Peggy Brown
Kto ciebie ukochać będzie umiał

a G
C F

Jedyne o czym wciąż myślę
To ciemnowłosa dziewczyna
Choć nie chce dać czego proszę
W oddali od siebie mnie trzyma
Choć nie chce moich przysięg
Nie słyszy nawet swej dumy, o nie

Jej głos jest dla mnie muzyką
Pulsuje jak ciche echo
Jej twarde białe piersi
Mleczniejsze są niż jej mleko
Jej suknia z miękkiej tafty
Dziś skromnie opuszczona

Nocami w samotności
Rozpustny sen widziałem
Żeśmy w jednym łóżku
Spojeni ciało z ciałem
Ale tym snem najśmielszym
Twej dumy nie urażę, o nie

Lubiła tańczyć

(Myslovitz)

Samochód w deszczu stał

C a

Radio przestało grać

Dotknąłem kolan Twych

Nie liczyliśmy gwiazd.

Lubiła tańczyć pełna radości tak,

F G

ciągle goniła wiatr

e a

Spragniona życia wciąż zawsze gubiła coś
nie chciała nic

Nie rozumiałem kiedy mówiła mi;

Dzisiaj ostatni raz

Zatańczmy proszę tak jak gdyby umarł czas

Mówiła mi...

Mieliśmy wiecznie trwać

Na jednej z dzikich plaż

Chciałem ze wszystkich sił

Pozostać z Tobą tam

Lubiła tańczyć pełna radości tak ciągle goniła wiatr

Spragniona życia wciąż zawsze gubiła coś nie chciała nic

Nie rozumiałem kiedy mówiła mi: "Dzisiaj ostatni raz

Zatańczmy proszę tak jak gdyby umarł czas"

Mówiła mi...

Kocham Cię jak Irlandię

(Kobranocka)

Znikałaś gdzieś w domu nad Wisłą,	C e
Pamiętam to tak dokładnie,	A d
Twoich czarnych oczu bliskość,	d F
Wciąż kocham Cię jak Irlandię.	C G

A Ty się temu nie dziwisz,	
Wiesz dobrze, co byłoby dalej,	
Jak byśmy byli szczęśliwi,	
Gdybym nie kochał Cię wcale.	C G C

Przed szczęściem żywić obawę
Z nadzieją, że mi ją skradniesz,
Wlokę ten ból przez Włocławek,
Kochając Cię jak Irlandię.

Gdzieś na ulicy Fabrycznej
Spotkać nam się wypadnie,
Lecz takie są widać wytyczne,
By kochać Cię jak Irlandię.

A Ty się temu nie dziwisz,
Wiesz dobrze, co byłoby dalej,
Jak byśmy byli szczęśliwi,
Gdybym nie kochał Cię wcale.

Czy mi to kiedyś wybaczysz?	A A7
Działalem tak nieporadnie.	A7 h
Czy to dla Ciebie coś znaczy	G D
Że kocham Cię jak Irlandię?	A E

Nadzieja

(Ira)

Możesz masz w głowie myśli bardziej szalone niż ja	D C2 G C2
Może masz skrzydła których by Tobie pozazdrościł ptak	D C2 G C2
Może masz serce całe ze szlachetnego szkła	D C2 G C2
Może masz kogoś a może właśnie kogoś Ci brak	D C2 G C2
Nie płacz, nie płacz	C D C D

Może masz oczy w których nie gościł dotąd strach
Może masz w sobie niechęć do wojny i brudnych spraw
Może masz litość a może uczuć już w tobie brak
Może masz wszystko, lecz nie masz tego co mam ja

Nie ma nikt, takie nadziei jak ja	D C2 G C2
Nie ma nikt, takiej wiary w ludzi i cały ten świat	D C2 G C2
Nie ma nikt, tylu zmarnowanych lat	D C2 G C2
Nie ma nikt, bo któż to wszystko mieć by chciał	D C2 G
Tylko ja	G F C G
Tylko ja.	F F C G

Autobiografia

(Perfect)

Miałem dziesięć lat, gdy usłyszał o nim świat h
W mej piwnicy był nasz klub G A
Kumpel radio zniósł; usłyszałem bluesuedeshoes
I nie mogłem w nocy spać
Wiatr odnowy wiał, darowano reszty kar
Znów się można było śmiać
W kawiarniany gwar jak tornado jazz się wdarł
I ja też chciałem grać.

Ojciec, Bóg wie gdzie, martenowski stawiał piec
Mnie paznokiec z palca zszedł
Z gryfu został wiór - grałem milion różnych bzdur
I poznałem co to seks
Pocztówkowy szal – każdy z nas ich pięćset miał
Zamiast nowej pary jeans
A w sobotnią noc był Luxembourg, chata, szkło
Jakże się chciało żyć!

Było nas trzech, w każdym z nas inna krew G A
Ale jeden przyświecał nam cel D h
Za kilka lat mieć u stóp cały świat, wszystkiego w bród e C G
Alpagi łyk i dyskusje po świt,
Niecierpliwy w nas ciskał się duch;
Ktoś dostał w nos, to popłakał się ktoś, coś działo się

Poróżniła nas – za jej Poli Raksy twarz
Każdy by się zabić dał
W pewną letnią noc gdzieś na dach wyniosłem koc
I dostałem to, com chciał
Powiedziała mi, że kłopoty mogą być
Ja jej, że egzamin mam
Odkręciła gaz, nie zapukał nikt na czas
Znów jak pies, byłem sam

Sto różnych ról; czym ugasić mój ból
Nauczyło mnie życie jak nikt
W wyrku na wznak przechlapałem swój czas,
Najlepszy czas
W knajpie dla brow klezmer kazał mi grać
Takie rzeczy że jeszcze mi wstyd
Pewnego dnia zrozumiałem, że ja
Nie umiem nic

Słuchaj mnie tam; pokonałem się sam
Oto wyśnił się wielki mój sen
Tysięczny tłum spija słowa z mych ust,
Kochają mnie
W hotelu fan mówi; na taśmie mam
To jak w gardłach im rodzi się śpiew
Otwieram drzwi i nie mówię już nic

Dom wschodzącego słońca

(na melodię „House of a Rising Sun”)

W więziennym szpitalu na zgniłym posłaniu
nieznany młodzieniec umiera
Pierś mu się porusza przy wolnym konaniu
o matko, ja syn twój, umieram

Przy jego posłaniu siostrzyczka więzienna
młodemu więźniowi tłumaczy
„Ty wrócisz do ojca, ty wrócisz do matki
nim róże zakwitną i bratki”

Gorączka się wzmaga, to znowu opada,
wtem klawisz drzwi celi otwiera
Chce powstać - nie może, łzy z oczu się leją
„Ach matko ja syn twój umieram”

O szóstej nad ranem wynieśli go z celi
i skuli go w ciemnej mogile
Więźniowie jak stali, tak wszyscy płakali,
ich młodszy kolega nie żyje

W więziennej kaplicy dwie świece się palą,
a przy nich niewiasta wyblakła
„Och Boże jedyny, to syn mój jedyny,
umiera zakuty w kajdany!”.

Śmiech

(Przemysław Gintrowski)

Bardzo śmiesznie jest umierać
Kiedy żyć byś chciał
Nosić miano Olivera
Kiedy jesteś Brown

G a

C G

C G

a H7 e

Jak zabawnie chcieć i nie móc
Lub nie chcieć i móc
Dziś Romulus - jutro Remus
Jutro trup - dziś wódz

Chciałbyś lecieć za widnokrąg
Miasto Ci się śni -
Czemu żyć chcesz Pinokio
W korowodzie złych dni

Bardzo śmiesznie wstawać rano
Kiedy spać byś chciał
I z twarzyczką zapłakaną
Wychodzić na raut

Jak zabawnie myśleć o czymś
Kiedy braknie słów
Prosto z pełni w sen wyskoczyć
W roześmiany nów

Chciałbyś słońca musisz moknąć
Myśląc w to mi graj
Nie umieraj Pinokio
Jeszcze jedną noc trwaj

Jaki był ten dzień

Późno już, otwiera się noc	d B C a
Sen podchodzi do drzwi	B F
Na palcach jak kot.	g A
Nadchodzi czas ucieczki na aut	
Gdy kolejny mój dzień	
Wspomnieniem się stał.	

Jaki był ten dzień
Co darował, co wziął
Czy mnie wyniósł pod niebo,
Czy rzucił na dno?

Jaki był ten dzień
Czy coś zmienił, czy nie,
Czy był tylko nadzieją
Na dobre i złe?

Łagodny zmrok zasłania mi twarz.
Jakby poczuł, że chcę
Być z tobą choć raz.
Nie skarżę się, że mam to co mam,
Że przegrałem coś znowu
I jestem tu sam.

Jaki był ten dzień
Co darował, co wziął
Czy mnie wyniósł pod niebo,
Czy rzucił na dno?

Jaki był ten dzień
Czy coś zmienił, czy nie,
Czy był tylko nadzieją
Na dobre i złe

Chyba już można iść spać

Chyba już można iść spać	C e
Dziś pewnie nic się nie zdarzy	C e
Chyba już można się położyć	C e
Marzeń na jutro trzeba namarzyć	F G C

Albo donos napisać na życie	C F C (F C)
Bo należy mu się swoją drogą	
I podpisać zgryźliwie "życzliwy"	
Tylko gdzie to wysłać, do kogo	C G

Chyba już można iść spać
Dziś pewnie nic się nie zdarzy
Chyba już można się położyć
Marzeń na jutro trzeba namarzyć

Tamtą kartkę z wczorajszej nocy
Trzeba zmiąć i położyć w koszu
I od nowa na nowej kartce
Pisać nowy, nie miłosny list do losu

Takie łóżko, a taka dobra rzecz
To był świetny pomysł z tym łóżkiem
Jak ktoś chce sobie życie poprawić
To wystarczy poprawić poduszkę

Chyba nie można iść spać
Dzisiaj na pewno coś się zdarzy
Chyba nie można się położyć
Buty na alarm trzeba założyć

Ogniska już dogasa blask

Ogniska już dogasa blask,	C G
Braterski splećmy krąg.	a F
W wieczornej ciszy, w świetle gwiazd	C G
Ostatni uścisk rąk.	F d G C

Kto raz przyjaźni poznał moc,
Nie będzie trwonił słów.
Przy innym ogniu, w inną noc
Do zobaczenia znów.

Nie zgaśnie tej przyjaźni żar
Co połączyła nas.
Nie pozwolimy by ją stał
Nieubłagany czas.

Modlitwa o wschodzie słońca

(Jacek Kaczmarski, Przemysław Gintrowski)

Każdy Twój wyrok przyjmę twardy
Przed mocą twoją się ukorzę
Ale chroń mnie, Panie, od pogardy
Od nienawiści strzeż mnie, Boże

D G D G
D A D A

Wszak Tyś jest niezmierzone dobro
Którego nie wyrażą słowa
Więc me od nienawiści obroń
I od pogardy mnie uchowaj

E A E A
E H E H

Co postanowisz; niech się ziści
Niechaj się wola Twoja stanie
Ale zbaw mnie od nienawiści
Ocal mnie od pogard, Panie

Fis H Fis H
Fis Cis Fis Cis

Mury

(Jacek Kaczmarski)

On natchniony i młody był,	e H7 e
Ich nie policzyłby nikt,	e H7
On im pieśnią dodawał sił,	C H7 C
Śpiewał że blisko już świt.	C H7 e
Świec tysiące palili mu,	
Znad głów podnosił się dym,	
Śpiewał, że czas by runął mur...	
Oni śpiewali wraz z nim:	

Wyrwij murom zęby krat!	H7 e
Zerwij kajdany, połam bat!	H7 e
A mury runą, runą, runą	a e
I pogrzebią stary świat!	H7 e

Wyrwij murom zęby krat!
Zerwij kajdany, połam bat!
A mury runą, runą, runą
I pogrzebią stary świat!

Wkrótce na pamięć znali pieśń i
Sama melodia bez słów
Niosła ze sobą starą treść,
Dreszcze na wskroś serc i dusz.
Śpiewali więc, klaskali w rytm,
Jak wystrzał poklask ich brzmiał,
I ciążył łańcuch, zwlekał świt...
On wciąż śpiewał i grał:

Wyrwij murom zęby krat!
Zerwij kajdany, połam bat!
A mury runą, runą, runą
I pogrzebią stary świat!

Wyrwij murom zęby krat!
Zerwij kajdany, połam bat!
A mury runą, runą, runą
I pogrzebią stary świat

Aż zobaczyli ilu ich,
Poczuli siłę i czas,
I z pieśnią, że już blisko świt
Szli ulicami miast;
Zwalali pomniki i rwali bruk;
"Ten z nami! Ten przeciw nam!
Kto sam ten nasz najgorszy wróg!"
A śpiewak także był sam.

Patrzył na równy tłumów marsz,
Milczał wsłuchany w kroków huk,
A mury rosły, rosły, rosły;
Łańcuch kołysał się u nóg...

Patrzy na równy tłumów marsz,
Milczy wsłuchany w kroków huk,
A mury rosną, rosną, rosną;
Łańcuch kołysze się u nóg...

Nasza klasa

(Jacek Kaczmarski)

Co się stało z naszą klasą	d
Pyta Adam w Tel – Avivie,	A A7 A
Cieężko sprostać takim czasom,	d
Cieężko w ogóle żyć uczciwie -	A A7 A
Co się stało z naszą klasą?	F
Wojtek w Szwecji, w porno klubie	C C7
Pisze - dobrze mi tu płacą	d
Za to, co i tak wszak lubię,	A A7 A
Za to, co i tak wszak lubię	d g A d

Kaśka z Piotrkim są w Kanadzie,
Bo tam mają perspektywy,
Staszek w Stanach sobie radzi,
Paweł do Paryża przywykł,
Gośka z Przemkiem ledwie przęda,
W maju będzie trzeci bachor,
Próżno skarżą się urzędom,
Że też chcieli by na zachód,

Za to Magda jest w Madrycie
I wychodzi za Hiszpana,
Maciek w grudniu stracił życie,
Gdy chodzili po mieszkaniach,
Janusz, ten, co zawiść budził,
Że go każda fala niesie,
Jest chirurgiem, leczy ludzi,
Ale brat mu się powiesił,

Marek siedzi za odmowę,
Bo nie strzelał do Michała,
A ja piszę ich historię
I to już jest klasa cała.
Jeszcze Filip, fizyk w Moskwie -

Dziś nagrody różne zbiera,
Jeździ, kiedy chce do Polski,
Był przyjęty przez premiera.

Odnalazłem klasę całą -
Na wygnaniu, w kraju, w grobie,
Ale coś się pozmieniało,
Każdy sobie żywot skrobie -
Odnalazłem całą klasę
Wyrośniętą i dojrzałą,
Rozdrapałem młodość naszą,
Lecz za bardzo nie bolało...

Już nie chłopcy, lecz mężczyźni,
Już kobiety - nie dziewczyny.
Młodość szybko się zabiłni,
Nie ma w tym niczyjej winy;
Wszyscy są odpowiedzialni,
Wszyscy mają w życiu cele,
Wszyscy w miarę są - normalni,
Ale przecież - to niewiele...

Nie wiem sam, co mi się marzy,
Jaka z gwiazd nade mną świeci,
Gdy wśród tych - nieobcych - twarzy
Szukam ciągle twarzy - dzieci,
Czemu wciąż przez ramię zerkam,
Choć nie woła nikt - kolego!
Że ktoś ze mną zagra w berka,
Lub przynajmniej w chowanego...

Własne pędy, własne liście,
Zapuszczamy - każdy sobie
I korzenie oczywiście
Na wygnaniu, w kraju, w grobie,
W dół, na boki, wzwyż ku słońcu,
Na stracenie, w prawo - w lewo...

Kto pamięta, że to w końcu
Jedno i to samo drzewo...

Przedszkole

(Jacek Kaczmarek)

W przedszkolu naszym nie jest źle	a
Zabawek mamy tutaj w bród	B
Po całych dniach bawimy się	a
W coraz to inny trud	B E a

Pani nam przypatruje się
Pilnuje gdzie zabawy kres
W przedszkolu naszym nie jest źle
Kiedy się grzecznym jest

Bo jeśli nie zaraz po pupach, po pupach po pupach biją nas,	a B
I krzyczą - patrz szczerze patrz szczeniaku gdzieś ty wlaź	a
Albo po łapach, po łapach, po łapach trzepią i	B
W kącie się łyka łyzy	a B E a

Za oknem tyle światła lśni
Do szyby więc przyciskam nos
Wszystkim zachwyciłbym się gdy -
Gdyby nie Pani głos

Bo mamy w pociąg bawić się
Pani nas ciągnie tam i tu
I chyba sama nie wie gdzie
Powtarza tylko: czu – czu – czu...

My za nią przewracając się	a
I na zakrętach lecąc w bok	B
Patrzemy jak się pociąg rwie	
Krzyczymy czu – czu gubiąc krok	a

A Pani ciągle biega i
Za Ną już tylko jeden dwu
Bo reszta pod ścianami tkwi

I leżąc krzyczy: czu – czu – czu!

Pani się zatrzymuje zła
Pierwszego z brzegu łapie i
Tym pierwszym zwykle bywam ja
Bo jestem krnąbrny oraz zły

Więc zaraz da mi da po pupie po pupie po pupie zbije mnie
Krzycząc - czemu szcze czemu szczeniaku nie bawisz się
A ja z pociągu z pociągu wypadłem tylko i
W kącie połykam łzy

Lecz nic nie mówię cóż to da?
Coś tylko we mnie w środku drży
W kąciku siedzę cicho-sza,
Myślę że smutno mi

Lecz z czasem minie też i to
W przedszkolu naszym tak już jest
Że zapomina tu się zło
Tu troskom szybki kres!

Więc znów bawimy wszyscy się
Pod czujnym okiem Pani, i
W przedszkolu naszym nie jest źle!
(Szczególnie, gdy się śpi!)

a E a

Bajka o Głupim Jasiu

(Jacek Kaczmarski)

Ojców dom pożegnał głupi Jasio,	a
szukać wody życia rad nie rad.	d
Stopy ścisnął swym niedobrym braciom,	E
którzy siłą go wysłali w świat.	a E a
Schedę jego wezmą i zmarnują,	G C
nic powiedzieć nie mógł choćby chciał.	A d
Więc wyruszył w drogę pogwizdując,	H7 E
starczy mu, że mowę zwierząt znał,	F E
starczy mu, że mowę zwierząt znał.	F E a

"Głupi Jasiu, głupi Jasiu":	d
śmiał się w lesie szczebiot ptasi.	a
Prawda to, że ci rozumu brak!	E a A A7
Woda życia nie istnieje,	H7 E
a w obczyźnie nam zmarniejesz.	F E
Ale on przed siebie szedł i tak,	F E
ale on przed siebie szedł i tak!	F E a

Szedł za słońkiem tam gdzie zachodziło,
pod stopami chrząścił złoty żwir.
Ale złoto Jasia nie kusiło,
wsluchiwał się w wieczorny ptaków ćwir.
Idź - ćwierkały - Jasiu do stolicy,
gdzie umiera król na łożu z piór;
uzdrów go wywarem z ziarn pszenicy,
on ci władzę da i jedną z cór,
on ci władzę da i jedną z cór.

"Głupi Jasiu, głupi Jasiu!":
wabił w lesie szczebiot ptasi.
Wszak bogactwo lepsze jest od biedy!
Nie istnieje woda życia,
więc przynajmniej miej coś z życia.

Ale on i tak przed siebie szedł,
ale on i tak przed siebie szedł!

Nie chciał władzy Jasio, bo był głupi
i nie myślał o najśłodszym z ciał,
bo by się miłością, władzą upił,
a on wodę życia znaleźć miał.
Zawędrował w osypiska dzikie,
gdzie się węże wiły mu u nóg.
Uciekłby kto mądry przed ich sykiem,
ale Jasiu syk zrozumieć mógł,
ale Jasio syk zrozumieć mógł.

"Głupi Jasiu, głupi Jasiu!
Jeśliś nas się nie przestraszył
idź przed siebie ścieżką na sam szczyt,
lecz nie zważaj na uroki,
nie oglądaj się na boki,
bo cię wtedy nie ocali nikt,
bo cię wtedy nie ocali nikt!"

Pnie się w górę ścieżką kamienistą,
wśród upiorów, widm, bezgłowych ciał.
Ale nie przeraża go to wszystko,
bo nie takie strachy z domu znał.
Widzi już na szczycie jak ze źródła,
woda życia tryska srebrną mgłą,
a przy źródle jeden z braci mruga:
"Popatrz Jasiu w dół tam jest twój dom,
popatrz Jasiu w dół tam jest twój dom."

Głupi Jasiu, głupi Jasiu!,
coś na złudę się połasił.
Raz spojrzaleś w dół, jedyny raz.
Na nic trudy, droga krwawa,
zniknął dom i brata zjawa
i zmieniłeś się pod szczytem w głaz

i zmieniłeś się pod szczytem w głaz!

Wraca teraz głupi Jaś z kamienia,
pełźnie drogą rok po roku cał.
Lecz przeminą całe pokolenia
nim pokonać zdoła złotą dal.
A gdy dotrze już do domu kamień,
dzieciom ktoś opowie o nim baśń
i pojawi się przy starej bramie,
ożywiany baśnią głupi Jaś,
ożywiony baśnią głupi Jaś.

Głupi Jasiu głupi Jasiu,
rozumiałeś mowę ptasią,
ale więcej już rozumiesz dziś
w baśniach śpią prawdziwe dzieje,
woda życia nie istnieje,
ale zawsze warto po nią iść.

d
C
H7 E

W baśniach śpią prawdziwe dzieje,
woda życia nie istnieje,
ale zawsze warto po nią iść!

d
C
H7 E a

Sen Katarzyny II

(Jacek Kaczmarski)

Na smyczy trzymam filozofów Europy	G D G
Podparłam armią marmurowe Piotra stropy	G D e
Mam psy, sokoły, konie - kocham łów szalenie	C D e
A wokół same zające i jelenie	C D G
Pałace stawiam, głowy ścinam	Fis h
Kiedy mi przyjdzie na to chęć	Fis G D
Mam biografów, portrecistów	C D e
I jeszcze jedno pragnę mieć	C D G

- Stój Katarzyno!	e H7
Koronę Carów	e H7
Sen taki jak ten	e a
Może Ci z głowy zdjąć!	C D G

Kobietą jestem ponad miarę swoich czasów
Nie bawią mnie umizgi bladych lowelasów
Ich miękkich palców dotyk budzi obrzydzenie
Już wolę łowić zające i jelenie
Ze wstydu potem ten i ów
Rzekł o mnie - Niewyżyta Niemra!
I pod batogiem nago biegł
Po śniegu dookoła Kremla!

- Stój Katarzyno! Koronę Carów
Sen taki jak ten może Ci z głowy zdjąć!

Kochanka trzeba mi takiego jak imperium
Co by mnie brał tak jak ja daję - całą pełnią
Co by i władcy i poddańca był wcieleniem
I mi zastąpił zające i jelenie
Co by rozumiał tak jak ja
Ten głupi dwór rozdanych ról
I pośród pochylonych głów

Dawał mi rozkosz albo ból!

- Stój Katarzyno! Koronę Carów
Sen taki jak ten może Ci z głowy zdjąć!
Gdyby się taki kochanek kiedyś znalazł...
- Wiem! Sama wiem! Kazałabym go ściąć!

Zbroja

(Jacek Kaczmarski)

Daleś mi Panie zbroję,	e D e
dawny kuł płatnerz ją.	e D e
W wielu pogięta bojach,	e D e
wielu ochrzczone krwią.	e D e
W wykutej dla giganta,	G e
potykam się co krok.	H7
Bo jak sumienia szantaż,	G Fis F e
uciska lewy bok.	e H7 e

Lecz choć zaginął hełm i miecz,	D G D
dla ciała żadna w niej ostoja.	a e
To przecież w końcu ważna rzecz.	a H7 C a
Zbroja!	e H7 e

Magicznych na niej rytów,
dziś nie odczyta nikt.
Ale wykuta z mitów,
i wieczna jest jak mit.
Do ciała mi przywarła,
przeszkadza żyć i spać.
A tłum się cieszy z karła,
co chce giganta grać.

Lecz choć zaginął hełm i miecz,
dla ciała żadna w niej ostoja.
To przecież w końcu ważna rzecz.
Zbroja!

A taka w niej powaga
Dawno zaschniętej krwi
Że czuję jak wymaga
I każe rosnąć mi
Być może nadaremnie

Lecz stanę w niej za stu
Zdejmij ją Panie ze mnie
Jeśli umrę podczas snu

Bo choć zaginął hełm i miecz
Dla ciała żadna w niej ostoja
To w końcu życia warta rzecz
Zbroja

Wrzasnęli hasło wojna,
zbudzili hufce hord.
Zgwałcona noc spokojna,
ogląda pierwszy mord.
Goreją świeże rany,
zhańbiona płonie twarz.
Lecz nam do obrony dany,
pamięci pancierz nasz.

I choć za ciosem pada cios,
i wróg posiłki śle w konwojach.
Nas przed upadkiem chroni wciąż.
Zbroja!

Wywlekli pudła z blachy,
natkali kul do luf.
I straszą sami w strachu,
strzelają do ciał i słów.
Zabrońcie żyć wystrzałem,
niech zatryumfuje gwałt.
Nad każdym wszędzie ciałem,
pamięci żywej kształt.

Choć słońce skrył bojowy gaz,
choć żołdak pławi się w rozbojach.
Wciąż przed upadkiem chroni nas.
Zbroja!

Wytresowali świnie,
kupili sobie psy.
I w pustych słów świątyni,
stawiają ołtarz krwi.
Zawodzi przed bałwanem,
półślepy kapłan łgarz.
I każdym nowym zdaniem,
hartuje pancerz nasz.

Choć krwią zachłysnął się nasz czas,
choć myśli toną w paranojach.
Jak zawsze chronić będzie nas.
Zbroja!

Jałta

(Jacek Kaczmarski)

Jak nowa rezydencja carów, służba swe obowiązki zna, D G D A D
Precz wysiedlono stąd Tatarów, gdzie na świat wyrok zapaść ma.
Okna już widzą, słyszą ściany jak kaszle nad cygarem Lew,
Jak skrzypi wózek popychany z kalekim Demokratą w tle.

Lecz nikt nie widzi i nie słyszy, e Fis h
Co robi Góral w krymską noc, G D A D
Gdy gestem w wiernych towarzyszy e Fis h
Wpaja swą legendarną moc. G D A D

Nie miejcie żalu do Stalina, nie on się za tym wszystkim krył, d C d C
Przecież to nie jest jego wina, że Roosevelt w Jałcie nie miał sił.
Gdy się Triumwirat wspólnie brał za świata historyczne kształty,
- Wiadomo kto Cezara grał – d C
I tak rozumieć trzeba Jałtę. D A D

W resztce cygara mdłym ogniku pływała Lwa Albionu twarz:
Nie rozmawiajmy o Bałtyku, po co w Europie tyle państw?
Polacy? Chodzi tylko o to, żeby gdzieś w końcu mogli żyć...
Z tą Polską zawsze są kłopoty - kaleka troszczy się i drży.

Lecz uspokaja ich gospodarz
Pożółkły dłonią głaszcząc wąs:
Mój kraj pomocną dłoń im poda,
Potem niech rządzą się jak chcą.

Nie miejcie żalu do Churchilla, nie on wszak za tym wszystkim stał,
Wszak po to tylko był Triumwirat by Stalin dostał to, co chciał.
Komu zależy na pokoju, ten zawsze cofnie się przed gwałtem -
Wygra, kto się nie boi wojen,
I tak rozumieć trzeba Jałtę.

Ściana pałacu słuch napina, gdy do Kaleki mówi Lew -
Ja wierzę w szczerłość słów Stalina – dba chyba o radziecką krew.

I potakuje mu Kaleka, niezłomny demokracji stróż:
Stalin to ktoś na miarę wieku, oto mąż stanu, oto wódz!

Bo sojusz wielkich, to nie zmowa,
To przyszłość świata, wolność, ład
Przy nim i słaby się uchowa,
I swoją część otrzyma – strat!

Nie miejcie żalu do Roosevelta, pomyślcie, ile musiał znieść!
Fajka, dym cygar i butelka, Churchill, co miał sojusze gdzieś.
Wszakże radziły trzy imperia nad granicami, co zatarte:
- W szczegółach zaś już siedział Beria,
I tak rozumieć trzeba Jaltę!

Więc delegacje odleciały, ucichł na Krymie carski gród.
Gdy na Zachodzie działa grzmiąły transporty ludzi szły na Wschód.
Świat wolny święcił potem tryumf, opustoszały nagle fronty -
W kwiatach już prezydenta grób, a tam transporty i transporty.

Czerwony świt się z nocy budzi -
Z woli wyborców odszedł Churchill!
A tam transporty żywych ludzi,
A tam obozy długiej śmierci.

Nie miejcie więc do Trójcy żalu, wyrok historii za nią stał
Opracowany w każdym calu – każdy z nich chronił, co już miał.

Mógł mylić się zwiedziony chwilą -
Nie był Polakiem ani Bałtem.

Tylko ofiary się nie mylą!

d C d C

I tak rozumieć trzeba Jaltę!

d C d

Tylko ofiary się nie mylą!

d C d C

I tak rozumieć trzeba Jaltę!

D A D

Oblawa

(Jacek Kaczmarski)

Skulony w jakiejś ciemnej jamie smaczniem sobie spał	a C G C
I spały małe wilczki dwa - zupełnie ślepe jeszcze	F E
Wtem stary wilk przewodnik co życie dobrze znał	a C G C
Łeb podniósł warknął groźnie aż mną szarpnęły dreszcze	F E

Poczułem nagle wokół siebie nienawistną woń	a C E a
Woń która tłumi wszelki spokój zrywa wszystkie sny	F E
Z daleka ktoś gdzieś krzyknął nagle krótki rozkaz: goń -	a C E a
I z czterech stron wypadły na nas cztery gończe psy!	F E

Oblawa! Oblawa! Na młode wilki oblawa!	a C G C
Te dzikie zapalczywe, w gęstym lesie wychowane!	F E
Krąg śniegu wydeptany! W tym kręgu plama krwawa!	a C G C
Ciała wilcze kłami gończych psów szarpane!	F E a

Ten który rzucił na mnie się niewiele szczęścia miał
Bo wypadł prosto mi na kły i krew trysnęła z rany
Gdym teraz - ile w łapach sił - przed siebie prosto rwał
Ujrzałem małe wilczki dwa na strzepy rozszarpane!

Zginęły ślepe, ufne tak puszyste kłębki dwa
Bezradne na tym świecie złym, nie wiedząc kto je zdławił
I zginie także stary wilk choć życie dobrze zna
Bo z trzema naraz walczy psami i z ran trzech naraz krwawi!

Oblawa! Oblawa! Na młode wilki oblawa!
Te dzikie zapalczywe, w gęstym lesie wychowane!
Krąg śniegu wydeptany! W tym kręgu plama krwawa!
Ciała wilcze kłami gończych psów szarpane!

Wypadłem na otwartą przestrzeń pianę z pyska tocząc
Lecz tutaj też ze wszystkich stron - zła mnie otacza woń!
A myśliwemu co mnie dojrzał już się śmieją oczy

I ręka pewna, niezawodna podnosi w górę broń!

Rzucam się w bok, na oślep gnam aż ziemia spod łap tryska
I wtedy pada pierwszy strzał co kark mi rozszarpuje
Wciąż pędzę, słyszę jak on klnie! Krew mi płynie z pyska
On strzela po raz drugi! Lecz teraz już pudłuje!

Oblawa! Oblawa! Na młode wilki oblawa!
Te dzikie zapalczywe, w gęstym lesie wychowane!
Krąg śniegu wydeptany! W tym kręgu plama krwawa!
Ciała wilcze kłami gończych psów szarpane!

Wyrwałem się z oblawy tej schowałem w obcy las
Lecz ile szczęścia miałem w tym to każdy chyba przyzna
Leżałem w śniegu jak nieżywy długi, długi czas
Po strzale zaś na zawsze mi została krwawa blizna!

Lecz nie skończyła się oblawa i nie śpią gończe psy
I giną ciągle wilki młode na całym wielkim świecie
Nie dajcie z siebie zedrzeć skór! Brońcie się i wy!
O, bracia wilcy! Brońcie się nim wszyscy wyginiecie!

Oblawa! Oblawa! Na młode wilki oblawa!
Te dzikie zapalczywe
W gęstym lesie wychowane!
Krąg śniegu wydeptany! W tym kręgu plama krwawa!
Ciała wilcze kłami gończych psów szarpane!

Ballada wrześniowa

(Jacek Kaczmarski)

Długośmy na ten dzień czekali
Z nadzieją niecierpliwą w duszy
Kiedy bez słów Towarzysz Stalin
Na mapie fajkę strzałki ruszy.
Krzyk jeden pomknął wzdłuż granicy
I zanim zmiłkł zagrzmiały działa
To w bój z szybkością nawałnicy
Armia Czerwona wyruszała.

e
a
Fis
H7

A cóż to za historia nowa?
Zdumiona spyta Europa
Jak to? To chłopcy Mołotowa
I sojusznicy Ribentropa.

e
G
a e
H7 e E7/H7 e (a e H7)

Zwycięstw się szlak ich serią znaczy
Sztandar wolności okrył chwałą
Głowami polskich posiadaczy
Brukują Ukrainę całą.

Pada Podole, w hołdach Wołyń
Lud pieśnią wita ustrój nowy,
Płoną majątki i kościoły
I Chrystus z kulą w tyle głowy.

Nad polem bitwy dłonie wzniosą
We wspólną pięść co dech zapiera
Nieprzeliczone dzieci Soso,
Niezwyciężony miot Hitlera.

Już starty z map wersalski bękart,
Już wolny Żyd i Białorusin
Już nigdy więcej polska ręka
Ich do niczego nie przymusi.

Nową im wolność głosi "Prawda"
Świat cały wieść obiega w lot,
Że jeden odtąd łączy sztandar
Gwiazdę, sierp, hakenkreuz i młot.

Tych dni historia nie zapomni
Gdy stary ląd w zdumieniu zastygł
I święcić będą nam potomni
Po pierwszym września - siedemnasty.

I święcić będą nam potomni
Po pierwszym - siedemnasty.

Samosierra

(Jacek Kaczmarek)

Pod prąd wąwozem w twarz ognistym wiatrom	a C
Po końskie brzuchy w nurt płynącej lawy	F C d E
Prze szwoleżerów łatwopalny szwadron	a C
Gardła armatnie kolanami dławić	C F C d E (d)
W mokry mrok topi głowy szwoleżerów	E a G
Deszcz gliny, ziemi i rozbitej skały	C G C
Ci, co polegą – pójda w bohaterzy	F C d a
Ci, co przeżyją – pójda w generały	F C d E a
Potem twarz z ognia jeszcze nieobeschła	E
Będą musieli w szczere głąb uśmiechy	E
Z oczu wymazać swoją hardą przeszłość	E
Uszy nastawić na szeptów oddechy	E d E (d)
Zwycięskie piersi obciążą orderzy	E a G
I wstęgi spłyną z ramion sytych chwały	C G C
Ci, co polegli - idą w bohaterzy	F C d a
Ci, co przeżyli - idą w generały	F C d E h
Potem zaś czyści w paradnych mundurach	h D
Galopem w wąwóz wielkiej polityki	G D e Fis
Gdzie w deszczu złota i kadzideł chmurach	h D
Pióra miast, armat, państw krzyżują szyki	D G D e Fis (e)
I tylko niektórym ominie pokuta	Fis h a
W mrowisku lękiem karmionych koterii	D A D
Nieść będą ciężar wytrząśniętej z buta	G D e h
Grudki zaschniętej gliny Somosierry	G D e Fis h
Ale twarz z ognia jeszcze nieobeschła	Fis
Będą musieli w szczere głąb uśmiechy	Fis
Z oczu wymazać swoją hardą przeszłość	Fis
Uszy nastawić na szeptów oddechy	Fis e Fis (e)
Nie ten umiera co właśnie umiera	Fis h a
Lecz ten, co żyjąc w martwej kroczy chwale	D A D

Więc ci, co zginęli, poszli w bohaterzy
Ci, co przeżyli - muszą walczyć dalej

G D e h

G D e Fis h

Przejście polaków przez Morze Czerwone

(Jacek Kaczmarski)

Na brzegu stojąc, drżące plemię boże	a E7
Patrzymy w trwodze na Czerwone Morze.	C G
Za nami ściana świata tego ludów	C C7 F
Stoi milcząca, czekająca cudu.	C G C

A nam nie dobrze to milczenie wróży
My się musimy w morze to zanurzyć!
Nie dla nas sady na żyznych rzek stokach -
Dla nas jest toń ta czerwona, głęboka.

Wtem jeden człowiek, niespełna rozumu
Na kamień włązi i woła do tłumu:
Ja wam powiadam i kto chce, niech wątpi,
Że się to morze przed nami rozstąpi!

Ja nad tym morzem trzymam wiary władzę!
Ja pójdę pierwszy! Ja was poprowadzę!
I nim ktokolwiek zdążył przetrzeć oczy
Już jedną nogę w odmętach zamoczył.

Drugiej nie zdążył bo oto toń rzyga
I jeden poziom w dwa piony się dźwiga!
Szum się podnosi, a od ludów wrzawa:
Sprzeczne z naturą, więc na cud zakrawa!

A on że człowiek pierwszy w wąwóz wkroczył
Między sztandary purpurowych zboczy.
A wszystko warczy, pieni się i pryska,
Lecz najmniejszego nie zamoczy listka.

Więc nie pytając nawet o przyczynę
Już wszyscy razem weszliśmy w szczelinę.
Idziemy rzędem wzdłuż krwistych otchłani -

Złęknięci, dumni, zdumieni, znękani.

Ktoś krzyknął nagle: Wracamy! To zdrada!
Ktoś - Naprzód! - woła, a ktoś jęczy - Biada!
Inny znów ściany czerwonej dotyka
I nim coś powie - bezszelestnie znika.

Czyśmy za wolno szli, czy pobłądzili,	a E7
Czy iść przestali we zwątpienia chwili,	a E7
Czy wszystko złudą było czy omamem	C G
I tylko w myślach weszliśmy w tę bramę,	C G
Nie wiem – i nie wie chyba nikt na świecie,	C C7 F
Choć wszyscy wszystko oglądali przecież.	C G C

Dość, że się toniom w pionie stać znudziło,	a E7
W chwil kilka mokrą szmatą nas przykryło	a E7
I ciężkiej ciszy przytrzasnęły drzwi	C G
Jakby nas wchłonął kubel pełen krwi!	a E7 a
Chyba na zawsze będzie już schowana	C C7 F
Pod wodą nasza Ziemia Obiecana.	C G C

Patrzyli żywi z czerwonej mogiły
Jak do swych dziejów ludy odchodziły.
Mówiono teraz: I widzicie sami
Jakie są skutki żartów z żywiołami.

A ci z ustami, oczami pod wodą
Choć odpowiedzieć by chcieli - nie mogą
Mnie na nieznane brzegi wyrzuciło...
I stąd ta piosenka, której by nie było!

Barykada (Śmierć Baczyńskiego)

(Jacek Kaczmarski)

Tym galeonem barykady	a E7
Planetę ognia opływamy	a G
Nic nie widzący, niewidoczni -	C d
Przejrzyste cienie dni.	H7 E7
W popiołu plusz się zapadamy,	a E7
W który zmieniły się pokłady,	a G
Niebo się coraz wyżej złoci,	C d
Okręt nabiera krwi.	H7 E7 a

Unoszą nas ceglane fale -	C d
Piętnastoletnich kapitanów	C d
Spełnienie marzeń o podróżach	a d
W nietknięty stopą świat.	H7 E7
I byle prędzej, byle dalej,	C d
Wczepieni w burty potrzaskane	C d
Nim ciało całkiem się zanurzy	a F
W ciszę bezdenną lat.	H7 E7 a

Map popalonych czarne ptaki
Krażą dokoła gniazd bocianich,
Z których nikt nie zawoła - ziemia!
By zerwać nas ze snu.
Inne dziś nas prowadzą znaki,
My już dla świata - niewidzialni -
I jeden tylko zbudzi hejnał
Żelazne kule głów.

Tubylec się perlami poci	C d
Tam, gdzie zielona i głęboka	C d
Rzeka wśród palm leniwie gada,	a d
Że nadpływamy - my:	H7 E7
Niosący w darze huk i pocisk,	a E7
Śmierć niezawodną w mgnieniu oka	a G

Z którego cała nam wypadła
Planeta - grudka krwi.

a F
H7 E7 a

Poczekalnia

(Jacek Kaczmarski)

Siedzieliśmy w poczekalni, bo na zewnątrz deszcz i ziąb a E a
Do pociągu sporo czasu jeszcze było - G a
Można zatem wypić kawę albo rzucić coś na ząb,
Bo nikt nie wie, kiedy człek znów napcha ryło.

Wtem słyszymy kół stukoty i lokomotywy świst, a G
Wiec rzucamy się do wyjścia na perony, F E
Ale w miejscu nas zatrzymał megafonów zgrzyt i pisk: a G F E
- To nie wasz pociąg! - ogłosiły megafony. F E

Uwierzyliśmy megafonom. a G a
Uprzejmie wszak ostrzegły nas E a
Po co stać w deszczu na peronie, C G C E
Skoro przed nami jeszcze czas? a G a

Żarcie szybko się skończyło, nuda zagroziła nam,
Zaczęliśmy drzemać, marzyć i flirtować,
Ktoś przygrywał na gitarze, zanucili tu i tam,
Zaciążyły nam do tyłu nasze głowy.

Wtem słyszymy kół stukoty i lokomotywy świst,
Więc ospale podnosimy się z foteli,
Ale w miejscu nas zatrzymał megafonów zgrzyt i pisk:
- To nie wasz pociąg! - przez megafon powiedzieli!

Uwierzyliśmy megafonom!
Pomarzyć w cieple - dobra rzecz.
Po co stać w deszczu na peronie
Zamiast w fotelu miękkim lec.

Po marzeniach przyszła kolej na dziewczyny oraz łyk,
Co pozwolił nam zapomnieć o czekaniu!
Gdy tym czasem za oknami n-ty już się puszył świt

I poczuliśmy się trochę oszukani!

Więc gdy znowu kół stukoty usłyszeliśmy i świst -
W garść się wzięliśmy i dalej! - na perony!
Lecz zatrzymał nas na progu już znajomy zgrzyt i pisk:
- To nie wasz pociąg! - Ogłosiły megafony.

Uwierzyliśmy megafonom!
W końcu nie było nam tak źle.
Po co stać w deszczu na peronie,
Gdzie z wszystkich stron wichura dmie?

Uderzyło w nas jak gromem, spojrzeliśmy wreszcie w krąg,
A już wiele, wiele świtów przeminęło!
I patrzymy w starcze oczy, powstrzymując drżenie rąk -
Zadziwieni, gdzie się życie nam podziało?!
Wybiegamy na perony, lecz na torach leży rdza,
Semaforey, hen pod lasem - opuszczone...
Żaden pociąg nie zabierze już z tej poczekalni nas,
Milczą teraz niepotrzebne megafony...

I gorzko się zapatrzyliśmy
W zabrane nam dalekie strony
I w duszach swych przeklinaliśmy
Tę łatwą wiarę w megafony.

Drzewo genealogiczne

(Jacek Kaczmarek)

Rodowód mój nie sięga bursztynowych szlaków	D A
Mój praszczur się nie najadł na ciele Popiela	D A
I kiedy nie od razu budowano Kraków	h e
Zabrakło także mojej krwi przedstawiciela	A7 D
Czy byli pod Grunwaldem - milczą kronikarze	d a
Jeżeli wzięli Moskwę - to ich tam zjedzono	d a
Brakuje mi pradziadów w głównym nurcie zdarzeń	B F
Bym mógł ich dać za przykład pro publico bono	C d
Za to jacyś przodkowie (widzę po swych ustach	F C B F
Których krój Epikura psuje wstyd nieszczerzy)	F C d
Musieli czuć się dobrze przy Saskich Augustach	F C B F
I z Ciołkiem zwiedzać chętnie ogrody Wenery	F C d
A ponoć moim krewnym był żołnierz-poeta	
Co za Kościuszki szyj chciał biskupów, magnatów	
Ach czyżbym po nich przejął jakobiński nietakt	
I czci brak dla błękitnej krwi i purpuratów?	
Nie słysząc o mym rodzie w Noc Listopadową	
I nie zasilał chyba styczniowych patroli	
Z Syberii żaden z moich z posiwiął głową	
Nie wracał, by napisać księgę swych niedoli	
Za to jakiś zmarznięty francuski gwardzista	
Miło ogrzał się w jednym z litewskich powiatów	
A znów Tatar Potockich czarnym okiem błyskał	
Do stołecznej działaczki "Proletariatu"	
Najświeższe drzewa rodu mojego gałązki	
Splonęły za murami w Getcie i w Powstaniu	
Lub w powojennym gruncie przyjęły się grząskim	

I wypuściły pączek - o nim w jednym zdaniu:

Chodziłem do kościoła - oglądać witraże
W komunistycznej szkole miałem same piątki
Od dziecka byłem głodny podróży i wrażeń
Nieświadom, że to złego miłe są początki

Nie mam blizn po kajdankach, napletek posiadam
Na świat przyszedłem w czepku, nie pod ułańskim czakiem
Po dekadzie wygnania - polskim jeszcze władam
Proszę więc o dokument, że jestem Polakiem

Nie ma blizn po kajdankach, napletek posiada,
Na świat ten przyszedł w czepku, nie pod ułańskim czakiem
Po dekadzie wygnania - polskim jeszcze włada
Prosi nas o dokument, że jest Polakiem!

Lekcja historii klasycznej

(Jacek Kaczmarek)

Gallia est omnis divisa in partestres	C G
Quarum unam incolunt Belgae aliam Aquitani	d E
Tertiam qui ipsorum lingua Celtae nostra Galli appellantur	a F
Ave Caesar morituri te salutant!	C G C
(FCG)	

Nad Europą twardy krok legionów grzmi
Nieunikniony wróży koniec republiki
Gniją wzgórza galijskie w pomieszanej krwi
A Juliusz Cezar pisze swoje pamiętniki

Gallia est omnis divisa in partestres
Quarum unam incolunt Belgae aliam Aquitani
Tertiam qui ipsorum lingua Celtae nostra Galli appellantur
Ave Caesar morituri te salutant!

Pozwól Cezarze gdy zdobędziemy cały świat
Gwałcić rabować sycić wszelkie pożądania
Proste prośby żołnierzy te same są od lat
A Juliusz Cezar milcząc zabaw nie zabrania

Gallia est omnis divisa in partestres
Quarum unam incolunt Belgae aliam Aquitani
Tertiam qui ipsorum lingua Celtae nostra Galli appellantur
Ave Caesar morituri te salutant!

Cywilizuje podbite narody nowy ład
Rosną krzyże przy drogach od Renu do Nilu
Skargą krzykiem i płaczem rozbrzmiewa cały świat
A Juliusz Cezar ćwiczy lapidarność stylu!

Piosenka napisana mimochodem

(Jacek Kaczmarski)

Słońce błysnie między wschodem a zachodem	a d a d
Mimochodem obrysuje miasto chmur.	a e a
Jednych dziegiem dzień nakarmi, innych miodem,	a d a d
Temu głowę wzniesie, temu napnie sznur.	a e a
Trochę starsze znów się stanie to, co młode,	C F C d
Jakby strzepnął ptak kolejną kroplę z piór -	C d e
Mimochodem, mimochodem	a d a d
Jakby strzepnął kroplę z piór.	a e a

Tym pod nogi róż kobierzec, tamtym - kłodę,
Pozostałym, mimochodem - byle co.
Frustrat skargę śle, laureat pisze odę,
Raz się dobro jawi złem, raz - dobrem zło.
Słowo wpada w morze słów, jak kamień w wodę,
Krążek myśli pozostawi, brnąc na dno -
Mimochodem, mimochodem
Krążek myśli, brnąc na dno.

Cierpi syty, niepojętym zdjęty głodem,	d g d g
Zgłodniałego - mimochodem syci złość.	d a d
Temu - mostu przeszło, temu - dom z ogrodem,	d g d g
Komuś o coś chodzi, za kimś - chodzi coś:	d a d
Na stracenie, na pożytek i na szkodę,	F B F g
Jak złośliwie między psy rzucona kość -	F g a
Mimochodem, mimochodem	d g d g
Między przy rzucona kość.	d a d

Tańczą, walczą, zieją żarem, zioną chłodem,
Mimochodem spalą w pył, zetną w lód.
Swego Boga za słomianą szarpią brodę,
By im dał nadziei żdźbło, ładu łut.
Sen - za jawę biorą, karę - za nagrodę,
Odtwarzając krótkie scherzo swe - bez nut,

Mimochodem, mimochodem
Krótkie scherzo - bez nut.

d g d g/a d a d
d a d/a e a

Nic już więcej z tego rymu nie wywiodę,
Mimochodem układając cierpką pieśń.
Pocieszenie tylko dodam na osłodę,
Że w niej drzemie mimochodem ważka treść:
Chwila światła między wschodem a zachodem
Wobec której trudno tak po prostu przejść
Mimochodem, mimochodem
Trudno tak po prostu przejść

a d a d
a e a
a d a d
a e a
C F C d
C d e
a d a d
a e a

Mimochodem...
Mimochodem -
Miasto chmur, chwile szczęść.

a d
a d
a e a

Źródło

(Jacek Kaczmarski)

Płynie rzeka wąwozem jak dnem koleiny, e
która sama siebie żłobiła,
Rosną ściany wąwozu, z obu stron coraz wyżej, C
tam na górze są ponoć równiny; C D G
I im więcej tej wody, tym się głębiej potoczy a e
Sama biorąc na siebie cień zboczy... a Ezm7 H7

Piach spod nurtu ucieka, nurt po piachu się wije, e
własna w czeluść ciągnie go siła.
Ale jest ciągle rzeka na dnie tej rozpadliny, C
jest i będzie, będzie jak była, C D G
Bo źródło, bo źródło wciąż bije. e a C Ezm7 H

A na ścianach wysokich pasy barw i wyżłobień,
tej rzeki historia, tych brzegów -
Cienie drzew powalonych, ślady głazów rozmytych,
muł zgarnięty pod siebie - wbrew sobie
A hen, w dole blask nikły ciągle ziemię rozcina,
Ziemia nad nim się zrastać zaczyna...

Z obu stron żwir i glina, by zatrzymać go w biegu,
woda syczy i wchłania, lecz żyje
I zakręca, omija, wsiąka, wspina się, pieni,
ale płynie, wciąż płynie wbrew brzegom -
Bo źródło, bo źródło wciąż bije.

I są miejsca gdzie w szlamie woda niemal zastygła
pod kożuchem brudnej zieleni;
Tam ślad, prędzej niż ten kto zostawił go, znika –
niewidoczne bagienne są sidła.
Ale źródło wciąż bije, tłoczy puls między stoki,
Więc jest nurt, choć ukryty dla oka!

Nieba prawie nie widać, czeluść chłodna i ciemna,	e
Niech się sypią lawiny kamieni,	
I niech łączą się zbocza bezlitosnych wąwozów!	a e
Bo cóż drąży kształt przyszłych przestrzeni	a e
Jak nie rzeka podziemna?	C Ezm7 H

Groty w skałach wypłucze,	a
Żyły złote odkryje -	e
Bo źródło	e
Bo źródło	a
Wciąż bije.	C Ezm7 H

Encore, jeszcze raz

(Jacek Kaczmarski)

Mam wszystko, czego może chcieć uczciwy człowiek – a d a
Światopogląd, wykształcenie, młodość, zdrowie, a d C
Rodzinę, która kocha mnie, dwie, trzy kobiety, d E a
Gitarę, psa i oficerskie epolety! E F E
To wszystko miało cel, i otom jest u celu.
Na straży pól bezkresnych strażnik (jeden z wielu).
Przy lampie leżę, drzwi zamknięte, płomień drga,
A ja przez szpadę uczę skakać swego psa!

Na drzwi się nie oglądaj, nasienie sobacze, d a
Gdzie w śniegach nocny wilka trop i zasy po pas. E E7 a A7
Skacz, jak ci każę, będę patrzył jak skaczesz! d a
Encore, encore, jeszcze raz! E E7 a A7

Za oknem posterunku nic nie dzieje się,
Czego bym umiał dopilnować, albo nie.
Dali tu stertę starych futer i człowieka,
Ażeby był i nie wiadomo na co czekał!
Więc przypuszczenia snuję, liczę sęki w ścianach,
Czasem przekłuję końcem szpady karakana,
W oku mam błysk! (Od knota co się w lampie żarzy)
Czerwony odcisk dłoni na podpartej twarzy!

Na drzwi się nie oglądaj, nasienie sobacze,
Gdzie w śniegach nocny wilka trop i zasy po pas.
Skacz, jak ci każę, będę patrzył jak skaczesz!
Encore, encore, jeszcze raz!

Tak, jest gdzieś świat, obce języki, lecz nie tu.
Tu z ust dobywam głos, by rzucić rozkaz psu!
Są konstelacje gwiazd i nieprzebyte drogi,
Ja krokiem izbę mierzę, gdy zdrętwieją nogi!
I wtedy szczeka pies na ostróg moich brzęk,

Ze ściany rezonuje mu gitary dźwięk...
Ze wspomnień pieśni, które znam, tka wątek wróżb,
Jak gdybym kiedyś swoje życie przeżył już...

Na drzwi się nie oglądaj, nasienie sobacze,
Gdzie w śniegach nocny wilka trop i zasy po pas.
Skacz, jak ci każę, będę patrzył jak skaczesz!
Encore, encore, jeszcze raz!

Więc jem i śpię, pies śledzi wszystkie moje ruchy.
Gdy piję, powiem czasem coś, on wtedy słucha.
I widzę w oknie, zamiast zimy, lampę, psa
I oficera, który pije tak jak ja!
Nic nie ma za tą ścianą z wielkich, ciemnych belek,
Nad stropem nazbyt niskim, by skorzystać z szelek!
Nic we mnie, prócz do świata żalu dziecięcego,
Tu nikt nie widzi, więc się wstydzić nie mam czego!

Oczami za mną nie wódź, nasienie sobacze!
Gdy piję w towarzystwie alkoholowych zmor!
I nie liź mnie po rękach, gdy biję cię i - płaczę!
Jeszcze raz! Jeszcze raz! Encore!

Epitafium dla Włodzimierza Wysockiego

(Jacek Kaczmarski)

To moja droga z piekła do piekła	e
W dół na złamanie karku gnam!	e
Nikt mnie nie trzyma, nikt nie prześwietla	e
Nie zrywa mostów, nie stawia bram!	e
Po grani! Po grani!	a e
Nad przepaścią bez łańcuchów, bez wahania!	a C G
Tu na trzeźwo diabli wezmą	a e
Zdradzi mnie rozsądek - drań	H7 C
W wilczy dół wspomnienia zmienia	C
Ostrą grań!	a C H7
Po grani! Po grani! Po grani!	a e
Tu mi drogi nie zastąpią pokonani!	a C G
Tylko łapią mnie za nogi,	a e H7
Krzyczą - nie idź! Krzyczą - stań!	H7 C
Ci, co w pół stanęli drogi	C
I zębami, pazurami kruszą grań!	a C H7 e
To moja droga z piekła do piekła	
W przepaść na łeb, na szyję skok!	
"Boskiej Komedii" nowy przekład	
I w pierwszy krąg piekła mój pierwszy krok!	
Tu do mnie! Tu do mnie!	
Ruda chwytą mnie dziewczyna swymi dłońmi	
I do końskiej grzywy wiąże	
Szarpie grzywę - rumak rży!	
Ona - co ci jest mój książę? -	
Szepce mi...	
Do piekła! Do piekła! Do piekła!	
Nie mam czasu na przejażdżki wiźmo wściekła!	
- Nie wiesz ty co cię tam czeka -	

Mówi sine tocząc łzy
- Piekło też jest dla człowieka!
Nie strasz, nie kuś i odchodząc zabierz sny!

To moja droga z piekła do piekła
Wokół postaci bladych tłok
Koń mnie nad nimi unosi z lekka
I w drugi krąg kieruje krok!

Zesłani! Zesłani!
Naznaczeni, potępieni i sprzedani!
Co robicie w piekła sztolniach
Brodząc w błocie, deptając lód!
Czy śmierć daje ludzi wolnych
Znów pod knut!?

- To nie tak! To nie tak! To nie tak!
Nie użalaj się nad nami - tyś poeta!
Myśmy raju znieść nie mogli
Tu nasz żywioł, tu nasz dom!
Tu nie wejdą ludzie podli
Tutaj żaden nas nie zdziesiątkuje grom!

- Pani bagien, mokradeł i śnieżnych pól,	e a
Rozpal w łaźni kamienie na biel!	H7 e
Z ciał rozgrzanych niech się wytopi ból	e a
Tatuaże weźmiemy na cel!	H7 e
Bo na sercu, po lewej, tam Stalin drży,	a e
Pot zalewa mu oczy i wąs!	H7 e
Jego profil specjalnie tam kłuli my	a e
Żeby słyszał jak serca się rwą!	H7 e

To moja droga z piekła do piekła
Lampy naftowe wabią wzrok
Podmiejska chata, mała izdebka
I w trzeci krąg kolejny krok:

- Wchodź śmiało! Wchodź śmiało!
Nie wiem jak ci trafić tutaj się udało!
Ot jak raz samowar kipi, pij herbatę
Synu, pij!
Samogonu z nami wypij!
Zdrowy żyj!

Nam znośnie! Nam znośnie!
Tak żyjemy niewidocznie i bezgłośnie!
Pożyjemy i pomrzemy
Nie usłyszy o nas świat
A po śmierci wypijemy
Za przeżytych w dobrej wierze parę lat!

To moja droga z piekła do piekła
Miasto a w Mieście przy bloku blok
Wciągam powietrze i chwiejny z lekka
Już w czwarty krąg kieruję krok!

Do cyrku! Do cyrku! Do kina!
Telewizor włączyć - bajka się zaczyna!
Mama w sklepie, tata w barze
Syn z pepeszy tnie aż gra!
Na pionierskiej chuście marzeń
Gwiazdę ma!

Na mecze! Na mecze! Na wiece!
Swoje znać, nie rzucać w oczy się bezpiece!
Sąsiad - owszem, wypić można
Lecz to sąsiad, brat - to brat.
Jak świat światem do ostrożnych
Zwykł należeć i uśmiechać się ten świat!

To moja droga z piekła do piekła
Na scenie Hamlet, skłuty bok
Z którego właśnie krew wyciekła -

To w piąty krąg kolejny krok!

O Matko! O Matko!

Jakże mogłaś jemu sprzedać się tak łatwo!

Wszak on męża twego zabił

Zgładzi mnie, splugawi tron

Zniszczy Danię, lud ograbi

Bijcie w dzwon!

Na trwogę! Na trwogę! Na trwogę!

Nie wybieraj między żądzą swą a Bogiem!

Póki czas naprawić błędy

Matko, nie rób tego - stój!

Cenzor z dziewiątego rzędu:

- Nie, w tej formie to nie może wcale pójść!

To moja droga z piekła do piekła

Wódka i piwo, koniak, grog,

Najlepszych z nas ostatnia Mekka

I w szósty krąg kolejny krok!

Na górze! Na górze! Na górze!

Chciałoby się żyć najpełniej i najdłużej!

O to warto się postarać!

To jest nałóg, zrozum to!

Tam się żyje jak za cara!

I ot co!

Na dole, na dole, na dole

Szklanka wódki i razowy chleb na stole!

I my wszyscy, tam - i tutaj

Tłum rozdartych dusz na pół,

Po huśtawce mdłość i smutek

Choćbyś nawet co dzień walił głową w stół!

To moja droga z piekła do piekła

Z wolna zapada nade mną mrok

Więc biesów szpaler szlak mi oświetla
Bo w siódmy krąg kieruję krok!

Tam milczą i siedzą
I na moją twarz nie spojrzą - wszystko wiedzą
Siedzą, ale nie gadają
Mętny wzrok spod powiek lśni
Żują coś, bo im wypadły
Dawno kły!

Więc stoję! Więc stoję! Więc stoję!
A przed nimi leży w teczce życie moje!
Nie czytają, nie pytają -
Milczą, siedzą - kaszle ktoś,
A za oknem werble grają -
Znów parada, święto albo jeszcze coś...

I pojąłem co chcą ze mną zrobić tu
I za gardło porywa mnie strach!
Koń mój zniknął a wy siedmiu kręgów tłum
Macie w uszach i oczach piach!
Po mnie nikt nie wyciągnie okrutnych rąk
Mnie nie będą katować i strzyc!
Dla mnie mają tu jeszcze ósmy krąg!
Ósmy krąg, w którym nie ma już nic.

Pamiętajcie wy o mnie co sił! Co sił!
Choć przemknąłem przed wami jak cień!
Palcie w łaźni aż kamień się zmieni w pył -
Przecież wrócę, gdy zacznie się dzień!

Kantyczka z lotu ptaka

(Jacek Kaczmarski)

Patrz mój dobrotliwy Boże	a
Na swój ulubiony ludek,	C
Jak wychodzi rano w zboże	G
Zginać harde karki z trudem.	E7
Patrz, jak schyla się nad pracą,	
Jak pokornie klęski znosi	
I nie pyta - Po co? Za co?	
Czasem o coś Cię poprosi:	

Ujmij trochę łaski nieba!	a E7 a
Daj spokoju w zamian, chleba!	C G
Innym udziel swej miłości!	E7 a
Nam - sprawiedliwości!	F a E7

Smuć się Chryste Panie w chmurze
Widząc jak się naród bawi,
Znowu chciałby być przedmurzem
I w pogańskiej krwi się pławić.
Dymią kuźnie i warsztaty,
Lecz nie pracą a - skargami,
Że nie taka jak przed laty
Łaska Twoja nad hufcami:

Siły grożą Ci nieczyste
Daj nam wsławić się o Chryste!
Kalwin, Litwin nam ubliża!
Dźwigniem ciężar Krzyża!

Załam ręce Matko Boska;
Upadają obyczaje,
Nie pomogła modłom chłosta -
Młodzież w szranki ciała staje.
W nędzy gzi się krew gorąca

Bez sumienia, bez oddechu,
 Po czym z własnych trzewi strząsa
 Niedojrzały owoc grzechu.

Co zbawienie nam, czy piekło!
 Byle życie nie uciekło!
 Jeszcze będzie czas umierać!
 Żyjmy; tu i teraz!

Grzmijcie gniewem Wszyscy Święci!	fis
Handel lud zalewa boży,	A
Obce kupce i klienci	E
W złote wabią go obroże.	Cis7
Liczy chciwy Żyd i Niemiec	
Dziś po ile polska czystość;	
Kupi dusze, kupi ziemię	
I zostawi pośmiewisko...	

Co nam hańba, gdy talary	fis Cis7 fis
Mają lepszy kurs od wiary!	A E
Wymienimy na walutę	Cis7 fis
Honor i pokutę!	D fis Cis7

Jeden naród – tyle kwestii!	fis
Wszystkich na raz - nie wysłuchasz! -	A
Zadumali się Niebiescy	E
W imię Ojca, Syna, Ducha...	Cis7

Arka Noego

(Jacek Kaczmarek)

W pełnym słońcu w środku lata
Wśród łagodnych fal zieleni
Wre zapamiętała praca
Stawiam łódź na suchej ziemi
Owad w pąku drży kwitnącym
Chłop po barki brodzi w życie
Ja pracując w dzień i w nocy
Mam już burty i poszycie

e De
e De
e De
e D h a e

Budujcie Arkę przed potopem
Dobądźcie na to swych wszystkich sił!
Budujcie Arkę przed potopem
Choćby tłum z waszej pracy kpił!
Ocalić trzeba co najdroższe
A przecież tyle już tego jest!
Budujcie Arkę przed potopem
Odrzućcie dziś każdy zbędny gest

e a e
D a h e

Muszę taką łódź zbudować
By w niej całe życie zmieścić
Nikt nie wierzy w moje słowa
Wszyscy mają ważne wieści
Ktoś się o majątek kłóci
Albo łatwy węszy żer
Zanim się ze snu obudzi
Będę miał już maszt i ster!

Budujcie Arkę przed potopem
Niech was nie mami głupców chór!
Budujcie Arkę przed potopem
Słysząc już grzmot burzowych chmur!
Zostawcie kłótnie swe na potem
Wiarę przeczuciom dajcie raz!

Budujcie Arkę przed potopem
Zanim w końcu pochłonie was!

Każdy z was jest łodzią w której
Może się z potopem mierzyć
Cało wyjść z burzowej chmury
Musi tylko w to uwierzyć!
Lecz w ulewie grzmot za grzmotem
I za późno krzyk na trwogę
I za późno usta z błotem
Wypluwają mą przestrozę!

Budujcie Arkę przed potopem
Słyszę sterując w serce fal!
Budujcie Arkę przed potopem
Krzyczy ten co się przedtem śmiał!
Budujcie Arkę przed potopem
Naszych nad własnym losem łez!
Budujcie Arkę przed potopem
Na pierwszy i na ostatni chrzest!

fis h fis
E h cis fis

Krzyk

(Jacek Kaczmarski)

Dlaczego wszyscy ludzie mają zimne twarze?	e fis h
Dlaczego drążą w świetle ciemne korytarze?	e fis h
Dlaczego ciągle muszę biec nad samym skrajem?	h e
Dlaczego z mego głosu mało tak zostaje?	Fis7

Krzyczę, krzyczę, krzyczę, krzyczę wniebogłosy!	G h
A! Zatykam uszy swe!	G h
Smugi w powietrzu i mój bieg	G
Jak prądy niewidzialnych rzek	A
Mój własny krzyk, mój własny krzyk ogłusza mnie!	e Fis

A! Zatykam uszy swe!	G h
Mój własny krzyk, mój własny krzyk ogłusza mnie!	e fis h

Kim jest ten człowiek, który ciągle za mną idzie?
Zamknięte oczy ma i wszystko nimi widzi!
Wiem, że on wie, że ja się strasznie jego boję
Wiem, że coś mówi, lecz zatkałam uszy swoje!

Krzyczę, krzyczę, krzyczę, krzyczę wniebogłosy!
A czy ktoś zrozumie to?!
Nie kończy się ten straszny most
I nic się nie tłumaczy wprost
Wszystko ma drugie, trzecie, czwarte, piąte dno!

A! Czy ktoś zrozumie to?!
Wszystko ma drugie, trzecie, czwarte, piąte dno!

Mówicie o mnie, że szalona, że szalona!
Mówicie o mnie, ja to samo krzyczę o nas!
I swoim krzykiem przez powietrze drążę drogę
Po której wszyscy inni iść w milczeniu mogą...
Krzyczę, krzyczę, krzyczę, krzyczę wniebogłosy!

A! Ktoś chwyta, woła - stój!
Lecz wiem, że już nadchodzi czas
Gdy będzie musiał każdy z was
Uznać krzyk z mych niemych ust za swój!

Rublow

(Jacek Kaczmarek)

Na ziemi, co zawsze pod wodą, lub śniegiem
Są drogi, po których nikt prawie nie chodzi.
Tam wariat się czasem przesunie po niebie
Do ludzi na łodzi
Wołając, że leci,
A oni chwytają go w sieci.

Wśród pól i rozlewisk tam białe są miasta,
Gdzie końmi handlują, jedwabiem i siarką.
Nad targiem wyrasta przejasny monastyr,
Chorały i charkot,
Ikona i koń,
Wędzidło i złota dłoń.

Na ścianach gospody łańcuchy i sierpy,	F C
Wesołek po udach się klepie i śpiewa	d a
O ludzie, co żyje radością, choć cierpi;	F C
I ktoś się zaśmiewa,	d
Ktoś wódką go raczy,	a d
Nim inny ktoś wezwie siepaczy.	d E a

Z wyrwanym językiem niech skacze do woli,
Jak przygłup, co słowa nie może wykrztusić.
Bo Księżę z krużganków, o wzroku sokolim
Dziedziny strzec musi
Od ognia i zła,
By poczuł lud, że ktoś oń dba.

A Księżę - mecenas za sztuką przepada,
Więc ściany pałacu malować mi każe.
Czeladnik już farby i pędzle rozkłada,
A w drzwiach stają strażę
I Księcia brzmi głos:

- Za pracę twą miecz, albo trzos.

Architekt, co dla mnie budował ten pałac
Już nic piękniejszego nikomu nie wzniesie.
Gdy skończył - przygoda go przykra spotkała:
Na zbirów się w lesie
Jak raz napatoczył,
A on wykłuli mu oczy.

I zaśmiał się Książę, aż sala zagrzmiała
I grzmiała, gdy odszedł, podobny do pawia.
I stałem przed ścianą, co była tak biała
Jak tego, co stawiał ją
Twarz oślepiona,
Od łez nim się stała czerwona.

Kłęczałem przed bielą, nad Pismem schylony,
Gdy przyszła ta dziewczka niespełna rozumu.
Czytała ruchami rąk moje ikony
I śmiała się z tłumów,
Płakała nad Bogiem
I piekiel przerażał ją ogień.

I wstały płomienie ze wszystkich stron naraz,
Ku niebu podniosły się dymu kolumny,
W drzwiach koński pysk widzę i uśmiech Tatara,
Co Księcia łbem dumnym
Za włosy potrząsa,
A Księciu krew spływa po wąsach.

Dziewczyna w krzyk straszny, więc on w śmiech wesoły
I szaty cerkiewne pod nogi jej ciska,
A ona je wdziewa, obraca się w koło
I łza już jej wyschła,
Więc tańczy w podzięce
Przy siodle, przy głowie książęcej.

Kto walczy, ten złotym pojony ukropem
Blach z kopuł cerkiewnych, z ksiąg ogniem topionych,
Zapada pomiędzy kopyta i stopy
Ze wzrokiem wlepionym
W zasnutą twarz Boga
I pyta - jak kochać ma wroga.

Znów ciała chowaliśmy do wspólnych dołów,
Znów drogi krzyżowe bez Krzyża i Chusty -
Po burzy, o zmroku, nad rzeką popiołów
Pogańskie odpusty;
Śmiech krwi i ciał gra.
Płomyki się łączą po dwa.

Z tej ziemi, co żywym nie skąpi pogardy
Najlepsza jest glina do formy na dzwony.
W ich dźwięku z tej ziemi ucieram dziś farby
Do mojej ikony.
Na suchej deszczulce
Jest miejsce na świat i na Stwórcę.

Przemokły, jak drzewo stojące na deszczu
Koń schyla się, woda po sierści mu spływa;
Zbutwiałe zielenie i złoto na desce,
Co płacze jak żywa -
To Stwórcy Korona.
Czekają nań
Koń i Ikona.

Opowieść pewnego Emigranta

(Jacek Kaczmarski)

Nie bój się, nie zabraknie to krajowa czysta,	d C
ja widzisz przed wojną byłem komunista.	A7 g d
Bo ja chciałem być kimś, bo ja byłem żyd,	d C
a jak żyd nie był kimś, to ten żyd był nikt.	A7
Może stąd dla świata tyle z nas pożytku,	d C
że bankierom i skrzypkom nie mówią ty żydku.	A7 g d

Ja bankierem nie byłem ani wirtuozem,
wojnę w Rosji przeżyłem, oswoiłem się z mrozem.
I na własnych nogach przekroczyłem Bug,
razem z Armią Czerwoną jako politruk.
Ja byłem jak Mojżesz, niosłem prawa nowe,
na których się miało oprzeć odbudowę.

A potem, mnie lojalnego komunistę,
przekwalifikowali na manikirzystę.
Ja kocham Mozarta, Bóg to dla mnie Bach,
a tam gdzie pracowałem, tylko krew i strach.
Spałem dobrze, przez ścianę słysząc ludzkie krzyki,
a usnąć nie mogłem przy dźwiękach muzyki.

W następstwie października, tzw. wydarzeń,
już nie byłem w urzędzie, byłem dziennikarzem.
Ja znałem języki, nie mnie uczyć jak pisać wprost,
to, co łatwiej można pisać wspak.
Wtedy myśl się zrodził, nie chcący być może,
żem się z krajem tym związał jak mogłem najgorzej.

Za te hańbę, zasługi; Warszawa czy Kraków,
Gomółka nam powiedział: Polska dla Polaków.
Już nie dla przybłędów pospolita rzecz,
Wiesław jak faraon popędził nas precz.
I szli profesorowie, uczeni, pisarze,

pracownicy urzędów, szli i dziennikarze.

W Tel – Awiwie właśnie, z za rogu z rozpędu,
wpadłem na byłego kolegę z urzędu.

I pod Ścianę Płaczu iść mi było wstyd,
czy ja komunista, czy Polak, czy Żyd?

Nie umiałem jak on, chwały czerpać teraz,
z tego, że się z bankruta robi bohatera.

Wyjechałem, przeniosłem się tutaj do Stanów,
Mówią: czym jest komunizm ucz amerykańców.

Powiedz im, co wiesz, co na sumieniu masz,
a odkupisz grzechy i odzyskasz twarz.

A ja przecież nie umiem nawet ująć w słowa,
jak wygląda to com niszcząc budował.

I tak sam sobie zgotowałem zgubę,
meloman nie skrzypek, nie bankier a ubek.

Oficer polityczny nie ruski gieroj,
ani syjonista, ani też igoj.

Jak ja powiem Jehowie, za mną Jahwe stań,
z tą Polską związanym pępowiną hańb.

Jak ja powiem Jehowie, za mną Jahwe stań,
z tą Polską związanym pępowiną hańb.

(Jacek Kaczmariski)

Jeszcze pod ręką globus - z taką mapą świata, d C a d
Na jaką stać strategię, plany i marzenia. d C a A7
Jeszcze insygnia władzy, sobolowa szata, d C a d
Gęsty, trefiony włos i ręki gest bez drżenia. d A7
Jeszcze w zasięgu dłoni zegar - jeszcze wcześniej,
Pewności siebie ruch wskazówki nie odbiera.
Wzrok - lustro duszy - widzi wszystko nawet we śnie,
Któremu spokój niesie Cyfra i Litera.

Tyle zrobili już, jak na swe młode lata,	D G D
Ulega dziejów wosk ich nieomylnym śladom -	D G A
To George de Selve – obiecujący dyplomata	h Fis G
I Jean de Dinteville – francuski ambasador.	D A D G D

Dyskretny przepych - tylko echem dostojęstwa,
Turecki dywan, włoska lutnia - znak obycia.
W milczących ustach bezwzględny smak zwycięstwa,
W postawach - wielkość - osiągnięta już za życia.
Ciężka kotara obu wspiera tym - co kryje.
Patrzą przed siebie śmiało, pewni swoich racji,
Wszak dyplomacja włada wszystkim dziś - co żyje,
A oni - kwiat szesnastowiecznej dyplomacji!

Nie wiedzą, co to ból, co dżuma, albo katar.
Zachciankom wielkich - świat uczyni zawsze zadość!
To George de Selve – obiecujący dyplomata
I Jean de Dinteville – francuski ambasador.

Lecz w nastrojonej lutni nagle struna pęka
I zółkną brzegi kart w otwartej wiedzy księdze...
Za krucyfiksem błądzi mimowolnie ręka
Strzałka zegara iść zaczyna coraz prędzej!
Straszliwy kształt przed nimi zjawia się w pół kroku

I niszczy spokój - czy artysta się wygłupia?
Nie, to nie żart! Na kształt ten trzeba spojrzeć z boku!
Żeby zobaczyć jasno, że to czaszka trupia!

Byli - i nie ma ich, ach - cóż za wielka strata!
Jak nazywali się? Któż dzisiaj tego świadom?
Ach! George de Selve! Obiecujący dyplomata...
Ach! Jean de Dinteville, francuski ambasador...

Szulerzy

(Jacek Kaczmarek)

Jeśli siadasz przy tym stole zważ, że światło nienajlepsze, D A Fis7 h
A partnerzy w każdym razie przypadkowi. G D A7
Popraw pludry, nim usiądziesz i pod boki się podeprzyj, D A Fis7 h
Bo pewności siebie brak nowicjuszowi. G D A7 D

Kart nie sprawdzaj - znakowane, ale nie daj znać, że wiesz to, A D
Bo obrażą się i wstaną od stolika. H7 e A7
Przegrasz tak czy owak, chyba, że oszukasz, ale zresztą D A Fis7 h
Nie po kartach się poznaje przeciwnika. G D A7 D

Gramy patrząc sobie w oczy, ręce muszą chodzić same
I pod stołem decydować o rozgrywce.
Nie drgnij kiedy król, którego w ręku masz - twą weźmie damę -
Szuler ten, kto pierwszy nazwie się szczęśliwcem.

Nie ciesz się, gdy go odkryjesz; zwykle bywa trzech lub czterech -
Siadłeś po to tu, by zagrać uczciwego
Swoje zapasowe asy trzymaj długo blisko nerek
Póki nie zostanie ci już nic innego.

Wtedy dołącz je do talii tak, by nikt nie spostrzegł sprawcy,
A gdy już się wyda, że jest kart za dużo,
Wstań od stołu z oburzeniem, walnij pięścią - Ha! Szubrawcy!
A więc temu to rozrywki wasze służą!

Unieważniam wszystkie partie! Pieczętuję stół i pulę!
Albo wzywam straż! I skandal! I rozruba!
Łotry znikną - ty usiądziesz, przestasz talie czule
I zaprosisz - kogo chcesz - by go oskubać.

Świadectwo

(Jacek Kaczmarek)

Jaja w kraju niewyjęte -	d
Solidarność dała ciała,	B
Spawacz gra w bambuko z Glompem,	d
Partia trzyma się na pałach.	B
W dzień handelek, czym podłeci,	F
Za to w nocy ostra bania -	C
Pieniądz tańszy już od śmieci,	A7
Milion poszedł bez gadania.	d

ZOMO tanio się sprzedaje,
Buce tępe i uczynne,
Za dwa Króle, czyli Cwaję
Sami wiozą na melinę.
Starczy z okna się wychylić,
Krzyknąć: pokot ma pragnienie!
A już dwaj pod drzwiami byli
Z odpowiednim obciążeniem!

Koleżanki wychowane	g
Nie certolą się na marne,	d
Dają chętnie i na zmianę -	A7
Wszystkie bardzo solidarne!	d

Zdjęcia w dupie przemyciłem,
Patrz: tu dym, tu gaz, tu glina.
Zginął potem ten, co tyłem,
Dostał w brzuch ten, co się zgina.
A tu całkiem kadr, jak z Wajdy:
Człowiek, sztandar, dymu chmury.
Bracie, ale były rajdy!
Potem pojechałem w góry.

Luźno w knajpach i na trasach

I w "Kasprowym" znów kultura.
Choć raz w życiu wczasy - klasa,
Jak nie w Polsce, jak nie w górach!
Paszport? Paszport mam wojenny,
Własność Pana Generała.
Nawet ci nie podam ceny,
Przyjm, że się mnie WRONA bała.

Tam nie wracaj, grunt spalony,
Nie ma życia, stan krytyczny.
Słuchaj, czy na paszport WRONY
Dadzą azyl polityczny?

(Jacek Kaczmariski)

Był Anglik co przyjaźń nawiązał z Hindusem	a
Z najczystszej sympatii, a nie pod przymusem.	G
Do dzisiaj by trwała	F
Ta przyjaźń wspaniała,	E
Lecz Hindus nieświeży dał mu ser.	a E7 a
Pretensje mieć trudno do tego Anglika,	
Gdy druż w narodowej go dumie dotyka.	
Więc wzgardził pariasem	
I przyjaźń swą z czasem	
Położył u stóp - Irlandczyka.	

Narody, narody! Po diabła narody	d
Stojące na drodze do szczęścia i zgody?	a
Historia nam daje dobitne dowody:	E7
Pragniecie pokoju? - Usuńcie przeszkody -	a A7
Narody, narody, narody!	d E7 a

Raz Francuz sąsiada miał, co był z Somalii,
W Tuluzie mieszkali i pastis pijali.
Lecz wnet się przekonał
Potomek Dantona
Że druh jego łeb ma ze stali.
Nie mieli pretensji koledzy Francuza,
Że przepić nie umiał czarnego łobuza.
Lecz rzekli: Mon ami,
Jak pić chcesz - to z nami!
Bo nie dla przybłędów Tuluza.

Raz Chińczyk w Japonce się tak zauroczył,
Że wizje małżeństwa był przed nią roztoczył,
Lecz Kwiat Kraju Wiśni
Rzekł - ani się mi śni!
Spójrz w lustro, wszak skośne masz oczy!

Cóż z sercem złamanym uczynić na świecie?
Więc poszedł do wojska i śnił o odwecie.
Lecz - losu ironio! -
Brak wojny z Japonią
Do mnichów dziś strzela w Tybecie!

Sympatię Singalez raz czuł do Tamila,
Choć wrogość dzieliła ich ludy na Sri-La-
Nce - dawnym Cejlonie,
Gdzie nawet są słonie
W polityce mądre nad wyraz.
Lecz słoń Singaleza - Tamilów sympatyk -
Zwykł noc mu po nocy wykradać granaty,
I pojął Singalez,
Że musi, choć z żalem
Sympatie swe spisać na straty.

Był też Palestyńczyk, co z Żydem się bratał
W przyjaźni tej widząc nadzieję dla świata,
Strzelając do niego
Powtarzał: Kolego,
Ta krew nas połączy na lata.
Lecz w takiej przyjaźni nie widział Żyd cnoty,
Bo nie miał ochoty na nowe Golgoty,
Więc rzekł - przyjacielu,
My tu, w Izraelu
Nie mamy dla ciebie roboty!

Libijczyk, choć żony miał trzy, muzułmanki,
Czadyjkę zaprosił do swojej lepianki
I rzekł: Dla przykładu
Dam ja z tobą czadu -
I brał ją - wieczory i ranki.
Choć miłość przeszkody pokonać potrafi -
Nie zebrał za czyn swój Libijczyk ów braw i
Dla dobra socjali-
Zmu ją mu zabrali

Ci, których wychował Kaddafi.

Na Cyprze był Turek, co druha miał - Greka,
Obydwu zabrała rodzima bezpieka.
Przy więźniów wymianie
Spotkali się w bramie -
Bez słowa minęli - człek człeka.
Wnet Greczyn u Turków, u Greków zaś Turek
O jednej godzinie stanęli pod murek.
W czas potem niedługi
Nad jednym i drugim
Piaszczysty się wznosił pagórek.

Bez tchu w herbaciarni wypiwszy pięć herbat
Albańczyk zapalał miłością do Serba,
Lecz Serb, po Śliwowi-
Cy - Albańczykowi
Na zębach wypisał swój herbarz.
Szczербaty Albańczyk - to pół Albańczyka,
Niejeden polityk się na tym potyka,
Choć jęczy duch Tity,
Że zbędny polityk,
Gdzie trzeba dentysty - praktyka.

Rosjanin był, który - nie jego to wina -
Za brata uważał pewnego Gruzina.
Czas drużby był krótki,
Bo ów nie pił wódki,
Rosjanin nie pijał zaś wina.
Napisał na niego gdzie trzeba więc donos
I łzę nad przyjaźnią utoczył wzmocnioną.
W obozie zaś Gruzin
Odsiedział lat tuzin,
Lecz przecież go w końcu zwolniono!
Ci wszyscy, o których tak długo tu mendzę
Co dzień się widują na forum OeNZet
I skarżą się wzajem

Na ludy i kraje,
Nie skarżąc się jednak na nędzę.
Bo mają do siebie już te kuluary,
Gdzie naród z narodem się chwyta za bary,
Że nie o to chodzi,
Kto komu gdzie szkodzi,
Lecz o to - po ile dolary.

Był Polak-patriota, co przy wódki skrzynce
Zawierał przyjaźni pakt z Ukraińcem.
Od słowa do słowa
Dotarli do Lwowa
Ścierając się jak dwa odyńce.
Gdy bić się skończyli trafili za kraty
Podarłszy w pamięci doniosłe traktaty:
Bo gdy przyjdzie czas -
Wy nas, a my was!
Po brzuchach! – I: Budemrezaty!

Narody, narody! Po diabła narody
Stojące na drodze do szczęścia i zgody?
Historia nam daje dobitne dowody:
Pragniecie pokoju? - Usuniecie przeszkody -
Narody, narody, narody!

Ach gdybyż narodów na świecie nie było,
Jak nam by się wtedy szczęśliwie tu żyło.
Dla dobra człowieka, dla szczęścia ludzkości
Złączonej w potężnym uścisku miłości
Aż z trzaskiem pękałyby kości.

Był inny Serb który zwykł włączyć na drzewo
Skąd patrzeć z tęsknotą mógł na Sarajewo
Snajperską lunetą
Bośniackim kobietom
Posyłał miłosny swój zew on
Padały rażone poselstwem jak kaczki

Islamskie i ortodoksyjne Bośniaczki
A świat wciąż wytykał
Że śmiałość Czetnika
Charakter ma nazbyt junacki

Ormianin pokochał smagłego Azera
Swe serce jak dywan u stóp rozpościerał
Aż najadł się strachu
Bo żył w Karabachu
Więc teraz nienawiść go zżera
Choć wierzył w Chrystusa a Azer w proroka
Obydwu jednako pochłonał apoka-
Liptyczny wir szału
Co dywan na całun
Zamienia co dnia w mgnieniu oka

Po latach rozłąki znów jak Niemiec z Niemcem
Saksończyk z Bawarem się wzięli za ręce
A już słyszeć anse
Że chudną finanse
W jedności sklecone naprędce
Jest rada na trwogi ocalimy uni-
fikację gdy już nam nie grozi komunizm
Wskazali nam młodzi
Jak trzeba się godzić
Wszystkiemu są winni Rumuni

Hiszpański Hidalgo Baskijkę całował
By więcej coś ich połączyło niż słowa
Nim całkiem się załgał
Zdmuchnęła Hidalga
Namiętność jej zbyt wybuchowa
Ów wyczyn w Hiszpanii nie zyskał poklasku
Nie będzie już odtąd litości dla Basków
Bo teraz dopiero
Zrozumiał Torrero
By nie brać Baskijek bez kasku

Raz do Osetyńca rzekł Gruzin mój umi-
Łowany nie odchodź bo ból zadasz tu mi
Gdzie szumi nam morze
Błękitne w kolorze
Choć czarne jak mówią w Suchumi
Osetii syn na to gruzińskie gadanie
Już gotów na mapie poprawki krwią nanieść
Rzekł - zrzecz się iluzji
Nie będę żył w Gruzji
Choć godzić znów chcą nas Rosjanie

Wiódł Khoza z Zulusem dysputy w niedzielę
Przed którym z nich przyszłość świetlistsza się ściele
Rzekł Zulus kolego
Wierz w Buteleziego
Rzekł Khoza to ty wiesz w Mandelę
Plemienną nienawiść dyskusja wywlekła
I krew z czarnych torsów czerwona pociekła
W czym moral się znajdzie
Że i w apartheidzie
Murzynów wciąż dola nielekka

Był Polak co winem częstował Litwina
Że wynikł stąd spór pewnie wina to wina
Ścierały się srogo
I Orzeł i Pogoń
W wyzwiskach "Panisko", "Boćwina"
Quo vadis? zapytałby strony Winicjusz
Polaka z Litwinem nie łączy dziś nic już
Patriota naciera
Bo Litwin się spiera
Że wieszcz nasz się zwał Mickiewiczus

Narody, narody! Po diabła narody
Stojące na drodze do szczęścia i zgody?
Historia nam daje dobitne dowody:

Pragniecie pokoju? - Usuńcie przeszkody -
Narody, narody, narody!

Ład nowy na świecie różowi się zorzą
Narody, narody, narody się mnożą
Że jeden za drugim za sprawę pokoju
Strącają kajdany powstają do boju
Nieprędko się chyba położą.

Kariera Nikodema Dyzy

(Jacek Kaczmarski)

Mój śmiech hysterii i pogardy	A
Do waszych uszu nie dociera.	A
To On jest dzielny, mądry, twardy -	h
Ja tylko - wariat, degenerat.	E
On jest sól ziemi i kość z kości,	fis
Nosiciel nieobjętych dążeń...	D
A ja - w monoklu śmieć ludzkości,	h
Zdeklasowany, chory książę.	A

Więc śmiech piskliwy we mnie wzbiera	E A
Na widok pychy i charyzmy -	E fis
Na waszą miarę to kariera!	A E D A
Kariera Nikodema Dyzy!	D E7 A

W pas się kłaniają ministrowie
U stóp byłego fordansera;
Wyrokiem jest - cokolwiek powie,
Nikim jest - kogo sponiewiera.
Kocha go moja piękna siostra,
Wszyscy się boją go lokaje,
Nie widać więc, gdy budzi postrach -
Czego i gdzie mu nie dostaje.

Odrzucił tych, po których wspiął się,
Lecz sami sobie winni teraz,
Gdy w swoim wszechwiedzącym dąsie
Mało pozycji mu - premiera!
Rzecznicy salonowej tłuszczy
Unoszą brwi - to wielki człowiek!
Ja krzyczę - Cham to! Cham griaduszczyj!
- Lecz przecież mam nierówno w głowie.

Nikodem! Mąż opacznościowy!

Bez wad charakter, bez rozterek!
Oto Polaka portret nowy!
Tylko mu w ręce dać siekierę!
Lecz zmilczę. Ma nade mną władzę
I zapowiedział mi to w porę,
Że jeśli go w czymkolwiek zdradzę
Natychmiast wyśle mnie do Tworek!

Więc śmiech płaczliwy we mnie wzbiera
Na widok pychy i charyzmy -
Na waszą miarę to kariera!
Kariera Nikodema Dyzy!

(Jacek Kaczmarek)

Żyło raz przyjaciół dwóch; jeden mieli smak i słuch a
I na świat patrzyli takim samym wzrokiem; a E
A na świecie wojna trwała; wojna ludzi rozdzielała; a
Oni cało szli przed siebie równym krokiem E a

Razem naciskali spust, razem brali chleb do ust
I do domów list pisali w jednej chwili;
Walczyć wspólnie było różnie; gdy wokoło krwawe łaźnie,
A po łaźniach różnie kiedy razem pili.

W tym ich mały dramat tkwił: jeden pił i drugi pił; a
Lali w gardła co popadło równocześnie. a E
Lecz choć razem przekąszali, w jednej chwili przepijali d a
Je den później się upijał, drugi wcześniej. E a Ea

Któryś z nich zobaczył raz słup, na który zaraz wlaźł -
Milczą dzieje czy był trzeźwy czy pijany;
Wtem krzyk straszny przyjaciela: złaź! Zobaczą i zestrzelą!
Gdzie i po co!? Na dół złaź! Na boskie rany!

Czemu zaraz mam być trup? To jest bardzo dobry słup;
Żeby móc poszerzyć sobie horyzonty!
Patrzę w górę i na boki i niekiepskie mam widoki;
A poza tym sięgam wzrokiem ponad fronty!

Ale ja o ciebie drzę! Złaz tu do mnie, błagam cię!
Woła druh i odbezpiecza broń w rozpaczy:
Dla twojego dobra przecież towarzyszę ci po świecie!
Dla mnie przyjaźń zawsze przyjaźń będzie znaczyć!

Palca spust posłuchał i spod chmur ciemnych w barwie krwi
Spadł jak worek ten co szukał śladu gwiazd;
Nikt się nigdy nie dowiedział co zobaczył gdy tam siedział -

Słup jak słup - a przyjaciela ma się raz!

Z XVI – wiecznym portretem trumiennym rozmowa

(Jacek Kaczmarski)

Nie patrz na nas z wyrzutem pyszny szalawiło,	a G a G a
Bądźże z sercem otwartym dla dzieci swych dzieci.	d F G g A
Od twoich czasów sławnych tyle się zmieniło,	d C d a
Że aż szkoda zawracać tym głowę Waszeci.	G F d F G a

Mało wiemy o tobie, coś na Turka chadzał,
Węgry królem obierał i tratował Szweda,
Ale patrzył i tego, by obrana władza
Nie zabrała ci czasem, czegoś sam jej nie dał.

A nie dałeś jej prawa by ci grozić drewnem	F C G a
Bo przed Bogiem za posła nie chcesz Jezuity,	F C B A
By na takie cię pola mogła słać bitewne,	F C d a
Gdzie krew i rany - twoje, a cudze profity.	G F d F G a

A my, co rusz, to przed kimś	e a e
Kolejnym - na kolanach;	a e
Dalekośmy odeszli	C G
Od siły Waszmość Pana.	a h
Po wciąż to nowych dworach	C G
Pętamy się nie w porę;	C D e
Kochamy się w honorach,	C D G
Nie znamy się z honorem.	C D G

Łypnij na nas łagodniej okiem wyrazistym
Co widziało królestwa twojego Wiek Złoty,
Zamiast łajać nas z trumny za sprawą artysty,
Że są czasy kolosów i czasy miernoty.

Rzymskim prawem się szczycisz opartym na sile:
Dłoń złocisty pas maca, kręci wąż sumiasty;
Ale wyrozumiałość - to siły przywilej
Urodzony z rozumu na twój wiek szesnasty.

Czemuś synów nie uczył, z czegoś sam korzystał,
Że czapka rozum grzeje, by nie skapiał chyłkiem?
Rychło jeden za drugim - poseł czy statysta -
Czapkowali rozumem, a myśleli tyłkiem.

I my - na byle słowo
Na tylne stajem łapki;
W zawiei z gołą głową
Szukamy własnej czapki.
W tym, co zostało z włości
W dziedzictwie po waszmościach -
Brakuje nam mądrości,
Kochamy się w mądrościach.

Patrz na nas jak uważasz, pyszny szalawiło,
Jest czego ci zazdrościć, jest i za co karcić.
Choć dawno już cię nie ma - cennie ci się żyło,
A ci, co się cenili - byli tego warci.

Znaczyło słowo - słowo, sprawa zaś gardłowa
Kończyła się na gardle - które ma się jedno;
Wtedy się wie jak życie w pełni posmakować,
A ci, w których krew krąży - przed śmiercią nie bledną.

Koniem dla nich istnienie! - Trzeba znać ogiera;
Pięści słucha, czy pieśni, czy rwie się w step czy w tłum;
I umieć nie spaść, kiedy piersi pęd rozpiera
A spadłszy, szepnąć jeszcze - eques polonus sum!

A my, nie z własnej winy,
Aż się przyznawać hadko -
Nie znamy już łaciny
I z polskim nam niełatwo.
Lecz ujrzy przodek w grobie
Na co nas jeszcze stać:
Bo się kochamy - w sobie!

Nie pragnąc - siebie - znać!

A my nie chcemy uciekać stąd

(Jacek Kaczmarski)

Stanął w ogniu nasz wielki dom, d
Dym w korytarzach kręci sznury.
Jest głęboka, naprawdę czarna noc,
Z piwnic płonące uciekają szczury.

Krzyczę przez okno, czoło w szybę wgniatam, a B
Haustem powietrza robię w żarze wylom C d
Ten, co mnie słyszy ma mnie za wariata,
Woła – co jeszcze świrze ci się śniło?

Więc chwytam kraty rozgrzane do białości d B
Twarz swoją widzę, twarz w przekleństwach, C d
A obok sąsiad patrzy z ciekawością,
Jak płonie na nim kaftan bezpieczeństwa.

Dym w dziurce od klucza, a drzwi bez klamek, a B
Pękają tynki wzdłuż spoconej ściany. C d
Wsuwam swój język w rozpalony zamek,
Śmieje się za mną ktoś jak obłąkany.

Lecz większość śpi nadal, przez sen się uśmiecha, d a C d
A kto się zbudzi nie wierzy w przebudzenie. d B C d
Krzyk w wytłumionych salach nie zna echa,
Na rusztach łóżek milczy przerażenie.

Ci przywiązani dymem materaców,
Przepowiadają życia swego słowa.
Nam pod nogami żarzą się posadzki,
Deszcz iskier czerwonych osiada na głowach.

Dym coraz gęstszy, obcy ktoś się wdziera,
A my wciśnięci w najdalszy sali kąt.
Tędy! - Wrzeszczy - Niech was jasna cholera!

A my nie chcemy uciekać stąd!

A my nie chcemy uciekać stąd!

Krzyczymy w szale wściekłości i pokory

Stanął w ogniu nasz wielki dom!

Dom dla psychicznie i nerwowo chorych!

Stanął w ogniu nasz wielki dom!

Dom dla psychicznie i nerwowo chorych!

A my nie chcemy uciekać stąd!

Krzyczymy w szale wściekłości i pokory

Stanął w ogniu nasz wielki dom!

Dom dla psychicznie i nerwowo chorych!

notatki

notatki

notatki

notatki

notatki

notatki

notatki

notatki

notatki

notatki

Spis treści

W kręgu watry.....	3
Szara lilijka.....	4
Harcerskie ideały	5
Błękitny czas.....	7
Tyle kilometrów.....	8
Bieszczadzki trakt	9
Ballada rajdowa	10
Mały obóz	11
Zielony mundur	12
Dym z jałowca	14
Uwielbiajcie pana	15
W lekkim powiewie	16
Rozpięty na ramionach.....	17
Drugi Brzeg	18
Sieje je	19
Przebaczone winy.....	20
Najlepsza Modlitwa	21
Taki mały taki duży	22
Ja jestem	23
A tu w głowie ciągle szumi	24
California	25
Dżungla.....	26
Hej, Leonardo.....	27
Wędrowiec.....	28
Pytania syna poety	29
Grosza nie mam	30
Krajka.....	31
Czarny chleb i czarna kawa	32

Jesień idzie.....	34
Wigwam	35
Pechowy dzień.....	36
Bajka.....	37
Kwiatek	38
Myślę sobie że	40
Hej, przyjaciele!	41
Powrócisz	42
Jajecznicza	43
Graj jesiennie	44
Tam, gdzie byłem	45
Za celem	46
Wieczne krajobrazy.....	47
Harcerska miłość	48
Sosenka (jak to dobrze być harcerzem).....	49
Hej w góry	50
Góry	51
Bieszczady.....	52
Bieszczadzkie reggae.....	53
Bieszczadzkie anioły	54
Znów bieszczadów stoki	56
Bieszczadzka kołysanka.....	57
Płoniny niebieskie	58
We wtorek w schronisku.....	59
Kilka słów do pani M.	60
Ballada o dziewczynie pijącej gorące mleko	61
Noc czerwcowy	63
Zapiszę śniegiem w kominie	64
Niebo do wynajęcia.....	65
Anioł i Diabeł.....	66
Easy Rider	68

Reggae syrena	70
Minęło wiele miesięcy.....	72
Zaułki	73
Bez słów.....	74
Przyjdzie rozstań czas	75
Mazurski rejs.....	76
Jesienna zaduma.....	77
Naprawdę nie dzieje się nic	78
Deszcz	79
Czaple	80
Jaka jesteś.....	81
Powroty	82
Pożegnalny ton	83
Gdzie ta keja.....	84
Przechyły	85
Hiszpańskie dziewczyny	86
Morskie Opowieści	87
Pożegnanie Liverpoolu	90
Pieśń Wielorybników	91
Jasnowłosa (Żegnaj Irlandio).....	92
Burza	93
Fula mi nalej	94
Viva la sierra	95
Wesele Papuasa.....	96
Bolero	97
Najemnicy	98
Dola szeryfa (góry skaliste)	99
Nim wstanie dzień.....	100
Nie rozdziobią nas kruki	101
Preludium dla Leonarda.....	102
Lecące Bociany.....	104

Wędrujemy	105
W naszym niebie.....	106
Pożegnalny wieczór	108
Wyspa.....	109
Kolorami miasta.....	110
Z tyłu chmur	111
Prowadź melodio (Tęskniacz).....	112
Wieczorne śpiewogranie	113
Nic byś nie zyskał.....	114
Pieśń XXIX.....	116
Łemata.....	117
Wieje wiatr	118
Zostanie tyle gór.....	119
Poezja.....	120
Znów wędrujemy	122
Nuta z Ponidzia	123
Sielanka o domu	124
Majster Bieda	126
Piosenka o zajączku	127
Beskid I	128
Pejzaże harasymowiczowskie.....	129
Bukowina II.....	130
Ocean	131
Pieśń Łagodnych	133
Rzeka.....	134
Nocna piosenka o mieście	135
Bezsensowność (Jaką tęczę malujesz).....	136
Na błękitach jest polana	137
Leluchów	138
Kim właściwie była ta piękna pani	139
Blues dla małej.....	139

Z nim będziesz szczęśliwsza	141
Pod kątem ostrym	142
Jak.....	143
Gloria	144
Opadły mgły.....	146
Piosenka dla Wojtka Bellona	148
Nie brooklyński most	149
Dolina w długich cieniach.....	150
Jest już za późno.....	151
Ite missa est (Pieśń na wyjście)	152
Czarny blues o czwartej nad ranem	153
Zwiewność	155
Ballada o rzeczach białych	156
Było kiedyś między nami.....	159
Winda	160
Ballada o krzyżowcu	161
Litania	163
Zegarmistrz Światła	165
Pod niebem	166
Człowiek z liściem na głowie.....	170
Nasze przebudzenie	171
Czas płynie wciąż.....	172
Ona sobie tego nie życzy	173
Wilk i Sokół	178
Wyznanie.....	180
Lubię mówić z Tobą	182
Teksański	183
Bananowy Song.....	184
Samba Sikoreczka	185
Majka	187
Jolka, Jolka	188

Peggy Brown	190
Lubiła tańczyć.....	191
Kocham Cię jak Irlandię	192
Nadzieja	193
Autobiografia	194
Dom wschodzącego słońca.....	196
Śmiech	197
Jaki był ten dzień	198
Chyba już można iść spać.....	199
Ogniska już dogasa blask	200
Modlitwa o wschodzie słońca	201
Mury	203
Nasza klasa.....	205
Przedszkole.....	208
Bajka o Głupim Jasiu	210
Sen Katarzyny II.....	213
Zbroja.....	215
Jałta	218
Obława.....	220
Ballada wrześniowa	222
Samosierra	224
Przejście polaków przez Morze Czerwone	226
Barykada (Śmierć Baczyńskiego)	228
Poczekalnia	230
Drzewo genealogiczne.....	232
Lekcja historii klasycznej.....	234
Piosenka napisana mimochodem	235
Źródło.....	237
Encore, jeszcze raz	239
Epitafium dla Włodzimierza Wysockiego	241
Kantyczka z lotu ptaka	246

Arka Noego.....	248
Krzyk.....	250
Rublow.....	252
Opowieść pewnego Emigranta	255
Ambasadorowie	257
Szulerzy	259
Świadecko	260
Limeryki o narodach	262
Kariera Nikodema Dyzmy	269
Przyjaciele.....	271
Z XVI - wiecznym portretem trumiennym rozmowa.....	273
A my nie chcemy uciekać stąd	276

W kręgu watry.....	3
Szara lilijka.....	4
Harcerskie ideały	5
Błękitny czas.....	7
Tyle kilometrów.....	8
Bieszczadzki trakt	9
Ballada rajdowa	10
Mały obóz	11
Zielony mundur	12
Dym z jałowca	14
Uwielbiajcie pana	15
W lekkim powiewie	16
Rozpięty na ramionach.....	17
Drugi Brzeg	18
Sieje je	19
Przebaczone winy.....	20
Najlepsza Modlitwa	21
Taki mały taki duży	22
Ja jestem	23
A tu w głowie ciągle szumi	24
California	25
Dżungla.....	26
Hej, Leonardo.....	27
Wędrowiec.....	28
Pytania syna poety.....	29
Grosza nie mam	30
Krajka.....	31
Czarny chleb i czarna kawa.....	32
Jesień idzie.....	34
Wigwam	35
Pechowy dzień.....	36

Bajka.....	37
Kwiatek	38
Myślę sobie że	40
Hej, przyjaciele!	41
Powrócisz	42
Jajecznicza	43
Graj jesiennie	44
Tam, gdzie byłem	45
Za celem	46
Wieczorne krajobrazy.....	47
Harcerska miłość	48
Sosenka (jak to dobrze być harcerzem).....	49
Hej w góry	50
Góry.....	51
Bieszczady.....	52
Bieszczadzkie reggae.....	53
Bieszczadzkie anioły	54
Znów bieszczadów stoki	56
Bieszczadzka kołysanka.....	57
Połoniny niebieskie	58
We wtorek w schronisku.....	59
Kilka słów do pani M.	60
Ballada o dziewczynie pijącej gorące mleko	61
Noc czerwcową	63
Zapiszę śniegiem w kominie	64
Niebo do wynajęcia.....	65
Anioł i Diabeł.....	66
Easy Rider	68
Reggae syrena	70
Minęło wiele miesięcy.....	72
Zaułki	73

Bez słów.....	74
Przyjdzie rozstań czas	75
Mazurski rejs.....	76
Jesienna zaduma.....	77
Naprawdę nie dzieje się nic	78
Deszcz	79
Czaple	80
Jaka jesteś.....	81
Powroty	82
Pożegnalny ton	83
Gdzie ta keja.....	84
Przechyły	85
Hiszpańskie dziewczyny	86
Morskie Opowieści	87
Pożegnanie Liverpoolu	90
Pieśń Wielorybników	91
Jasnowłosa (Żegnaj Irlandio).....	92
Burza	93
Fula mi nalej	94
Viva la sierra	95
Wesele Papuasa.....	96
Bolero	97
Najemnicy	98
Dola szeryfa (góry skaliste)	99
Nim wstanie dzień.....	100
Nie rozdziobią nas kruki	101
Preludium dla Leonarda.....	102
Lecące Bociany.....	104
Wędrujemy	105
W naszym niebie.....	106
Pożegnalny wieczór	108

Wyspa	109
Kolorami miasta	110
Z tyłu chmur	111
Prowadź melodio (Tęskniacz)	112
Wieczorne śpiewogranie	113
Nic byś nie zyskał	114
Pieśń XXIX	116
Łemata	117
Wieje wiatr	118
Zostanie tyle gór	119
Poezja	120
Znów wędrujemy	122
Nuta z Ponidzia	123
Sielanka o domu	124
Majster Bieda	126
Piosenka o zajączku	127
Beskid I	128
Pejzaże harasymowiczowskie	129
Bukowina II	130
Ocean	131
Pieśń Łagodnych	133
Rzeka	134
Nocna piosenka o mieście	135
Bezsenna (Jaką tęczę malujesz)	136
Na błękitach jest polana	137
Leluchów	138
Kim właściwie była ta piękna pani	139
Blues dla małej	139
Z nim będziesz szczęśliwsza	141
Pod kątem ostrym	142
Jak	143

Gloria	144
Opadły mgły.....	146
Piosenka dla Wojtka Bellona	148
Nie brooklyński most	149
Dolina w długich cieniach.....	150
Jest już za późno	151
Ite missa est (Pieśń na wyjście)	152
Czarny blues o czwartej nad ranem	153
Zwiewność	155
Ballada o rzeczach białych	156
Było kiedyś między nami.....	159
Winda	160
Ballada o krzyżowcu	161
Litania	163
Zegarmistrz Światła	165
Pod niebem	166
Człowiek z liściem na głowie.....	170
Nasze przebudzenie	171
Czas płynie wciąż.....	172
Ona sobie tego nie życzy	173
Wilk i Sokół	178
Wyznanie.....	180
Lubię mówić z Tobą	182
Teksański	183
Bananowy Song.....	184
Samba Sikoreczka	185
Majka.....	187
Jolka, Jolka	188
Peggy Brown	190
Lubiła tańczyć.....	191
Kocham Cię jak Irlandię	192

Nadzieja	193
Autobiografia	194
Dom wschodzącego słońca.....	196
Śmiech	197
Jaki był ten dzień	198
Chyba już można iść spać.....	199
Ogniska już dogasa blask.....	200
Modlitwa o wschodzie słońca	201
Mury	203
Nasza klasa.....	205
Przedszkole.....	208
Bajka o Głupim Jasiu	210
Sen Katarzyny II.....	213
Zbroja.....	215
Jałta	218
Obława	220
Ballada wrześniowa	222
Samosierra	224
Przejście Polaków przez Morze Czerwone	226
Barykada (Śmierć Baczyńskiego)	228
Poczekalnia	230
Drzewo genealogiczne.....	232
Lekcja historii klasycznej.....	234
Piosenka napisana mimochodem	235
Źródło.....	237
Encore, jeszcze raz	239
Epitafium dla Włodzimierza Wysockiego	241
Kantyczka z lotu ptaka	246
Arka Noego.....	248
Krzyk	250
Rublow.....	252

Opowieść pewnego Emigranta	255
Ambasadorowie	257
Szulerzy	259
Świadectwo	260
Limeryki o narodach	262
Kariera Nikodema Dyzmy	269
Przyjaciele	271
Z XVI - wiecznym portretem trumiennym rozmowa.....	273
A my nie chcemy uciekać stąd	276

Spis treści alfabetyczny

W kręgu watry.....	3
Szara lilijka.....	4
Harcerskie ideały	5
Błękitny czas.....	7
Tyle kilometrów.....	8
Bieszczadzki trakt	9
Ballada rajdowa	10
Mały obóz	11
Zielony mundur	12
Dym z jałowca	14
Uwielbiajcie pana	15
W lekkim powiewie	16
Rozpięty na ramionach.....	17
Drugi Brzeg	18
Sieje je	19
Przebaczone winy.....	20
Najlepsza Modlitwa	21
Taki mały taki duży	22
Ja jestem	23
A tu w głowie ciągle szumi	24
California	25
Dżungla.....	26
Hej, Leonardo.....	27
Wędrowiec.....	28
Pytania syna poety	29
Grosza nie mam	30
Krajka.....	31
Czarny chleb i czarna kawa	32
Jesień idzie.....	34

Wigwam	35
Pechowy dzień.....	36
Bajka.....	37
Kwiatek	38
Myszę sobie że	40
Hej, przyjaciele!	41
Powróćisz	42
Jajecznicza	43
Graj jesienno	44
Tam, gdzie byłem	45
Za celem	46
Wieczorne krajobrazy.....	47
Harcerska miłość	48
Sosenka (jak to dobrze być harcerzem).....	49
Hej w góry	50
Góry.....	51
Bieszczady.....	52
Bieszczadzkie reggae.....	53
Bieszczadzkie anioły	54
Znów bieszczadów stoki.....	56
Bieszczadzka kołysanka.....	57
Połoniny niebieskie	58
We wtorek w schronisku.....	59
Kilka słów do pani M.	60
Ballada o dziewczynie pijącej gorące mleko	61
Noc czerwcową	63
Zapiszę śniegiem w kominie	64
Niebo do wynajęcia.....	65
Anioł i Diabeł.....	66
Easy Rider	68
Reggae syrena	70

Minęło wiele miesięcy.....	72
Zaułki	73
Bez słów.....	74
Przyjdzie rozstań czas	75
Mazurski rejs.....	76
Jesienna zaduma.....	77
Naprawdę nie dzieje się nic	78
Deszcz	79
Czaple	80
Jaka jesteś.....	81
Powroty	82
Pożegnalny ton	83
Gdzie ta keja.....	84
Przechyły	85
Hiszpańskie dziewczyny	86
Morskie Opowieści	87
Pożegnanie Liverpoolu	90
Pieśń Wielorybników	91
Jasnowłosa (Żegnaj Irlandio).....	92
Burza	93
Fula mi nalej	94
Viva la sierra	95
Wesele Papuasa.....	96
Bolero	97
Najemnicy	98
Dola szeryfa (góry skaliste)	99
Nim wstanie dzień.....	100
Nie rozdziobią nas kruki	101
Preludium dla Leonarda.....	102
Lecące Bociany.....	104
Wędrujemy	105

W naszym niebie.....	106
Pożegnalny wieczór	108
Wyspa.....	109
Kolorami miasta	110
Z tyłu chmur	111
Prowadź melodio (Tęskniacz).....	112
Wieczorne śpiewogranie	113
Nic byś nie zyskał.....	114
Pieśń XXIX.....	116
Łemata.....	117
Wieje wiatr	118
Zostanie tyle gór.....	119
Poezja.....	120
Znów wędrujemy	122
Nuta z Ponidzia	123
Sielanka o domu	124
Majster Bieda	126
Piosenka o zajączku	127
Beskid I	128
Pejzaże harasymowiczowskie.....	129
Bukowina II.....	130
Ocean	131
Pieśń Łagodnych	133
Rzeka.....	134
Nocna piosenka o mieście	135
Bezsenna (Jaką tęczę malujesz).....	136
Na błękie jest polana	137
Leluchów	138
Kim właściwie była ta piękna pani	139
Blues dla małej.....	139
Z nim będziesz szczęśliwsza	141

Pod kątem ostrym	142
Jak.....	143
Gloria	144
Opadły mgły.....	146
Piosenka dla Wojtka Bellona	148
Nie brooklyński most	149
Dolina w długich cieniach.....	150
Jest już za późno.....	151
Ite missa est (Pieśń na wyjście)	152
Czarny blues o czwartej nad ranem	153
Zwiewność	155
Ballada o rzeczach białych	156
Było kiedyś między nami.....	159
Winda	160
Ballada o krzyżowcu	161
Litania	163
Zegarmistrz Światła	165
Pod niebem	166
Człowiek z liściem na głowie.....	170
Nasze przebudzenie	171
Czas płynie wciąż.....	172
Ona sobie tego nie życzy	173
Wilk i Sokół	178
Wyznanie.....	180
Lubię mówić z Tobą	182
Teksański	183
Bananowy Song.....	184
Samba Sikoreczka	185
Majka.....	187
Jolka, Jolka	188
Peggy Brown	190

Lubiła tańczyć.....	191
Kocham Cię jak Irlandię	192
Nadzieja	193
Autobiografia	194
Dom wschodzącego słońca.....	196
Śmiech	197
Jaki był ten dzień	198
Chyba już można iść spać.....	199
Ogniska już dogasa blask	200
Modlitwa o wschodzie słońca	201
Mury	203
Nasza klasa.....	205
Przedszkole.....	208
Bajka o Głupim Jasiu	210
Sen Katarzyny II.....	213
Zbroja.....	215
Jałta	218
Obława.....	220
Ballada wrześniowa	222
Samosierra	224
Przejście polaków przez Morze Czerwone	226
Barykada (Śmierć Baczyńskiego)	228
Poczekalnia	230
Drzewo genealogiczne.....	232
Lekcja historii klasycznej.....	234
Piosenka napisana mimochodem	235
Źródło.....	237
Encore, jeszcze raz	239
Epitafium dla Włodzimierza Wysockiego	241
Kantyczka z lotu ptaka	246
Arka Noego.....	248

Krzyk	250
Rublow	252
Opowieść pewnego Emigranta	255
Ambasadorowie	257
Szulerzy	259
Świadectwo	260
Limeryki o narodach	262
Kariera Nikodema Dyzmy	269
Przyjaciele	271
Z XVI - wiecznym portretem trumiennym rozmowa	273
A my nie chcemy uciekać stąd	276